

Rozdział VIII

WIELKI POST

w 1923 roku

BOLESNA DROGA

1 stycznia – 17 lutego 1923

Dzieło Chrystusowe musi się opierać na fundamencie wielkiego cierpienia i miłości.

(Matka Najświętsza do Józefy – 21 stycznia 1923)

Nadchodzi rok 1923, w którym Józefa zakończy swe życie. Przeczuwa już, że otwiera się przed nią ostatni etap. Zresztą, 3 grudnia ubiegłego roku, z okazji uroczystości bierzmowania w kaplicy Najświętszego Serca Jezusa, Matka Najświętsza oznajmiła jej, że właśnie biskupowi w Poitiers będzie musiała kiedyś przekazać słowa Jej Syna, dodając potem: ***Zobaczysz go trzy razy przed śmiercią.***

Niebo więc jest niedaleko i ta nadzieja dodaje jej odwagi. Józefa jej potrzebuje. Znowu bowiem pada cień na jej duszę i pierwsze dni stycznia są pełne doświadczeń. Szatan wraca na scenę i zaczyna dawne ataki. Ale wśród tych razów, gróźb, uprowadzeń i długich godzin spędzonych w piekle Jezus strzeże jej jak najdroższej oblubienicy i rzeźbi w niej swe podobieństwo, jednocząc ją w ten sposób ze swym dziełem Odkupienia. Józefa ratuje dusze i przygotowuje drogę dla Orędzia Miłości. Na próżno szaleje szatańska wściekłość, zdając się nieraz triumfować. W chwili naznaczonej przez Władcę nieba i ziemi znika wśród błuźnierstw.

W poniedziałek, 8 stycznia 1923 roku Józefa zapisze:

„Dziś rano bardzo pragnęłam Jezusa. W tych dniach, kiedy tyle cierpię, chwila Komunii św. jest dla mnie wielką ulgą. Dziś zaś, po strasznej nocy spędzonej w piekle, oczekiwałam jej jeszcze goręcej! Wracając od balustrady, ujrzałam nagle Pana Jezusa. Szedł przede mną i odwróciwszy się, rzekł:

Chodź, Józefo, Serce moje na ciebie czeka!

Natychmiast odnowiłam śluby, a On powtórzył:

Tak, Serce moje czeka na ciebie!

Odnowiłam po raz drugi śluby, a Jezus mówił dalej:

Ja wypocząłem w tobie, teraz zaś ty wypocznij we Mnie.

Serce Jego otwarło się i pozwolił mi tam wejść”.

Kilka chwil, które Józefa określa mianem „niebiańskich”, upływają w tym Boskim Przybytku.

„Kiedy mnie stamtąd wyprowadził zwierzyłam Mu się z mojej obawy przed szatanem i jego groźbami i błagałam, aby nigdy nie dozwolił, bym przez niego została oszukana. Jezus odrzekł:

Dlaczego się obawiasz? Czy nie wiesz, że moja potęga przewyższa moc jego i wszystkich twych wrogów? Szatan z całą swą wściekłością nie może wyrządzić więcej zła ponad to, co dopuszcza moja miłość. Ja bowiem pozwalam na cierpienie moich dusz umiłowanych. Jest ono konieczne dla wszystkich, przede wszystkim zaś dla moich dusz wybranych! Oczyszcza je bowiem, a Ja mogę w ten sposób posłużyć się nimi, aby wiele dusz wydrzeć piekłu”.

Pan Jezus, mając na myśli daremne groźby, które Józefa ciągle słyszy, mówi:

„Nie lękaj się ich, zawierz się memu Sercu, które was strzeże jak żrenicy oka. Tak, Józefo, Serce moje bardzo kocha ten dom, chociaż nieraz wylewam tu gorycz z mego kielicha... Wróć wkrótce, abyś znowu mogła pisać zwierzenia mojej miłości. Tymczasem zaś pracuj; pracuj dalej nad moją tuniką!”

Po tym przypomnieniu prośby z okresu Bożego Narodzenia Jezus znika, a Józefę ogarniają ciemne nawałnice, które musi przyjąć jako nowe doświadczenie. Raz jeszcze, 21 stycznia, zabłyśnie wśród tej nocy promyk światła. W godzinach bolesnych Matka Najświętsza staje bliżej swego dziecka.

W niedzielę, korzystając z wolniejszego ranka Józefa kończy pisanie swych notatek. Ta praca zawsze dużo ją kosztuje, zwłaszcza gdy musi powtórzyć to, co widziała i słyszała w tej przepaści, do której teraz często schodzi.

„Zrobiłam to – zapisała – aby być posłuszna i dowieść Jezusowi, że Go miłuję”.

Matka Najświętsza, która ukazuje się jej wieczorem w kaplicy, podkreśla zasługę tego aktu posłuszeństwa:

„Ponieważ przewyciężyłaś się z miłości – mówi do niej – niebo otworzyło się dzisiaj na całą wieczność dla jednej duszy, której zbawienie było w niebezpieczeństwie. Gdybyś wiedziała, ile dusz można uratować tymi drobnymi aktami!”

Była tak dobra i macierzyńska, że ośmieliłam się powierzyć Jej parę spraw, a Ona mi odpowiedziała:

Jezus chce, aby Jego słowa pozostały w ukryciu, dopóki ty będziesz żyć. Po twej śmierci będą one znane aż po krańce świata. I dzięki nim wiele dusz dostąpi zbawienia, idąc drogą ufności i zawierzenia się Najmiłosierniejszemu Sercu Jezusa”.

Józefę zawsze ogarnia lęk na myśl o tych wielkich rzeczach, dzieli się więc tym niepokojem ze swą Matką Niebieską:

„Córko moja – odpowiada jej Maryja z czułością – nie lękaj się. Dzieło Chrystusowe musi opierać się na fundamencie wielkiego cierpienia i miłości. Nie lękaj się, tu działa Jezus, a On jest przecież wszechmocny. On was podtrzymuje, będąc mocą samą. On was miłuje, sam będąc miłosierny!”

Uprzedzając zaś niejako katusze, które ją jeszcze czekają, dodaje:

„On zna głębię serc i pozwala na te wszystkie okoliczności. Jeśli zdaje ci się nieraz, że Jego plany są pokrzyżowane, to dlatego, że chce cię utrzymać w pokorze i w poczuciu twej małości”.

Józefa obawia się jeszcze, że ona sama jest przeszkodą dla zamiarów Jezusa.

„To prawda, że jesteś bardzo nędzna – odpowiada ze współczuciem Najświętsza Panna – ale właśnie dzięki tej nędzy Jezus lituje się nad tobą i umieszcza cię w głębi swego Serca tak, żeby nic nie mogło cię dosięgnąć. Uniżaj się, córko, w poczuciu swej niegodności i nędzy, ale zawierzaj się Mu, gdyż On cię miłuje i nigdy cię nie opuści. Niech twoją ambicją będzie przyciągnięcie do Niego wielu dusz, przyniesienie Mu dużo chwały i okazanie dużo miłości!

Prosiłam Ją o błogosławieństwo, a Ona palcami nakreśliła mi na czole znak krzyża, mówiąc:

Tak, błogosławię cię z całego serca.

I zniknęła”.

Niebo zdaje się znowu zamykać, a szatan odzyskuje na powrót władzę rozporządzania dniami i nocami Józefy.

Jednak w czwartek, 1 lutego, ukazuje się jej św. Magdalena Zofia, niosąc zapowiedź pokoju. Woła ją do celki, którą niegdyś uświęciła swą modlitwą i świętością. Oznajmia jej o wejściu do nieba pięciu córek, których imiona podaje, a potem mówi o swej obecności w tym błogosławionym miejscu.

„Nie masz pojęcia, z jaką radością patrzę, jak moje córki tu przychodzą. Z wyżyn niebieskich błogosławię im z czułością matki i zlewam na nie łaski. Pragnę, aby każda z nich była dla Serca Jezusa miejscem wypoczynku i miłości”.

Kilka dni później, 4 lutego, dodaje jej odwagi słowami:

„Nie ustawaj w cierpieniach. Dusze, które cierpią, ujrzą wielkie rzeczy nie w czasie, ale w wieczności!”

Ona też w poniedziałek, 10 lutego, po dniach ciężkich doświadczeń, zapowiada Józefie bliski powrót Pana Jezusa:

„Niech Jego pokój ogarnie twoje serce, córko. On wkrótce przyjdzie. Pocieszaj Go z wielką ufnością. Nie zapominaj, że choć jest Bogiem, jest także twoim Ojcem i nie tylko Ojcem, lecz i Oblubieńcem. Nie lękaj się, mów Mu o wszystkim, On bowiem jest gotów cię wysłuchać. Dobry jest nasz Bóg! A Serce Jego jest tak współczujące!”

Było to w przeddzień czterdziestogodzinnego nabożeństwa, więc święta dodaje:

„Pocieszajcie Go i miłujcie. Niech Jego Serce wypoczywa wśród was, a twoja małość niech Mu uratuje wiele dusz!”

A potem, podkreślając naczelną myśl całego swego życia, mówi:

„Tak, pocieszajcie Go przez waszą pokorę, tam bowiem, gdzie jest pokora, wszystko idzie dobrze. Tam, gdzie zabraknie pokory, wszystko idzie na opak”.

Święta powierza jej potem kilka macierzyńskich pragnień i błogosławiąc ją, mówi:

„Zostań z Bogiem. Nie odmawiaj niczego Bogu”.

Wieczorem szatan wścieka się na działania świętej, a zwłaszcza na jej rady: „Ta błogosławiona swoją pokorą niweczy moją władzę”. I jakby go coś zmuszało do wydania piekielnej tajemnicy, syczy wśród bluźnierstw: „A jeśli chcę opanować do głębi jakąś duszę, wystarczy, że pobudzę jej pychę; jeśli chcę ją zgubić, wystarczy, że jej pozwolę iść za podszeptem pychy. Pycha przyczynia się do mojego zwycięstwa. Nie spocznę, dopóki nie zaleję nią świata. Zgubiłem się przez pychę, nie dopuszczę więc, aby dusze zbawiały się przez pokorę. To jest całkiem jasne – kończy, krzycząc z wściekłością – te dusze dochodzą do szczytu świętości, które zeszyły jak najgłębiej w przepaść pokory!”

Józefa przejęta do głębi, zapisuje to wyznanie diabelskie, a jej dziecięca miłość raduje się mimo cierpienia z tego nieoczekiwanego świadectwa, oddanego pokorze świętej Matki Założycielki.

Zazwyczaj w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa Józefa najmocniej przeżywała tajemnicę wynagrodzenia. Ten rok jednak jest ostatnim, w którym Pan Jezus zaprasza ją do pomocy w dźwiganiu krzyża, jaki składają na Niego dusze, idące na zatracenie w dniach grzesznych przyjemności i wyuzdanych rozrywek karnawału.

W tym czasie jej miłość wzrosła. Teraz więc, jako oblubienica, będzie dzielić gorycz zranionego Serca Pana. Czeką na Niego, ponieważ święta Magdalena Zofia przygotowała ją na to bliskie spotkanie.

On zjawia się nagle w czasie Mszy św. w niedzielę czterdziestogodzinnego nabożeństwa, 11 lutego. Nie widziała Go już od miesiąca.

„Józefo – mówi do niej – czy chcesz Mnie pocieszyć?”

Ona odnawia swe śluby i, choć z pewnym wahaniem, wyraża gorące pragnienie:

„bo – dodaje – obawiam się siebie. Jestem co dzień nędzniejsza.

Nie myśl o tym, czym jesteś – odpowiada Pan Jezus. – Dam ci siłę do dźwigania wszystkiego, czego od ciebie zażądam. Pamiętaj, Józefo, że dlatego pozwalam na twą nędzę i upadki, abyś mimo łask, którymi cię obdarzam, trwała zawsze w poczuciu swej nicości”.

Po tych słowach Serce Jego goreje:

„A teraz zajmijmy się duszami! Wiele idzie na zgubę, to prawda, ale wiele z nich możemy wyrwać z drogi zatracenia, a wtedy przynajmniej moje Serce pocieszy się po zniewagach, których doznaję.”

Czy wiesz, Józefo, jak ranią Mnie grzesznicy i jak bardzo potrzeba Mi dusz, które wynagradzają? Dlatego przychodzę spocząć wśród tych, które sam sobie wybrałem, aby one nauczyły się swoją wiernością i miłością goić rany, jakie zadają mi grzesznicy. Jakże potrzeba żertw dla wynagradzania za gorycz, jakiej doznaje moje Serce i dla ulżenia Jego cierpieniu! Jak wielka liczba grzechów! Ileż dusz idzie na wieczne potępienie!”

Józefa błaga Go, aby przyszedł do swych oblubienic i podpowiedział im, co mogą uczynić dla pocieszenia Go w tym cierpieniu.

„Chcę jedynie miłości – odpowiada Pan Jezus. – Miłości, która poddaje się działaniu Tego, którego miłuje. Miłości bezinteresownej, która szuka nie własnej przyjemności lub korzyści, ale Umiłowanego. Miłości gorliwej, gorącej, wyniszczającej się, która zwycięża wszelkie przeszkody stwarzane jej przez egoizm. Oto prawdziwa miłość, która wydziera dusze z przepaści, do której lecą”.

Zachęcona przychylnością Pana, Józefa zadaje Mu parę naiwnych pytań:

„Dlaczego – pyta – kiedy modlimy się za jakąś duszę nieraz całymi miesiącami, modlitwa wydaje się bezskuteczna? Dlaczego Panie, który tak pragniesz nawrócenia grzeszników, nie pouczasz ich serc, aby tyle modlitw i ofiar nie poszło na marne? Mówiłam Mu o tych grzesznikach, a zwłaszcza o dwóch, za których modlimy się tu od dawna!

Kiedy jakaś dusza modli się za grzesznika i gorąco pragnie jego nawrócenia – odpowiada z dobrocią Pan Jezus – najczęściej otrzymuje je, choćby to było w ostatniej chwili życia. A zniewaga wyrządzona przez nią memu Sercu jest wynagrodzona.

W każdym razie modlitwa nigdy nie idzie na marne, z jednej strony bowiem pociesza Mnie w boleści, wyrządzonej przez grzech, z drugiej zaś jej skuteczność i siła pomaga, jeśli nie temu właśnie grzesznikowi, to innym duszom, lepiej przygotowanym do zebrania jej owoców.

Są dusze, które w ciągu swego życia i przez całą wieczność są powołane, aby przynosić Mi chwałę za siebie i za dusze, które się potępiły. W ten sposób nic nie umniejsza mojej chwały, a jedna dusza sprawiedliwa może wynagrodzić za grzechy wielu innych.

Józefo, nie przestawaj się modlić w następujący sposób:

Ojcie Przedwieczny, który z miłości do człowieka wydałeś na śmierć Syna swego jedyne, błagamy Cię przez Jego krew i zasługi, oraz przez Serce Jego, zmiłuj się nad całym światem i przebacz wszystkie grzechy, które ludzie popełniają. Przyjmij pokorne wynagrodzenie, które ofiarują Ci dusze wybrane;łącz je z zasługami Twego Boskiego Syna, aby ich wszystkie czyny miały

wielką skuteczność. Ojcie Przedwieczny! Zmiluj się nad duszami i racz pamiętać, że to jeszcze czas miłosierdzia, a nie sprawiedliwości.

Nie odmawiaj Mi niczego – powiedział przed odejściem – i pamiętaj, że potrzebuję dusz, które przedłużają moją mękę, aby powstrzymać gniew Boży, ale Ja cię podtrzymam” – rzekł na koniec dla dodania jej odwagi.

Rozmowa, zaczęta rano, kończy się wieczorem: Józefa jest w kaplicy Dzieł Apostolskich, gdzie jest zakrystianką, kiedy nagle ukazuje się jej Pan Jezus:

„Nie masz pojęcia, jaką ulgę Mi przynosisz – mówi do niej z dobrocią.

Ależ, Panie, czy to możliwe? Nie robię przecież niczego nadzwyczajnego!

Nie dziw się! Mimo tylu zniewag, wyrządzanych przez grzeszników, Serce moje doznaje pociechy; mam bowiem wiele dusz, które Mnie miłują! Tak, bez wątpienia, czuję żywo utratę tylu dusz! Ale ta boleść nie dosięga mojej chwały. Zrozum to dobrze, że jedna dusza, która Mnie miłuje, może wynagrodzić zniewagi wielu grzeszników i może ulżyć memu Sercu.

Powiedziałam Mu, że pragnę być jedną z tych dusz, które Go miłują. Cóż mogłabym uczynić, aby Mu dowieść swojej miłości? W czasie tego Wielkiego Postu chciałabym być bardzo prosta i uległa, zwłaszcza zaś pocieszyć Go swoją pokorą, jak mi to już powiedziała nasza św. Matka; tylko nie bardzo wiem, co w tym celu należy robić?”

Wtedy Pan Jezus, jak ojciec, który pochyła się nad dzieckiem, aby mu lepiej objaśnić lekcję, powiedział:

„Pokora, o której mówiła ci błogosławiona Matka, nie polega właściwie na słowach i aktach zewnętrznych, ale tkwi w wierności duszy, która poruszana przez łaskę, idzie za jej natchnieniami, nie dając się pociągnąć pobudkom miłości własnej. To nie wyklucza jednak, że dusza taka pomaga sobie aktami zewnętrznymi do osiągnięcia prawdziwej i głębokiej pokory. To chciała ci powiedzieć błogosławiona Matka.

A teraz – mówi dalej – oto co zrobisz, aby Mnie pocieszyć za grzechy świata, a zwłaszcza za grzechy moich dusz wybranych. W czasie Postu odmówisz codziennie, z uczuciem, prawdziwej pokory Miserere, dodając do niego Ojcie nasz... Trzy razy będziesz leżała krzyżem w czasie jednego Ave Maria... prosząc w imieniu grzeszników o miłosierdzie i przebaczenie. I na tę intencję ofiarujesz pokuty, na które otrzymasz pozwolenie. Pragnę także, abyś oddała się do mego rozporządzenia trzy razy w tygodniu, między jedenastą a dwunastą w nocy, bym mógł użyć cię

swobodnie i abyśmy oboje uśmierzali gniew mego Ojca niebieskiego i otrzymali przebaczenie dla dusz”.

Józefa nie śmie zobowiązać się do tej ostatniej prośby, gdyż – jak mówi – „nie wiem, czy mi na to pozwolą?”

„Poddaj zarówno to, jak i resztę rozstrzygnięciu przełożonych – odpowiada Boski Mistrz. – A Ja w dalszym ciągu będę ci powierzał moje tajemnice.

W czasie tego Postu dam ci poznać, co Mnie się w twojej duszy nie podoba i posłużę się tobą, aby pocieszyć moje Serce, ile razy będę tego potrzebował.

Żegnaj! Wkrótce wrócę. Nie pozostawiaj Mnie samego. Nie zapominaj o Mnie!”

To pragnienie Serca Jezusa podtrzymuje Józefę w ciągu bolesnych dni, które nadchodzą. Jakże mogłaby Go pozostawić samego, kiedy grzechy dusz się mnożą i wciąż pobudzają w niej ducha wynagrodzenia.

Wtorek czterdziestogodzinnego nabożeństwa, 13 lutego, stawia ją wobec wielkiej boleści, którą Józefa podziela z całej duszy: w czasie Drogi Krzyżowej, którą odprawia razem z siostrami, ukazuje się jej Pan Jezus z obliczem zakrwawionym i smutnym, ale Serce Jego goreje. Prosi ją, aby została z Nim przez parę chwil. Józefa prosi o pozwolenie i idzie do dużej kaplicy, gdzie jest wystawiony Przenajświętszy Sakrament.

„Patrz na moje oblicze, Józefo, to grzech doprowadza je do tego stanu. Świat ogarnia szal rozkoszy. Tak wielki jest ogrom popełnianych grzechów, że Serce moje pogrążone jest w goryczy i smutku. Gdzież znajdę ulgę w mej boleści? Dlatego przyszedłem schronić się i szukać tutaj miłości, aby zapomnieć o niewdzięczności tylu dusz!

Staralam się Go pocieszyć – zapisze Józefa – a Pan Jezus po chwili rzekł:

Chodź ze Mną do twojej celi. Tam będziemy wynagradzać za tyle grzechów i zniewag!

Wyszłam z kaplicy. Jezus szedł przede mną, a potem zniknął. Kiedy otworzyłam drzwi celki, już Go tam zastałam. Uklękłam, a On powiedział:

Upadnij twarzą na ziemię i uwielbiaj Majestat Boży, wzgardzony przez ludzi. Uczyń akt wynagrodzenia i powtarzaj za Mną: O Boże, nieskończenie święty! Uwielbiam Cię. Upadam w pokorze przed Twoim obliczem i proszę Cię w imię Twego Boskiego Syna o przebaczenie dla tylu grzeszników, którzy Cię obrażają! Ofiaruję Ci moje życie i nim pragnę wynagrodzić za tak liczne niewdzięczności!

Zatrzymał się znowu, a ja Go zapytałam, czy te dusze grzeszne Go ranią:

Tak – odrzekł - dusze te bardzo Mnie obrażają, ale moje dusze wybrane pocieszają Mnie.

Od czasu do czasu mówiłam do Niego i powtarzałam, że pragnę Go pocieszyć. Ale cóż ja mogę? Taka nędzna i mała?

Niewątpliwie – odpowiedział Pan Jezus – ale czy nie wiesz, że twa nędza nie przeszkadza Mi? Chcę jednak być Panem twojej nędzy. Nie troszcz się o resztę. Moje Serce przemienia wszystko! Ucałuj jeszcze raz ziemię i powtórz ze Mną:

Mój Ojczy! Boże święty i miłosierny! Przyjmij moją chęć pocieszania Cię! Chciałabym Ci wynagrodzić wszystkie zniewagi ludzi. Ponieważ jest to niemożliwe, ofiaruję Ci zasługi Jezusa Chrystusa, Odkupiciela rodzaju ludzkiego, aby zadośćuczynić Twojej sprawiedliwości!

Po chwili milczenia zapytałam Go, czy szatan będzie mnie prześladował tej nocy, tak jak nocy poprzedniej, czy też razem ze wszystkimi będę mogła odprawić wieczorem godzinę świętą?

Tak, pozwolę ci spędzić tę godzinę w łączności z uczuciami mojego Serca, które pragnie pociągać dusze do siebie, aby im przebaczać. Biedni grzesznicy! Jakże są zaślepieni! Ja pragnę im jedynie przebaczać, a oni wciąż usiłują Mnie obrażać. To jest moja największa boleść, że tyle dusz się potępia i że nie wszystkie przychodzą do Mnie po przebaczenie”.

Wtedy Józefa korzystając z dobroci Pana Jezusa, który okazuje chęć odpowiadania na jej pytania, zadaje Mu je z prostotą dziecka.

„Zapytałam Go, czy pamięta o naszych winach, jeśli żałujemy za nie po upadku i jeśli Go przepraszamy?

Józefo, z chwilą, gdy dusza upada do moich stóp i błaga o miłosierdzie, zapominam o wszystkich jej grzechach.

Zapytałam Go jeszcze, czy aż do końca świata będzie Go wciąż tyle dusz obrażało?

Niestety tak! Ale też aż do końca świata będę miał dusze, które Mnie będą pocieszały.

Chciałam się dowiedzieć, czy Pan Jezus daje posłyszeć swój głos duszom, pogrążonym w grzechu, w celu wyrwania ich z tego stanu. Widzę bowiem na sobie, że kiedy opieram się Mu na skutek pokusy, czuję w sobie coś, co daje mi poznać prawdę i natychmiast ogarnia mnie żal. Jezus odpowiedział:

Tak, Józefo. Jak sprawiedliwość ściga zbrodniarzy, tak Ja biegnę na poszukiwanie grzeszników. Sprawiedliwość chce ich karać, a Ja pragnę im przebaczać!”

Kiedy zaś Józefa ofiaruje Mu dla pocieszenia pragnienia dusz zakonnych, gorętsze teraz niż zwykle, Pan Jezus mówi przed zniknięciem:

„Moje dusze są dla mego Serca tak, jak balsam dla ran. Wróć później, Józefo. Pocieszaj Mnie dalej!”

Na razie ona ma Go pocieszać swą wiernością mimo zasadzek, które szatan zastawia na nią, i niepokoju, który sieje w jej duszy.

W sobotę, 17 lutego, Matka Najświętsza rozpraszając wszelkie ciemności, przynosi jej cierniową koronę swego Syna.

„To dla ciebie, córko – mówi. – Nie zajmuj się tym, czym szatan zaprzęta twoją wyobraźnię. To są tylko kłamstwa, którymi chce cię zaniepokoić!”

Kiedy Józefa zwierza się Jej, że nie wie, jak oprzeć się tylu zasadzkom, Najświętsza Panna podaje jej skuteczny środek:

„Myśl o męce i cierpieniach Jezusa”.

Kładąc koronę cierniową na głowę swego dziecka, mówi błogosławiąc jej:

„Weź ją, a ona pomoże ci żyć w obecności Jezusa”.

Kilka godzin później Pan Jezus ukazuje się jej, przynosząc z sobą pokój.

„Chodź, zbliż się – mówi do wahającej się Józefy – i przyrzeknij Mi, że nigdy już nie dasz się tak uwieść siłom nieprzyjaciela”.

Józefa chciałyby to przyrzec, ale nie śmie, czuje bowiem głęboko swoją słabość.

„Mniejsza o to, moja Józefo. Jeśli jeszcze upadniesz, Ja cię podniosę”.

Wtedy Józefa zwierza Mu się ze szczerością, jaką to radę dała jej Matka Niepokalana i że stara się zgodnie z nią myśleć w każdej godzinie o Jego męce.

„Tak – odpowiada z dobrocią Pan Jezus – myśl o moich cierpieniach”.

W końcu dodaje, oświetlając charakter dalszej części swego Orędzia:

„Odtąd będę przychodził codziennie i będę mówił o mojej męce, aby ona stała się przedmiotem twych myśli i moich zwierzeń przeznaczonych dla dusz”.

TAJEMNICE MĘKI PAŃSKIEJ
WIECZERNIK
18 – 28 lutego 1923

Józefo, oblubienico i żertwo mego Serca, mówić będziemy o mojej męce. Niechże ona stanie się stałym pokarmem dla twej duszy, a moje dusze niech w niej nasycą swój głód i zaspokoją pragnienie.
(Pan Jezus do Józefy – 22 lutego 1923)

W czasie Wielkiego Postu 1923 roku zaczną się stopniowo odsłaniać przed Józefą wielkie dzieje miłości, które stanowi Męka Pańska, od Wieczernika aż do Kalwarii. Nie trzeba tu szukać opisu faktów; ich źródłem urzędowym i uznanym jest Ewangelia. Tu zaś Pan Jezus chce odsłonić głębię swego Serca, chce dać wyraz swego zaufania, powierzając nam swe tajemnice i pragnie zrozumienia dla swych najintymniejszych cierpień. To objawienie więc zwraca się do dusz, które chcą wnikać w Serce Przenajświętsze, wsłuchać się w Jego tętno, podzielić Jego uczucia i niczego nie odmawiać wymaganiom krzyża.

Józefa wejdzie pierwsza na tę drogę śladem Mistrza. Kiedy więc Pan Jezus będzie się jej objawiał w samotności małej celki, ona będzie zbierała Orędzie bolesnej Miłości, odsłaniającej się światu.

Mija jednak kilka dni, a Pan nie spełnia swej obietnicy. On pragnie, aby Jego narzędzie nabrało giętkości przez oczekiwanie i zdanie się na Niego. Zgodnie z Jego życzeniem trzy razy w tygodniu, w poniedziałki, środy i soboty, Józefa ma pozwolenie na modlitwę od jedenastej wieczorem do północy. Po nocy z soboty na niedzielę, 18 lutego napisze:

„Wczoraj wieczorem ofiarowałam się na wszystko, czegokolwiek ode mnie zażąda, a ponieważ obawiałam się, że zasnę, więc prosiłam, aby raczył mnie obudzić. Zaledwie się położyłam, już usnęłam. Nie wiem o której godzinie obudził mnie Jego głos:

Józefo!

Zawstydziałam się i rzekłam: O mój Jezu! Przepraszam! Która to godzina?

Mniejsza o to, Józefo; to godzina Miłości.

Pan Jezus był bardzo piękny. Dźwigał krzyż. Wstałam natychmiast, odnowiłam moje śluby, a On powiedział:

To godzina, w której Miłość szuka pociechy i ulgi, zostawiając ci swój krzyż. Prośmy o przebaczenie i litość dla dusz. Weź mój krzyż i pozwól Mi odpocząć.

Dał mi swój krzyż, a ja poczułam cały jego ciężar, wraz z bólem w boku, równocześnie zaś wielka udręka przeniknęła mi duszę. Chciałam Go pocieszać, ale czułam się tak niegodna, aby być obok Niego i dźwigać Jego krzyż!

To nic nie przeszkadza – powiedział. – Krzyż mój oprze się na twojej nędzy, a Ja spocznę w twojej małości. Krzyż umocni cię, a Ja cię podtrzymam. Kiedy dusza szuka u Mnie siły, nie pozostawiam jej samej, ale podtrzymuję ją, a jeśli słabość weźmie nad nią górę – podnoszę ją.

Teraz prosimy o przebaczenie dla dusz i wynagradzajmy za zniewagi wyrządzone Majestatowi Bożemu. Powtarzaj za Mną:

Boże Najświętszy i Najsprawiedliwszy! Ojczy litości i nieskończonej dobroci! Ty, który stworzyłeś człowieka z miłości i z miłości uczyniłeś go dziedzicem wiecznych dóbr, jeśli on wskutek słabości obraził Cię i zasłużył na karę, przyjmij zasługi Twego Syna, który Ci się oddaje jako żertwa wynagradzająca. Przez Jego Boskie zasługi przebac grzesznemu człowiekowi i racz mu wrócić prawa do niebieskiego dziedzictwa. Ojczy mój! Litości i miłosierdzia dla dusz!

Józefo, zostawiam ci mój krzyż, abys Mi ulżyła. Jestem twoją mocą. Pocieszaj Mnie.

Potem odszedł, zostawiając mi swój krzyż” – zapisała Józefa.

Wieczorem, w poniedziałek, 19 lutego, odnawia swoje ofiarowanie w chwili udania się na spoczynek.

„Nie wiem czy to Jego głos, czy Jego obecność obudziły mnie około jedenastej! Jezus był już z krzyżem i mówił do mnie:

Józefo, czy milujesz Mnie?

Nie śmiałam Mu odpowiedzieć, jestem bowiem taka nędzna, że nie umiem kochać! Przeprosiłam Go za to, że niepokoję się drobiazgami, o których nie warto myśleć.

Tak, korzystaj z tych wszystkich drobnych okoliczności, aby ratować Mi dusze.

A potem dodał ze zwykłą sobie dobrocią:

Weź mój krzyż i wynagradzaj ze Mną za grzechy popełniane w ciągu tej godziny! O, gdybyś wiedziała, jak wielka ilość dusz prześciga się na drodze do grzechu!

Dał mi swój krzyż, a ja głęboko pochyliłam się przed Nim. Oddałam Mu cześć, poznałam bowiem, jak nigdy, moją niegodność przy Jego wielkości. A On złożył ręce i rzekł:

Uwielbiamy Majestat Boży obrażony i znieważony. Wynagradzajmy za tyle grzechów!

O Boże Najświętszy, Ojczy nieskończenie miłosierny! Uwielbiam Cię. Chciałabym Ci wynagrodzić wszystkie zniewagi, których

doznajesz od grzeszników na całej kuli ziemskiej o każdej porze dnia i nocy. Chciałabym zwłaszcza, o mój Ojczy, wynagrodzić zniewagi i grzechy popełniane w ciągu tej godziny. Ofiaruję Ci wszystkie akty uwielbienia i wynagrodzenia dusz, które Cię miłują. Składam Ci przede wszystkim nieustanną ofiarę Twego Boskiego Syna, wyniszczającego się na ołtarzach na całej kuli ziemskiej, w każdej chwili, w ciągu tej godziny. Ojczy nieskończenie dobry i litościwy! Przyjmij tę krew najczystsza jako wynagrodzenie za zniewagi ludzi, zgladź ich grzechy i okaż im miłosierdzie.

Potem trwaliśmy w milczeniu. Jezus patrzył w niebo. Dusza moja była pogrążona w smutku, a serce ściśnięte bólem. Po chwili Pan Jezus rzekł:

Ofiaruj całą swą istotę, aby wynagrodzić za tyle zniewag i zadośćuczynić Bożej sprawiedliwości!

Wyznałam Mu moją niegodność, bo przecież ja także jestem wielką grzesznicą.

Jeśli twoja niegodność i grzechy są wielkie, zanurz je w strumieniu krwi mego Serca i pozwól się jej oczyścić. Potem przyjmij ofiarnie wszystkie cierpienia, jakie wola moja ci zsyła i ofiaruj je mojemu Ojczy niebieskiemu. Niechaj dusza twoja rozplomienia się pragnieniem pocieszenia znieważonego Boga i ofiaruj moje zasługi, aby wynagrodzić za tyle grzechów”.

Jezus ma zamiar odejść, więc Józefa ośmiela się przypomnieć Mu, że obiecał jej mówić o swej męce.

„Dobrze, wrócę – odpowiada Pan – a tymczasem pocieszaj moje Serce i wynagradzaj”.

Te wielkie noce wynagradzające będą odtąd następować po sobie regularnie, nie przeszkadzając w pracy, którą Józefa zaczyna o świcie.

W nocy ze środy na czwartek, 22 lutego, Pan Jezus znów budzi Józefę, która zasnęła szybko ze zmęczenia.

„Oto jestem – mówi – przychodzę odpocząć w tobie”.

Józefa wstaje natychmiast, odnawia swoje śluby i ofiaruje się, aby zdjąć krzyż z Bożych ramion.

„Dobrze, dam ci go, a razem z nim wszystkie smutki mego Serca.

W tej chwili dał mi swój krzyż, a ja starałam się Go pocieszyć. Potem mówił dalej:

Powiedz Mi, czy jest serce, które miłowałoby więcej, aniżeli moje Serce, a doznawałoby mniej wzajemności? Czy jest serce, które więcej pragnie przebaczać niż moje? A przecież w odpowiedzi na tak wielką miłość, doznaję największych zniewag.

Biedne dusze, przepraszajmy i wynagradzajmy za nie.

Ojczy mój! Zlituj się nad duszami – modliła się Józefa. – Nie karz ich tak, jak na to zasługują, ale przez wstawiennictwo Twego Syna okaż im

miłosierdzie. Chciałabym wynagrodzić ich zniewagi i oddać Ci należną chwałę, o Boże, nieskończenie święty! Spójrz na Twego Syna, Żertwę wynagradzającą za tak liczne grzechy.

Trwaj w zjednoczeniu ze Mną, Józefo, i przyjmij z całkowitym poddaniem wszystkie cierpienia tej godziny”.

Jezus odchodzi, a godzina upływa pod ciężarem cierpienia.

„Nagle – zapisze Józefa – ukazał się szatan i krzyknął z wściekłością: Teraz nadchodzi moja kolej”.

Noc kończy się wśród razów, grózb i bluźnierstw, a Józefa jest tak wyczerpana, że zaledwie zdobywa się na przyjęcie Komunii św. Nadeszła chwila, w której Jezus doprowadziwszy ją do ostatecznych granic słabości i miłości, posłuży się nią jako podatnym narzędziem.

Tego samego ranka, w czwartek, 22 lutego, podczas gdy Józefa schroniwszy się do swej celki wypoczywa chwilkę, zapisując modlitwy, które ubiegłej nocy powtarzała za swym Panem, On ukazuje się jej nagle.

„Józefo, oblubienico, żertwo mego Serca – zaczyna uroczyście – będziemy mówić o mojej męce. Niechże ona stanie się stałym pokarmem dla twojej duszy, a moje dusze niech w niej nasycą swój głód i zaspokoją pragnienie.

Nie śmiałam przerywać – zapisała – jednakże poprosiłam o pozwolenie, aby odnowić śluby.

Owszem, odnow je. Kiedy zacieśniasz swoje więzy, które Mnie z tobą łączą, przynosisz Mi chwałę. Ja zaś napelniam twą duszę takimi łaskami, że ona nie tylko odnawia się w czystości z dnia ślubów, ale za każdym razem uzyskuje nowy stopień zasług, które czynią ją miłszą w moich oczach. Tak jest ze wszystkimi duszami, które łączą ze Mną te ścisłe i święte więzy. Ilekroć odnawiają swe śluby, przyoblekają się w nowe zasługi i zbliżają się do mego Serca, które znajduje w nich swe upodobanie.

A teraz, Józefo, zacznę od tego, że odsłonię ci uczucia, które przepelniały moje Serce, kiedy umywałem nogi moich Apostołów. Zgromadziłem ich dwunastu, żadnego nie wykluczając. Znajdował się tam i Jan, uczeń umiłowany i Judasz, który miał wkrótce potem wydać Mnie moim wrogom. Powiem ci, dlaczego chciałem ich wszystkich zgromadzić i dlaczego zacząłem od umywania nóg. Zgromadziłem ich wszystkich dlatego, ponieważ nadeszła chwila, by Kościół mój ukazał się światu, a wszystkie owce ujrzały, że mają tylko jednego Pasterza.

Chciałem także pokazać duszom, że nawet wtedy, gdy ciążą na nich największe grzechy, nie odmawiam im nigdy mojej łaski i nie oddzielam ich od tych, które miłuję w sposób szczególny. Moje Serce strzeże ich, i tak jednym jak i drugim, zależnie od ich stanu, udziela niezbędnej pomocy.

Jakaż jednak była moja boleść, kiedy ujrzałem w osobie nieszczęsnego Judasza tyle dusz, które często gromadzić się będą u moich stóp i oczyszczać się będą w mojej krwi, a przecież dobrowolnie obiorą wieczne zatracenie. Chciałbym, aby zrozumiały, że będąc nawet w stanie grzechu, nie powinny oddalać się ode Mnie. Niech nie myślą, że nie ma już lekarstwa i że nigdy nie będą miłowane tak, jak dawniej. Nie, biedne dusze, nie takie są uczucia Boga, który ma wylać za was swoją krew.

Przyjdźcie do Mnie wszystkie i nie lękajcie się, bo was kocham! Oczyszczę was w mojej krwi i staniecie się bielsze nad śnieg. Grzechy wasze utoną w wodzie, którą Ja sam was obmyję i nic nie zdoła z mego Serca wydrzeć miłości, jaką mam do was.

↑ *Józefo, daj się dziś przeniknąć gorącym pragnieniem, aby wszystkie dusze, a zwłaszcza grzesznicy, obmyli się w wodzie pokuty, aby napełnili się uczuciami ufności, a nie lęku. Jestem bowiem Bogiem Miłosierdzia, zawsze gotowy przyjąć ich do mego Serca”.*

Tu kończy się pierwsza wypowiedź Pana Jezusa. Józefa pisała szybko przez dwadzieścia minut.

„On przemawia z taką żarliwością jak gdyby chciał dać upust swym uczuciom i przez to wynurzenie ulżyć swemu Sercu” – dodaje Józefa.

Józefa chwytła w lot te gorące słowa, przerywane niekiedy chwilami milczeniaⁱ. Potem Pan Jezus zatrzymuje się. Długo patrzy na Józefę, która odłożyła pióro i klęczy u Jego stóp. Mówi jej następnie parę słów na pożegnanie i znika. Ona zaś pozostaje jeszcze chwilę koło małego stolika, gdzie leży otwarty zeszyt, do głębi przejęta myślą o tym, co słyszała i zapisała. Nie odczytuje swych notatek, lecz oddaje je przełożonym, które są zawsze obecne przy pisaniu, a potem wraca do pracowni, gdzie czeka już na nią zajęcie. Wspomnienie bolesnych zwierzeń Zbawiciela nie opuszcza jej jednak przez cały dzień. A zresztą, On sam kołacze wkrótce do jej serca, prosząc o nowe wynagrodzenie za dusze znajdujące się w niebezpieczeństwie.

W ten sam czwartek wieczorem, 22 lutego, w chwili, gdy Józefa kończy Drogę Krzyżową, zjawia się Pan Jezus i przypomina jej, że liczy na nią.

Tym razem chodzi o trzy dusze, nie tylko bardzo umiłowane, *ale szczególnie wyróżnione przez moje Serce* – mówi do niej.

„To z ich powodu chcę się schronić tutaj i szukać pociechy między wami. To, co szatan ci powiedział dziś rano, to prawda; wiele dusz odzyskuje tutaj życie. Zapamiętaj to sobie, Józefo”.

I wyjaśnia to w następujący sposób:

„Wy, dusze umiłowane przez moje Serce, pociągacie je do prawdy przez swoją nędzę i miłość”.

Zdziwienie ogarnia Józefę na te słowa:

„Tak – mówi dalej Pan Jezus. – Tu występują dwie rzeczy: nędza i miłość. Dzięki miłości wiele dusz odzyskuje tutaj życie, a dzięki nędzy, Bóg skierował swoje spojrzenie na tę gromadkę dusz”.

W piątek wieczorem, 23 lutego, przy końcu Drogi Krzyżowej, którą Józefa odprawia z siostrami, ukazuje się jej Pan Jezus.

„Stał koło balustrady, dźwigał krzyż i obejmował nas wszystkie spojrzeniem.

Dusze drogie memu Sercu – powiedział – ileż sprawiacie Mi pociechy! Ile cudów odkryłybyście, gdybyście mogły to widzieć! W jakież skarby dla dusz zmieniają się wasze modlitwy!

Mówiąc to, zbliżył się i podał mi swój krzyż. Zwierzyłam Mu się z moich obaw, ponieważ w ciągu ostatnich nocy, szatan bezustannie obrzucał obelgami dom i zgromadzenie.

Nie lękaj się, Józefo, on może wam jedynie grozić, Ja zaś strzegę was, a przecież jestem wszechmocny. Ponieważ Ja was miłuję, on was nienawidzi. O, gdybyś ty wiedziała, jak ważne dzieło dokonuje się w tym domu i jak owocnie pracujecie dla dusz i dla mojego Serca!

Teraz jednak – mówił dalej – te trzy dusze, które wam powierzyłem, goryczą zalewają moje Serce. Dopóki one będą mnie obrażały, będę szukał odpoczynku u was. Powierzam ci mój krzyż, nie zostawiaj Mnie samego”.

A potem dodał:

„Miłujcie i pocieszajcie Mnie”.

Józefa w dalszym ciągu doświadcza cierpienia tego krzyża, bo szatan z wściekłością korzysta z władzy udzielonej na ten czas z góry. Wynagradza ona za dusze „uprzywilejowane” przez Pana, które dały się usidlić szatanowi. Przez swoją walkę, trwającą całe dni i noce, wyprasza dla nich światło, mające je na powrót pozyskać dla Prawdy.

W niedzielę rano, 25 lutego, Pan Jezus zjawia się w celce Józefy.

„Dlaczego się trwożysz – mówi z dobrocią – masz wiele niedoskonałości, ale nie ma mowy o grzechach, o które cię szatan oskarża. Tak, odnow swe śluby zacieśniając więzy, które łączą cię ze Mną.

A teraz, Józefo, nie zapominaj, że jesteś narzędziem mało pożytecznym i bardzo nędznym. Pocałuj ziemię i pisz, bo musimy rozwijać nasze tajemnice miłości.

Powiem ci, dlaczego przed Ostatnią Wieczerzą chciałem umyć nogi moim Apostołom. Najpierw dlatego, aby dusze zrozumiały, jakiej czystości serca pragnę od nich, kiedy Mnie przyjmują w Najświętszym Sakramencie. Chciałem następnie przypomnieć tym,

które miały nieszczęście upaść, że zawsze mogą odzyskać utraconą niewinność w sakramencie pokuty.

Sam umyłem nogi Apostołom, aby ci, którzy poświęcają się pracom apostołskim, umieli zniżyć się za moim przykładem do grzeszników, do innych dusz, które ich pieczy zostały powierzone i aby odnosili się do nich z całą słodyczą.

Przepasałem się prześcieradłem, aby im wskazać, że apostoł powinien się przepasać umartwieniem i żyć pełen zaparcia, jeśli skutecznie chce zdobywać dusze.

Chciałem ich również nauczyć wzajemnej miłości, która zawsze jest gotowa obmyć winy bliźnich, to znaczy przysłonić je, wytłumaczyć, nigdy ich nie rozgłaszając.

Wreszcie woda, którą wylewałem na nogi Apostołom, była obrazem trawiącej moje Serce gorliwości o zbawienie świata. Zbliżała się godzina odkupienia rodzaju ludzkiego i wtedy Serce moje nie mogło opanować gorliwości, a nieskończona miłość nie mogła pozwolić na to, aby ludzi zostawić sierotami. Chcąc więc dać im dowód miłości i pozostać z nimi aż do skończenia świata, postanowiłem stać się ich pokarmem, ich podporą, ich życiem – ich wszystkim.

Ach, jakże pragnąłem, aby wszystkie dusze poznały uczucia mojego Serca i przejęły się miłością, która Mnie paliła, kiedy ustanawiałem w Wieczerniku Przenajświętszy Sakrament! Widziałem w tej chwili te wszystkie dusze, które w ciągu wieków miały znaleźć w moim Ciele pokarm i zaspokoić swe pragnienie moją krwią. Oglądałem Boskie owoce, które dzięki temu przyniosły. Ta krew niepokalana stała się dla wielu dusz posiewem czystości i dziewictwa! W iluż innych duszach rozpalila ona płomień gorliwości i miłości! Ilu męczenników miłości stanęło w tej chwili przed moim Sercem i oczyma! Ile jest dusz, które popełniły liczne ciężkie grzechy, i osłabły wskutek silnych namiętności, a potem odzyskały siłę,żywając Chleb mocnych!

Któż przeniknie uczucia, które wtedy ogarnęły moje Serce? Uczucia radości, miłości i czułości; któż jednak równocześnie pojmie Jego gorycz?

Wróćę później i będę mówił dalej, Józefo, a teraz idź w pokoju, pocieszaj Mnie i nie lękaj się niczego; krew moja nie wyczerpała się i to ona oczyszcza twoją duszę”.

Jezus zatrzymał się.

„Żegnaj, pocałuj ziemię, wkrótce wróćę”.

Ten powrót nastąpi jednak dopiero za parę dni. Józefa co rano udaje się wiernie na miejsce spotkania i odchodzi nie ujrawszy Pana, a tymczasem szatan nie przestaje jej dręczyć.

EUCHARYSTIA

1 – 11 marca 1923

Eucharystia jest pomysłem Miłości. Jak mało jednak dusz odwzajemnia tę Miłość, która dla nich wyczerpuje się i wyniszcza.

(Pan Jezus do Józefy – 2 marca 1923)

W pierwszy piątek miesiąca, 2 marca, około godziny dziewiątej rano, Józefa, zawsze żywa i czynna, spieszy do pracy. Długo czekała w swojej celce na Pana, który znowu nie przyszedł. Zapisała więc z całą szczerością:

„Miałam dużo do szycia i byłam raczej zadowolona że miałam na to czas, chwilami bowiem prześladowuje mnie myśl, że nic nie robię i że to wszystko nie przynosi żadnego pożytku”.

Jest to stała pokusa, przez którą szatan usiłuje znaleźć dostęp do tej natury gorliwej i skłonnej zawsze do poświęcenia.

„Nagle, na dole przy schodach św. Michała, spotkałam Pana Jezusa, który mnie zatrzymał i zapytał:

Dokąd idziesz, Józefo?

Panie, idę do szatni prasować mundurki.

Idź do swej celki – mówi – chcę bowiem, żebyś pisała”.

Józefa zamyka w głębi duszy pragnienie, aby rychlej skończyć swoją pracę i idzie do celki. Pan Jezus już czeka na nią.

„***Kto cię stworzył, Józefo?*** – pyta ją, po odnowieniu ślubów, Pan.

Ty, Panie!

Dał ci ktoś więcej dowodów miłości ode Mnie? Kto przebaczał ci równie często jak Ja, i kto tak jak Ja jest ci gotów nadal przebaczać?”

Józefa ze wstydem pada do Jego stóp.

„***Tak, upokórz się, Józefo, pocałuj ziemię i nie opieraj się Mi więcej. A teraz pisz dla moich dusz:***

Chcę im odsłonić gorycz, która przepelniała moje Serce w chwili Ostatniej Wieczery. Jeśli bowiem radość moja była wielka na myśl o tych duszach, dla których miałem stać się Pokarmem i Towarzyszem i od których aż do końca wieków miałem otrzymywać akty uwielbienia, wynagrodzenia i miłości, to przecież nie mniejszy był mój smutek na widok tylu innych dusz, które miały Mnie opuścić, lub nawet nie uwierzyć w moją rzeczywistą obecność.

Do iluż serc, skalanych grzechem, nie powinienem był wstępować i ileż razy znieważone Ciało i Krew przyczyniły się jedynie do zguby tylu dusz! Ach, jak wyraźnie widziałem w tej chwili świętokradztwa, zniewagi i niezliczone ohydne grzechy przeciwko Mnie popełniane! Ileż godzin, ile nocy, miałem pozostać sam ukryty w tabernakulum! Ileż dusz miało odepchnąć moje wezwania pełne miłości, które kierowałem do nich z tego przybytku!

Ach, Józefo, pozwól by przeniknęły cię uczucia mojego Serca. Z miłości do dusz jestem więźniem w Eucharystii. Pozostaję tam, aby ludzie mogli przyjść do mnie z każdą przykrością i szukać pociechy w najczulszym z serc, u najlepszego Ojca i Przyjaciela, który ich nigdy nie opuszcza.

Eucharystia jest pomysłem Miłości! A ta Miłość, która wyczerpuje się i wyniszcza dla dobra dusz, nie znajduje wzajemności!

Mieszkam z grzesznikami, aby się stać ich zbawieniem i życiem, ich lekarzem, a równocześnie lekarstwem na wszelkie choroby, jakie pociąga za sobą ich zepsuta natura. A oni w zamian za to oddalają się, znieważają Mnie i gardzą Mną. Ach, biedni grzesznicy! Nie odsuwajcie się ode Mnie. Dzień i noc oczekuję was w tabernakulum. Nie będę wam wypominał waszych zbrodni. Nie rzucę wam ich w twarz, ale obmyję je w krwi moich ran. Nie lękajcie się, przyjdźcie do Mnie. Gdybyście wiedzieli, jak Ja was miłuję!

A wy, dusze drogie, dlaczego jesteście tak zimne i obojętne na moją miłość? Wiem, że wciąż zaprzatają was potrzeby waszej rodziny, waszego domu, wymagania światowe. A jednak czyż nie znajdziecie chwili czasu, aby dać Mi dowód miłości i wdzięczności? Ach, nie dajcie się pochłonąć tyciącznym błahostkom i znajdźcie wolną chwilę na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i przyjmowanie Więźnia Miłości!

Kiedy wasze ciało jest osłabione lub chore, czyż nie znajdujecie czasu na to, aby pójść do lekarza, który ma was wyleczyć? Przyjdźcie więc do Tego, który waszej duszy może wrócić siły i zdrowie. Złóżcie jałmużnę miłości Boskiemu Więźniowi, który was oczekuje, który was wzywa i pragnie.

Wszystkie te uczucia opanowały Mnie, Józefo, w chwili Ostatniej Wieczerzy. Ale nie powiedziałem ci jeszcze, co odczuło moje Serce, na myśl o moich duszach wybranych: o moich oblubienicach i o moich kapłanach. Powiem ci to później. A teraz odejź, lecz nie zapominaj o tym, że moje Serce cię miłuje. A ty, czy także miłujesz Mnie?"

Na pytanie Pana Józefa odpowiada nie tyle słowami, ile swą wierną i mężną postawą; oto w ciągu następnej nocy, boleśniej niż zwykle, zdołała wywnioskować słysząc bluźnierstwa piekielne, że trzy drogie Sercu Jezusa dusze, za które cierpi już od piętnastu dni, zaczynają wracać do Niego. Bardzo ją to umocniło na duchu.

Wieczorem, w pierwszą sobotę miesiąca, 3 marca, Józefa klęczy na adoracji przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, gdy nagle ukazuje się jej Pan Jezus z rozplómiowanym Sercem.

„Józefo – mówi do niej z miłością – *pozwól Mi w sobie odpocząć, pozwól mojemu Sercu podzielić się z tobą radością: te trzy dusze, które wam powierzyłem wróciły do Mnie!*”.

A potem mówi dalej:

„*Mój krzyż jest ciężki! Dlatego przychodzę tutaj odpocząć i dać część krzyża każdej z moich dusz. Dla sprowadzenia świata na drogi miłości Serce moje szuka żertw, które tutaj znajduje*”.

Z jaką radością Józefa łączy się z ofiarą Pana! Przedstawia Mu wszystkie pragnienia domu zakonnego, którego siostry, jak o tym jest przekonana, gorąco i szczerze chcą pocieszać Jego Serce i pozyskać Mu wiele dusz. A potem, ponieważ pamięta o tym, co jej powiedział Pan Jezus poprzedniego dnia, prosi Go by jej oznajmił, czego oczekuje w Eucharystii od dusz sobie poświęconych.

„*Tak – odpowiada Pan. – Chcę, żebyś to wiedziała i chcę, by przez ciebie dowiedziały się o tym dusze, które są przedmiotem mojego upodobania, czyli moi kapłani i oblubienice. Jeśli bowiem ich niewierności ranią Mnie głęboko, to ich miłość do tego stopnia pociesza i zachwyca moje Serce, że zapomina Ono niejako o zniewagach wielu dusz.*”

Potem Pan Jezus mówił długo na ten temat, ale ponieważ byliśmy w kaplicy, powiedziałam Mu, że nie potrafię sobie wszystkiego przypomnieć tak, żeby to zapisać.

„*Mniejsza o to, pozwól Mi mówić, aby ulżyć memu Sercu*”.

W niedzielę wieczorem, 4 marca, Józefa kończy Drogę Krzyżową, gdy oto nagle ukazuje się jej Pan Jezus.

„*Jeśli chcesz Mnie pocieszyć – mówi Pan – to obecnie jest chwila bardzo odpowiednia. Dziś wieczorem, niedaleko stąd, odbywa się zebranie, na którym bardzo Mnie obrażają. Oddaj się jako ofiara tak, żebyś mogła wynagrodzić zniewagi tych dusz. Biedne dusze! Jakże Mnie one obrażają, a potem... Ach, w jakim stanie wyjdą one stamtąd?*”

Wkrótce Jezus zjawia się w celce, gdzie Józefa zanoszą gorące błagania za te biedne dusze. Daje jej swój krzyż i dzieli się z nią swoją modlitwą:

„*Podczas kiedy te dusze obrażają Twój Najwyższy Majestat i znieważają zapamiętałe krew Twojego Syna, pozwól, o mój Ojczy,*”

że Ci przedstawię tę duszę, która oddaje się jako ofiara w łączności z moim Sercem, aby cierpieć i wynagradzać. Przyjmij za te dusze, Ojczy dobrotniwy, te cierpienia zjednoczone z moimi zasługami!”

A potem dodaje:

„Pozwól Mi pogrążyć twą duszę w goryczy mego Serca”.

I znika, zostawiając ją w udręce pod krzyżem. To wielkie cierpienie, trwające do powrotu Pana, przedłuża się do godzin nocnych.

„Okolo dziesiątej – zapisała później Józefa – Jezus wraca i mówi:

Oddaj Mi mój krzyż. Sprawiliście Mi ulgę.

Podziękowałam Mu za to, że zechciał nam to powiedzieć i przyrzekłam, że nigdy nie będę się Mu opierać.

Tak, przyjdź zaopatrzyć Mi rany, które zadają Mi grzesznicy o tej porze i w tej chwili, w której cię potrzebuję.

Dałyście Mi pić – dodał jeszcze – a Ja dam wam cząstkę w Królestwie niebieskim”.

We wtorek, 6 marca, po kilku dniach przerwy, Jezus wraca do swych zwierzeń.

„Czekasz na Mnie, Józefo? – mówi do niej, zjawiając się o ósmej rano. – Odślonię ci największą tajemnicę Miłości do dusz Mi poświęconych i wybranych. Nim rozpocznesz pisać, ucałuj ziemię. W godzinie ustanowienia Sakramentu Eucharystii widziałem wiele dusz wybranych posilających się moim Ciałem i Krwią. Jedne znajdowały w nich lekarstwo na swe słabości, inne ogień trawiący ich nędzę i rozpalający w nich miłość.

Jeden cel miał je zjednoczyć – miały się stać jakby ogrodem, w którym każda miała wyhodować kwiat i sprawić Mi przyjemność jego zapachem. Miałem ogrzać te, które potrzebowały ciepła, a moje Święte Ciało miało się dla nich stać ożywiającym słońcem. U jednych miałem szukać pociechy, u drugich schronienia, u innych wreszcie wypoczynku.

O, gdybyście wiedziały, wy, dusze tak bardzo umiłowane, jak łatwo jest pocieszyć, ukryć i dać wypoczynek Bogu!

Ten Bóg, który was nieskończenie miłuje, wyzwoliwszy was z niewoli grzechu, zasiał w was, jak ziarno, niezrównaną łaskę swego powołania i w tajemniczy sposób pociągnął was do ogrodu swoich rozkoszy; ten Bóg, wasz Zbawca, stał się waszym Oblubieńcem. On was żywi swym przeczystym Ciałem i poi swą Krwią. Jeśli popadniecie w chorobę – On stanie się waszym lekarzem; przyjdźcie do Niego, On was uleczy. Ogarnie was oziębłość – przyjdźcie do Niego, On was rozgrzeje. W Nim znajdziecie odpoczynek i szczęście. Nie oddalajcie się więc od Niego, On jest waszym życiem. A kiedy prosi was o pociechę, nie rańcie Go odmową.

Ach, co za gorycz przeżywałem, kiedy ujrzałem, że tyle dusz, obdarzonych szczególnymi łaskami, stało się przyczyną cierpienia mego Serca! Czyż nie jestem zawsze ten sam? Czy zmieniłem się w stosunku do was? Nie, miłość moja jest niezmienna i do końca wieków będę was miłował w sposób szczególny.

Jeśli jesteście obciążone nędzą, o czym wiem, pamiętajcie, że moje czułe spojrzenie nie odwraca się od was. Przeciwnie, gorąco was oczekuję, żebyście przyszły do Mnie, nie tylko ulżyć swej nędzy, ale doznać nowych łask i dobrodziejstw.

Jeśli was proszę o miłość, nie odmawiajcie Mi jej. Tak łatwo jest kochać Tego, który jest samą Miłością.

Jeśli wymagam czegoś, co kosztuje waszą naturę, to dam wam równocześnie łaskę i siłę niezbędną do przewyciężenia siebie.

Wybrałem was, byście się stały moją radością. Pozwólcie Mi więc wejść do swojej duszy, a kiedy nie macie nic, co byłoby Mnie godne, mówcie pokornie, ale z ufnością: Panie, Ty znasz kwiaty i owoce mego ogrodu. Przyjdź i okaż Mi, co mam czynić, aby na przyszłość rosły tu kwiaty, których pragniesz.

Duszy, która pobudzona gorącym pragnieniem złożenia Mi dowodów swej miłości odpowiadam: Duszo ukochana, jeśli chcesz, aby twój ogród wydał kwiat, który lubię, pozwól Mi, bym to ja sam go uprawiał, pozwól Mi zaorać tę ziemię, pozwól Mi dziś wyrwać te korzenie, które Mi przeszkadzają, a których sama nie masz siły usunąć. Jeśli wymagam od ciebie ofiary z twych upodobań lub charakteru, albo też z aktów miłości, cierpliwości i zaparcia się, czy też tego lub innego dowodu gorliwości, posłuszeństwa lub umartwienia, to dlatego, aby dać ziemi zaprawę, która ją wzbogaci i pomoże do wydania kwiatów i owoców. Zwycięstwo, które odniosłaś nad sobą, uzyska światło dla jakiegoś grzesznika, przykrość pokornie zniesiona zagoi ranę przez niego Mi zadaną, wynagrodzi zniewagę, uczyni zadość za winę. Uwaga, spokojnie a nawet z radością przyjęta, uzyska dla dusz zaślepionych pychą łaskę oświecenia, skłaniając je do pokornej prośby o przebaczenie.

Tego wszystkiego dokonam w twej duszy, jeśli zostawisz Mi swobodę działania. Wtedy szybko wyrosną kwiaty, a ty staniesz się pociechą mego Serca. Szukam tej pociechy i chcę ją znaleźć w moich duszach wybranych.

Panie, Ty wiesz, że postanowiłam pozwolić Ci czynić w sobie, co Ci się będzie podobało. Niestety, upadłam i zasłużyłam na Twe niezadowolenie. Czy przebaczysz mi jeszcze, mnie, tak nędznej, która na nic Ci się przydać nie może?

Tak, duszo ukochana, nawet twoje upadki mogą Mnie pocieszyć. Nie zniechęcaj się, ponieważ ten akt pokory, do którego cię zmusza popelniona wina, więcej Mnie pocieszył, niż gdybyś nie upadła. Odwagi, idź naprzód i pozwól Mi w sobie pracować.

Oto co widziałem w chwili ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu. Miłość rozpała we mnie pragnienie, aby stać się pokarmem dla dusz, albowiem zostałem między ludźmi nie tylko po to, aby żyć z doskonałymi, ale aby podtrzymać słabych i żywić maluczkich. Ja przyczynię się do ich wzrostu i Ja ich umocnię. Ich dobre pragnienia będą moją pociechą, ich nędza miejscem mego wypoczynku.

Niestety! Czy niektóre spośród tych dusz nie staną się powodem mego cierpienia? Czy wszystkie wytrwają? Oto bolesny okrzyk, który wyrывa Mi się z Serca, jęk, który chcę dać posłyszeć duszom. Na dzisiaj niechaj to starczy. Żegnaj, Józefo. Sprawiasz Mi pociechę, kiedy oddajesz Mi się zupełnie. Pozwól, że dla dusz będą ci powierzać moje tajemnice, nie codziennie bowiem będę miał okazję mówić w ten sposób. Daj Mi wykorzystać dni twego życia”.

Nazajutrz, w środę 7 marca, rozlega się bolesna skarga Jezusa:

„Pocałuj pokornie ziemię” – mówi Pan do Józefy, jak zwykle.

Józefa upada do Jego stóp, potem podnosi się, a Jezus zaczyna mówić:

„Zapisz, co wycierpiało moje Serce w tej godzinie, kiedy nie mogąc powstrzymać trawiącego Mnie płomienia, tego cudu miłości, jakim jest Eucharystia. Patrząc na wszystkie dusze, które miały pożywać ten Boski Chleb, widziałem równocześnie niewdzięczność tylu dusz Mi poświęconych, tylu kapłanów. Co za cierpienie dla mojego Serca! Widziałem, jak te dusze stygną, popadają w rutynę, a nawet upadają coraz to niżej. Przychodzi znużenie, zmęczenie, aż kończą na oziębłości.

A przecież Ja jestem w tabernakulum całą noc i czekam na tę duszę. Pragnę gorąco, aby Mnie przyjęła, aby mówiła do Mnie z zaufaniem oblubienicy, aby przedstawiła Mi swe trudności, pokusy, cierpienia, aby się Mnie radziła i błagała o łaskę, której potrzebuje dla siebie i dla drugich. W rodzinie lub wśród podwładnych może ma dusze, które żyją z dala ode Mnie i którym grozi niebezpieczeństwo. Przyjdź – mówię do niej – mów Mi o wszystkim w pełnym zaufaniu. Zatroszcz się o grzeszników, ofiaruj się na wynagrodzenie, powiedz Mi, że dziś nie zostawisz Mnie samego! A potem zapytaj mego Serca, czy nie pragnie od ciebie czegoś więcej, aby Mu przynieść pociechę.

Oto, czego się spodziewałem od tej duszy tak, jak i od wielu innych. A ona, kiedy Mnie przyjmuje, powie Mi zaledwie jedno słowo. Jest roztargniona, znużona, rozdrażniona, zajęta swymi

sprawami, niespokojna o rodzinę, ciąży jej otoczenie, myśli wciąż o swym zdrowiu. Nie wie, co Mi powiedzieć, jest zimna, znużona, spieszno jej odejść.

W taki to sposób przyjmujesz Mnie duszo wybrana. Ty, której całą noc z upragnieniem oczekiwałem.

Tak, czekałem na nią, aby w niej wypocząć i ulżyć jej troskom. Przygotowałem dla niej nowe łaski, a ona nawet nie pragnie, nie prosi Mnie o nie, ani o radę, ani o siłę. Użala się tylko i to nawet nie zwracając się do Mnie. Wydaje się, że przyszła spełnić tylko pustą formalność, lub postąpić według zwyczaju, czy też dlatego, że nie ma na sumieniu ciężkiej winy. Nie powoduje nią ani miłość, ani prawdziwe pragnienie, żeby się ze Mną ściśle zjednoczyć. Nie, ta dusza nie okazuje Mi delikatności, której spodziewało się od niej moje Serce.

A ten kapłan? Ach, jakże wyrazić, czego oczekuję od każdego z moich kapłanów. Wyposażyłem ich w moją moc, aby przebaczać duszom. Oddałem się do ich dyspozycji: na ich słowo schodzę z nieba na ziemię, oddaję się w ich ręce, aby Mnie zamknęli w tabernakulum albo podali w Komunii św. Są oni przecież moimi szafarzami. A wreszcie powierzam im dusze, aby przez swe nauki, duchowe kierownictwo, a zwłaszcza przez swój przykład prowadzili je po drogach cnoty.

Czy wszyscy odpowiadają temu wezwaniu? Czy wszyscy wykonują tę misję Miłości? Czy dziś przy ołtarzu, kapłan mój będzie Mi polecał dusze, które mu powierzyłem? Czy wynagrodzi Mi zniewagi, których doznałem, a których tajemnicę on posiadał? Czy poprosi Mnie o siłę, aby święcie wykonać swe zadanie, aby gorliwie zabrać się do pracy nad zbawieniem dusz? Czy będzie umiał dzisiaj zaprzecić się samego siebie, więcej niżli wczoraj? Czy okaże Mi miłość, której oczekuję? Czy będę mógł w nim spocząć, jak w drogim i umiłowanym Mi uczniu?

Ach, co za ból przeszywa moje Serce, kiedy muszę wyznać, że nie tylko dusze ludzi światowych ranią moje ręce i nogi i kalają moje oblicze, lecz moje dusze wybrane, a więc moje oblubienice, moi kapłani, przeszywają i rozdzierają moje Serce.

Iluż jest kapłanów, którzy wielu duszom przywrócili łaskę, a sami trwają w stanie grzechu! Iluż z nich odprawia Mszę świętą w tym stanie, przyjmuje Mnie w Komunii św., żyje i umiera w ten sposób!

To był ten ból, który Mnie przeniknął w chwili Ostatniej Wieczery, kiedy ujrzałem wśród moich Dwunastu pierwszego niewiernego Apostoła, a po nim tylu innych w ciągu przyszłych wieków!

Eucharystia jest pomysłem Miłości. Jest życiem i mocą dusz, lekarstwem na wszelkie słabości, wiatykiem na drogę wieczności. W niej grzesznicy odzyskują życie duszy, oziębli znajdują prawdziwe ciepło, gorliwi – spoczynek i zaspokojenie pragnień, doskonali – skrzydła, którymi wznosić się mogą ku coraz wyższej świętości, dusze czyste – słodycz, która stanowi dla nich najdelikatniejszy pokarm.

Eucharystia jest dla dusz Bogu poświęconych pokarmem, przedmiotem miłości i życiem. W Niej znajdują obraz swych ślubów zakonnych, tych błogosławionych i świętych więzów, które je łączą w sposób nierozzerwalny z Boskim Oblubieńcem. Tak, o dusze Bogu poświęcone, w tej małej Hostii okrągłej i cienkiej, gładkiej i lekkiej, znajdziecie doskonały symbol waszego ślubu ubóstwa. Taka powinna być dusza, która wiąże się ubóstwem: nie ma w niej skrzywień, to znaczy drobnych przywiązań naturalnych do rzeczy, których używa, ani do zajęcia, które wykonuje, ani do rodziny, ani do ojczyzny. Ona jest gotowa zawsze wszystko opuścić, zostawić, zmienić. Nie ma w niej nic ziemskiego, serce ma wolne od tajemnych przywiązań.

Nie znaczy to, że jej serce ma być nieczułe, nie! Im bardziej kocha, tym lepiej będzie umiała zachować ślub ubóstwa, nie naruszając go. Zasadniczą rzeczą dla duszy zakonnej jest: po pierwsze – niczego nie posiadać bez pozwolenia lub upoważnienia przełożonych; po drugie – być zawsze gotową na pierwsze skinienie opuścić i pozostawić to, co się ma i kocha.

Resztę powiem ci później, Józefo”.

Mija jeszcze kilka dni na tej twardej drodze. Józefie zdaje się, że nie raz ustąpiła pod naciskiem swego wroga i drży na samą myśl, że obraziła Pana.

„Straciłam nawet jedną Komunię św.” – pisze z bólem.

W niedzielę, 11 marca, Jezus zapewnia ją o swym przebaczeniu.

„Weź moją koronę i nie lękaj się niczego – mówi do niej. – Miłosierdzie Boże jest nieskończone i nie odmawia nigdy przebaczenia grzesznikom, tym bardziej tak małym i biednym stworzeniom, jak ty”.

Potem Pan Jezus, wspominając o opuszczonej Komunii św., mówi:

„O, gdybyś wiedziała, Józefo, jak oczekiwałem cię i jak pragnąłem, abyś Mnie ukryła w swym sercu”.

Józefa nie wie, co powiedzieć, aby w pamięci Pana zatrzeć tę przykrość.

„Możesz Mi to wynagrodzić – odpowiada Pan Jezus z niewypowiedzianą dobrocią – przygotowując się dzisiaj przez gorące pragnienie do jutrzejszej Komunii św. Ilekroć wzbudzisz to pragnienie, tylekroć sprawisz nową pociechę mojemu Sercu. A potem żyj duchem wiary i w ślepym postuszeństwie.

Pisz teraz dalej dla moich dusz:

Powiedz im, że w tej małej, białej Hostii znajdują doskonały obraz swego ślubu czystości. Tu, pod postaciami chleba i wina, kryje się rzeczywista obecność Boga. Pod tą osłoną jestem zawsze cały z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem.

Dusza poświęcona Chrystusowi Panu przez ślub dziewictwa powinna się osłonić w podobny sposób skromnością i prostotą tak, by pod postacią ludzką kryć się mogła prawie anielska czystość. I pamiętajcie wy, o dusze, które stanowicie dwór Baranka bez zmały, że chwała, którą Mi przez to przynosicie, przewyższa w niezrównany sposób tę, którą Mi oddają duchy anielskie. One bowiem nie doznały słabości natury ludzkiej, a po to, by zostać czystymi, nie musiały ani walczyć, ani zwyciężać.

Upodabniacie się także do mojej Matki, która, choć jest stworzeniem śmiertelnym, odznacza się przecież czystością bez zmały; choć podlega całej nędzy natury ludzkiej, pozostała jednak niepokalaną w każdej chwili życia. Ona jedna przyniosła Mi więcej chwały niż wszystkie duchy niebieskie, a Bóg sam, pociągnięty tą czystością, w Niej utworzył sobie ciało i zamieszkał w tym stworzeniu.

I więcej jeszcze: dusza, która Mi się poświęciła przez ślub czystości, staje się podobna do Mnie, Stworzyciela, w stopniu możliwym dla stworzenia. Bo i Ja, chociaż przybrałem naturę ludzką nie wykluczając jej nędzy, żyłem bez cienia najmniejszej zmały. W ten sposób przez ślub czystości staje się dusza Hostią białą i czystą, która bez przerwy przynosi chwałę Majestatowi Bożemu.

I wreszcie, o dusze zakonne, w Eucharystii znajdziecie wzór dla waszego ślubu posłuszeństwa. Tu jest ukryta i unicestwiona wielkość i moc Bóstwa. Jestem tu niejako bez życia, Ja, który daję życie duszom i podtrzymuję świat. To już nie ode Mnie zależy: odejść lub zginąć, żyć w samotności lub w towarzystwie; mądrość, moc, swoboda znikają pod tą Hostią. Postacie chleba przykuwają Mnie jak więzy, osłaniają jak welon. W ten sposób ślub posłuszeństwa jest dla duszy zakonnej spoiwem, który ją łączy z Bogiem, zasłoną, pod którą powinna zniknąć tak, że jej wola, sąd, wybór i swoboda pozostają uzależnione od życzenia Bożego, wyrażonego przez wolę przełożonych”.

Po tym długim dyktandzie Pan Jezus zatrzymuje się, a Józefa pozwala mówić swemu sercu:

„Dziś rano była Pierwsza Komunia św. dzieci – pisze – więc przypomniałam Panu, że wielką pociechę musiał znaleźć w tych duszach czystych i niewinnych!”

Serce Jego rozszerza się niejako na tę myśl.

„Tak – odpowiada z dobrocią – chronię się do tych dusz i do dusz moich oblubienic, aby zapomnieć o zniwagach świata. Dzieci są dla mojego Serca jak pączki kwiatów, w których szukam schronienia. W duszach zaś moich oblubienic ukrywam się i wypoczywam, są one bowiem jak rozwinięte róże, które bronią Mnie swymi kolcami i pocieszają miłością.

Józefo, daj Mi swą miłość. Przygotuj się, aby pójść ze Mną do Getsemani. Tam nauczę cię cierpieć i umocnię cię krwawym potem, który Mi wycisnęły grzechy dusz.

Tymczasem pocieszaj Mnie przez pragnienie ukrycia Mnie w swoim sercu. W ten sposób wynagrodzisz opuszczoną Komunię św.

Żegnaj! Nie zapominaj o Mnie. Tęsknij za Mną tak, jak Ja tęsknię za tobą. Miłuj Mnie tak, jak Ja ciebie miłuję. Szukaj Mnie tak, jak Ja szukam ciebie. Widzisz, że nie opuszczam cię nigdy!”

GETSEMANI

12 – 15 marca 1923

Pozostań przy Mnie w Getsemani i pozwól, aby moja krew zrosiła cię i umocniła w twojej małości.

(Pan Jezus do Józefy – 12 marca 1923)

Nazajutrz, w poniedziałek, 12 marca, Pan Jezus zaprasza Józefę do Getsemani. Najpierw uspokaja ją, ponieważ w nocy wróg starał się znowu groźbami odwieść ją od Komunii św., do której przygotowała się przez gorące akty pragnienia w ciągu całego poprzedniego dnia.

„Nie lękaj się – mówi do niej. – Potęgą szatana nie dorównuje mojej. Lubię, kiedy Mnie wzywasz. Każde pragnienie twego serca staje się dla Mnie pociechą, bo jest ono jakby Komunią św. za tyle dusz, które Mnie nie przyjmują.

Upokórz się, pocałuj ziemię i chodź za Mną; pójdźmy do Getsemani, a dusza twoja niech się napelni uczuciami smutku i goryczy, którymi była wypełniona moja dusza.

Najpierw nauczałem tłumy, uzdrawiałem chorych, przywracałem wzrok ociemniałym, a życie zmarłym; żyłem trzy lata wśród moich Apostołów, aby przekazać im swoją naukę. Potem, umywając im nogi i stając się ich pożywieniem, swoim przykładem nauczyłem ich, jak mają się miłować, wzajemnie się wspierać i świadczyć sobie miłosierdzie.

Nadeszła godzina, w której Syn Boży, stawszy się Człowiekiem, jako Odkupiciel rodzaju ludzkiego, miał wylać swą krew i oddać swe życie za świat. Wtedy to zacząłem od modlitwy, aby się oddać woli mego Ojca.

Dusze moje umiłowane! Uczcie się od swego Wzoru, że najkonieczniejszą rzeczą, mimo wszelkich buntów natury, jest poddać się i najwyższym aktem woli wydać się z pokorą na spełnienie woli Bożej, niezależnie od okoliczności. Uczcie się także od Niego, że modlitwa powinna poprzedzać i ożywiać każdą ważniejszą czynność, w niej bowiem dusza czerpie swą siłę w ciężkich chwilach. Tu Bóg się jej udziela, daje jej rady i natchnienia, choćby nawet tego nie czuła.

Usunąłem się do ogrodu Getsemani, to znaczy na miejsce samotne. Niech więc dusza szuka Boga z dala od wszystkiego, w głębi siebie samej. Aby Go znaleźć, niech nakaze milczenie wszystkim odruchom natury, które tak często przeciwstawiają się łasce. Niech uciszy usprawiedliwianie miłości własnej i nadwrażliwość, które wciąż usiłują zagłuszyć natchnienia łaski i przeszkadzają jej w spotkaniu z Bogiem.

Niech pamięć przypomina wam doskonałości i dobrodziejstwa Boże: Jego moc i dobroć, Jego miłosierdzie i miłość. Rozum niech szuka sposobów, aby odpowiedzieć na tyle nadzwyczajnych łask, którymi Bóg was obsypuje. Wola zaś niech rozpala się pragnieniem, aby więcej i coraz lepiej pracować dla Niego, dla zbawienia dusz, czy to przez działalność apostołską, czy też przez milczenie i modlitwę życia pokornego i ukrytego. Poddawajcie Mu swoją wolę. Uwielbiajcie wszelkie Jego zamiary, jakie ma w stosunku do was, a cała wasza istota niech się unią, jak przystało stworzeniu w obecności Stworzyciela!

W ten sposób ofiarowałem się, aby dokonać dzieła Odkupienia świata.

Równocześnie zaś odczułem ciężar wszystkich katuszy męki; więc: oszczerstwa i obelgi, chłostę i koronę cierniową, pragnienie, krzyż, wszystko to cisnęło się przed moje oczy wraz z mnogością grzechów, zniewag i zbrodni, które miały być popełnione w ciągu przyszłych wieków. I nie tylko widziałem je, ale zostałem w nie przyobleczony. Przyodziany bezmiarem tej ohydy musiałem stanąć przed obliczem mego Najświętszego Ojca, aby błagać o miłosierdzie. Wtedy poczułem na sobie ciężar gniewu obrażonego Boga. Wówczas Ja, Jego Syn, ofiarowałem się jako zakładnik, aby Go przejednać i ulagodzić Jego sprawiedliwość.

Pod ciężarem tylu zbrodni moją ludzką naturę ogarnęła taka trwoga i śmiertelne konanie, że całe moje ciało pokryło się krwawym potem.

O grzesznicy, którzy Mi sprawiacie takie cierpienia! Czy ta krew przyniesie wam zbawienie i życie? Czy nie będzie dla was przelana na próżno? Jak wyrazić moją boleść na myśl, że ten pot, ta trwoga, konanie i ta krew będą nadaremne dla tylu, tylu dusz!

Zatrzymajmy się tu dzisiaj, Józefo. Pocieszaj moje Serce! Jutro będziemy mówić dalej! Żegnaj! Pozostań przy Mnie w Getsemani i pozwól, aby moja krew zrosiła cię i umocniła w twej małości”.

Jak Józefa potrafi wrócić do życia codziennego po takich wynurzeniach Serca swego Pana? A przecież widzimy ją przy pracy od rana do wieczora. Jedynie łaska utrzymuje w niej przytomność umysłu, kiedy nosi w sobie ciężar Bożych zwierzeń.

Tej nocy, z 12 na 13 marca, Jezus przychodzi z krzyżem. Ma do tego prawo potwierdzone przez posłuszeństwo. Przypominając Józefie jej niegodność, powierza jej skarb, który jest znakiem ich wzajemnej łączności.

„Wypoczywam w twej małości – mówi do niej – ale znajduję także pociechę i ulgę wśród moich oblubienic, chociaż one nie zdają sobie z tego sprawy, powierzam im dusze, które się zbawiają i wracają do Mnie przy ich pomocy.

Zatrzymaj mój krzyż, a jutro będę ci mówić o moich tajemnicach!”

Noc kończy się wśród cierpień, spowodowanych przez ataki szatańskie, a rano Jezus zjawia się znowu:

„Pocałuj ziemię – mówi najpierw do swej powiernicy, którą chętnie widzi, jako unizoną u Jego stóp. – To nie twoje zasługi, ale miłość do dusz, przyciągają Mnie do ciebie.

Oto jestem. Przychodzę ci odsłonić uczucia mego Serca i wypocząć wśród was. O, jakąż radość sprawiają Mi dusze, które umieją Mnie przyjąć z radością w sercu, nieraz bowiem nawiedzam je, przynosząc im pociechę, to znów szukam w nich pociechy dla siebie. One jednak nie zawsze Mnie poznają, zwłaszcza wtedy, kiedy muszą cierpieć.

A teraz przejdźmy do naszej modlitwy w Getsemani.

Zbliż się do Mnie, a kiedy ujrzysz, że zalewa Mnie morze smutku, pójdz ze Mną do trzech uczniów, których pozostawiłem w pewnej odległości od siebie. Wybrałem ich, aby doznać ulgi, dając im udział w mojej modlitwie i smutku. Jak wyrazić to, czego doznało moje Serce, kiedy znalazłem ich pogrążonych we śnie? Jakąż przykrość dla Tego, który kocha, że musi być osamotniony i że nie może się zwierzyć swym bliskim!

Ileż razy Serce moje doznaje tego samego bólu, ileż razy szuka ulgi u swych wybranych i znajduje ich śpiących. Na próżno staram się ich obudzić, skłonić do wyjścia z siebie, ze sfery osobistych zainteresowań, odwieść od czczych i próżnych rozmów. Bardzo często odpowiadają Mi, jeśli nie słowami, to swym postępowaniem: Nie mogę teraz... mam dużo zajęcia... jestem zbyt zmęczony... potrzebuję spokoju! Wtedy nalegając łagodnie, mówię do takiej duszy: Chodź na chwilę, chodź pomodlić się ze Mną, właśnie teraz cię potrzebuję, nie lękaj się porzucić dla Mnie spoczynku, Ja będę twoją nagrodą. I otrzymuję tę samą odpowiedź! Biedna śpiąca dusza, która nie może czuwać ze Mną nawet jednej godziny!

Uczcie się tu jeszcze, drogie dusze, że nie warto szukać ulgi w stworzeniach. Bardzo często staną się one dla was tylko źródłem

rozgoryczenia, ponieważ pozostają uspione i nie odpowiadają ani na wasze oczekiwania, ani na waszą miłość.

Powróciwszy do modlitwy, upadłem znowu na twarz, uwielbiałem mego Ojca i błagałem Go o pomoc. Nie mówiłem do Niego «Mój Boże» ale «Mój Ojciec». Kiedy serce wasze cierpi więcej, wtedy także powinniście Boga nazywać swoim Ojcem. Błagajcie Go o pomoc, przedstawiajcie Mu swe cierpienia, obawy, pragnienia i przez wasze bolesne wołanie przypominajcie Mu, że jesteście Jego dziećmi. Powiedzcie Mu, że wasze ciało jest wyczerpane, że wasze serce jest śmiertelnie ściśnięte, że wasza dusza zdaje się doświadczać, co to jest krwawy pot. Proście Go z dziecięcą ufnością i oczekujcie wszystkiego od Tego, który jest waszym Ojcem. On sam przyniesie wam ulgę i udzieli koniecznej siły do zniesienia zmartwień i cierpień, czy waszych osobistych, czy też dusz wam powierzonych.

Moja dusza, smutna i opuszczona, miała doznać jeszcze gorszej udręki, kiedy pod ciężarem ludzkich nieprawości widziałem jedynie zniewagi i niewdzięczność, w zamian za tyle cierpienia i tyle miłości. Krew, która płynęła ze wszystkich porów, a wkrótce miała tryskać ze wszystkich ran, miała być daremna dla tylu dusz; liczne dusze miały się potępić, wiele innych miało Mnie obrażać, a całe ich mnóstwo w ogóle nie miało Mnie nawet poznać! Miałem przelać tę krew za wszystkie dusze. Zasługi moje miały się stać własnością każdej duszy. O krwi Boska! O zasługi nieskończone! Daremne jesteście dla tylu, tylu dusz!

Tak, za wszystkie dusze miałem wylać swą krew i wszystkie miały być kochane tą wielką miłością. W jaki sposób ta miłość do nich mogła być bardziej delikatna, bardziej czuła i gorąca? Od tylu dusz wybranych mogłem oczekiwać więcej pociechy i miłości, więcej wspaniałomyślności i zaparcia się siebie, jednym słowem – serdeczniejszej odpowiedzi na moją dobroć. Niestety! Ujrzałem w jednej chwili, jak wiele z nich odwróci się ode Mnie: jedne z nich zamkną uszy na mój głos, inne go wprawdzie posłyszają, ale nie pójdą za nim, jeszcze inne odpowiedzą przez jakiś czas nawet pewną wspaniałomyślnością na wezwanie mego Serca, ale potem zasną powoli i nadejdzie dzień, w którym powiedzą Mi swymi czynami: dosyć się napracowałam... byłam wierna swym najdrobniejszym zobowiązaniom... opanowałam swoją naturę... żyłam w zaparciu się siebie... obecnie potrzebuję więcej swobody... nie jestem już dzieckiem... nie potrzeba Mi już tylu wyrzeczeń i takiej czujności... mogę zwolnić się od tego, co mnie kępuje... itd. Biedna duszo! Zaczynasz w ten sposób popadać w sen. Wkrótce wrócę, ale ty, śpiąc, już Mnie nie usłyszysz! Zaofiaruję ci moją

łaskę, ale ty jej nie przyjmiesz! Czy będziesz miała siłę, aby się kiedyś obudzić? Czy nie należy się raczej obawiać, że długo pozbawiona pożywienia osłabiesz i nie wyjdiesz już więcej ze swego letargu?

Dusze moje umiłowane, wiedzcie, że wielu zaskoczyła śmierć wśród głębokiego snu! Gdzie i jak się obudzili?

Wszystko to uobecniło się przed moimi oczami i Sercem. Co robić? Cofnąć się? Czy prosić Ojca, aby Mnie wyzwolił z tej udręki? Czy przedstawić Mu bezużyteczność mojej ofiary dla tylu dusz? Nie! Poddalem się znowu Jego Przenajświętszej woli i przyjąłem ten kielich, aby go wychylić do dna.

Uczyniłem to, abyście nauczeni tym przykładem nie cofali się przed żadnym cierpieniem. Nie myślcie, że ono jest daremne, nawet jeśli nie widzicie jego owoców. Poddajcie swój sąd Bogu i pozwólcie Jego woli działać i dokonywać się w was.

Ja nie chciałem ani cofać się, ani uciekać. I choć wiedziałem, że tu w tym ogrodzie pojmną Mnie moi nieprzyjaciele, pozostałem w nim.

Jutro pójdziemy dalej, Józefo. Bądź w pogotowiu, bym mógł cię znaleźć czujną, kiedy cię będę potrzebował”.

W ciszy małej celki upłynęła godzina. Józefa, ciągle na klęczkach, nie przestała pisać ani na chwilę. Wreszcie zatrzymała się. Pan Jezus spuścił oczy i popatrzył na nią:

„Ucałuj moje stopy – rzekł do niej – i zostań w pokoju. Jestem zawsze z tobą, nawet kiedy Mnie nie widzisz!”

Zniknął, ale nie na długo, ponieważ w środę, 14 marca, zaczął mówić dalej, tym razem bez wstępu:

„Wzmocniony przez wysłańca mego Ojca ujrzałem nagle, że zjawia się Judasz, jeden z moich dwunastu Apostołów, a za nim ci, którzy mieli Mnie pojmać. Szli z kijami, kamieniami, łańcuchami i sznurami, aby Mnie pochwycić i związać. Wstałem i zbliżając się rzekłem: «Kogo szukacie?» Wtedy Judasz położył Mi ręce na ramionach i uściskał Mnie. Ach, Judaszu, co czynisz? Co ma oznaczać ten pocałunek?

Do iluż dusz mogę również powiedzieć: «Co czynisz? Dlaczego Mnie zdradzasz pocałunkiem?» Duszo umiłowana, przed chwilą Mnie przyjęłaś i raz po raz zapewniałaś Mnie o swej miłości, zaledwie jednak odeszłaś, już wydajesz Mnie wrogom! Wiesz, że na tym zebraniu, które cię tak pociąga, prowadzi się raniące Mnie rozmowy, a ty, która przyjęłaś Mnie dziś rano i która prawdopodobnie przyjmiesz Mnie jutro, tam właśnie tracisz drogocenny blask mej łaski!

Dlaczego prowadzisz tę sprawę, która kala ci ręce? – powiem do innej. Czyż nie widzisz, że w niegodziwy sposób zdobywasz ten zysk, to stanowisko, te wygody?

Przyjmujesz i obejmujesz Mnie, jak Judasz, by za parę chwil, za parę godzin, dać mym wrogom znak, po którym Mnie poznają i pojماją!

Zwrócę się także do ciebie, duszo chrześcijańska, która Mnie zdradzasz przez tę niebezpieczną przyjaźń. Nie tylko więziesz i kamienujesz Mnie sama, ale przez ciebie zdradza Mnie również inna dusza. Dlaczego Mnie wydajesz w ten sposób ty, która Mnie znasz i która się chęlpisz nieraz ze swej pobożności i miłości? Niewątpliwie mogłabyś osiągnąć za nią wielką zastugę, lecz czymże to jest w istocie, jeśli nie zasłoną, pokrywającą twą niegodziwość.

Przyjacielu, po coś przyszedł? Judaszu, pocałunkiem zdradzasz Syna Bożego, Mistrza swego i Pana! Tego, który cię miłuje i który gotów jest ci jeszcze przebaczyć! Ty, jeden z moich Dwunastu! Jeden z tych, którzy zasiedli ze Mną przy stole i którym umyłem nogi!

Ileż razy mogę i muszę mówić w ten sposób do dusz bardzo umiłowanych przez moje Serce!

Duszo ukochana! Dlaczego dajesz się ponosić tej namiętności, dlaczego pozostawiasz jej taką swobodę? Pozbyć się jej nie zawsze jest w twej mocy, ale Ja wymagam jedynie tego, byś walczyła i opierała się. Czymże jest chwilowa przyjemność, jeśli nie trzydziestu srebrnikami, za które wydał Mnie Judasz i które posłużyły na jego zgubę.

Ileż dusz sprzedało już Mnie, a ile sprzeda Mnie jeszcze za nędzną cenę przelotnej przyjemności. Ach, biedne dusze! Kogo szukacie? Czy Mnie? Tego Jezusa, którego znałyście i miłowałyście!

Pozwólcie, że powiem wam te słowa: «Czuwajcie i módlcie się!» Tak, pracujcie nieustannie, aby wasze wady i złe skłonności nie przeszły w stan nałogu.

Co rok, a często nawet w każdej porze roku, trzeba kosić trawę. Trzeba uprawiać ziemię, aby ją użyźnić i ciągle usuwać z niej chwasty. Podobnie i dusza powinna czuwać i niezmordowanie prostować fałszywy kierunek swoich skłonności. Nie zawsze tak bywa, że tylko ciężki grzech wiedzie na najgorsze drogi. Czasem punktem wyjścia dla największych upadków jest drobna rzecz: mała rozrywka, chwila słabości, przyzwolenie – może nieszkodliwe, lecz świadczące o braku umartwienia, przyjemność – dozwolona sama w sobie, która jednak nie przystoi. Wszystko to



wzrasta i mnoży się, zaślepia powoli duszę tak, że łaska ma coraz mniejszy wpływ, a namiętność wzrasta i w końcu zwycięża. Ach, jakże to smutne dla Serca Bożego, którego miłość jest — nieskończona, kiedy widzi, jak tyle dusz na oślep zbliża się do przepaści!

Zostańmy tu dzisiaj, Józefo. Pamiętaj, że to nie twe zasługi, ale twoja nędza i moja litość dla ciebie pociągają moje Serce”.

Upłynęła już spora część nocy, kiedy Józefa budzi się nagle na wezwanie Pana. Według umowy przynosi On jej swój krzyż i mówi jedynie te słowa:

„Weź mój krzyż i nie lękaj się. Nigdy nie będzie on ponad twe siły, zmierzyłem go bowiem i odważyłem na wadze miłości. Ach, czy ty wiesz, jak bardzo cię miłuję i jak bardzo kocham dusze? Dla nich posługuję się tobą, choć bowiem jesteś mała i niewiele warta, wykorzystuję twą małość, utrzymując cię w łączności z moimi zasługami i z moim Sercem.

Pozostań z krzyżem i cierp dla dusz i dla mojej miłości!”

To nocne cierpienie, tak drogie dla Serca Jezusa i Józefy, przedłuża się aż do rana. W ten sposób Pan Jezus przygotowuje ją na spotkanie, na które zjawia się regularnie od paru dni.

Ledwie Józefa weszła do celki w czwartek rano, 15 marca, w uroczystość Pięciu Ran, a już ukazuje się jej Pan Jezus. Stoi przed stołem, przy którym ona klęka i odnawia swe śluby. A Jezus mówi do niej, jak zwykle:

„Pocałuj ziemię i upokórz się”.

Ten akt ma ją za każdym razem oddać w Jego ręce.

„Powiedziałem ci już, Józefo, jak dusze, które Mnie ciężko obrażają, wydają Mnie nieprzyjaciółom na śmierć, a raczej one same stają się moimi nieprzyjaciółmi, posługując się swym grzechem jako bronią.

Nie chodzi tu jedynie o wielkie upadki. Są też dusze, a nawet dusze wybrane, które Mnie zdradzają przez swe codzienne upadki, przez niezwalczanie swych złych skłonności, przez ustępstwa na rzecz nieuporządkowanej natury, przez uchybienia wobec miłości, wobec posłuszeństwa, milczenia itd. Jeśli więc moje Serce cierpi na skutek grzechów i niewdzięczności świata, to o ileż bardziej odczuwa zniewagi, które pochodzą od dusz bardzo umiłowanych! Pocałunek Judasza dotknął Mnie tak boleśnie dlatego, że był on jednym z moich Dwunastu i że od niego, jak od innych, oczekiwałem więcej miłości, pociechy i delikatności!

O dusze, które wybrałem jako miejsce mego wypoczynku i ogród mej rozkoszy, od was oczekuję dużo więcej miłości, serdeczności i delikatności, niż od innych, które nie są tak ściśle ze Mną zjednoczone. Wy macie być balsamem gojącym moje rany, macie ocierać moje oblicze skalne i zniekształcone, macie Mi pomóc w

oświeceniu tylu zaślepionych dusz, które w ciemnościach nocy chwytają Mnie i wiążą, aby Mnie poprowadzić na śmierć.

Nie zostawiajcie Mnie samego. Przebudźcie się i przyjdźcie modlić się razem ze Mną, bo oto moi nieprzyjaciele zbliżają się.

Kiedy żołnierze zbliżyli się, aby Mnie pojmać, powiedziałem im: «Oto jestem». Słowa te powtarzam także duszy, która zbliża się do niebezpieczeństwa i pokusy. Oto jestem. Tak, to Ja jestem. Chcesz Mnie zdradzić i wydać! Lecz zapomnijmy o tym. Chodź, jestem twym Ojcem i jeśli chcesz, masz jeszcze czas. Ja ci przebaczę. Ja zwiążę cię więzami mojej miłości, byś Mnie już nie wiązała swymi grzechami. Przyjdź! Jam jest Ten, który cię miłuje, Ten, który wylał wszystką krew za ciebie! Współczuję twej słabości i z czułością czekam, aby cię wziąć w swoje ramiona!

Przyjdź, duszo oblubienicy mej, duszo mego kapłana! Jestem miłosierdziem nieskończonym. Nie lękaj się, nie będę cię karał. Nie odepchnę cię. Otworzę ci Serce i jeszcze czulej będę cię kochać! Obmyję twe plamy w krwi moich ran. Odzyskasz swą piękność i staniesz się podziwem dla nieba, a Serce moje spocznie w tobie.

O, co za smutek, gdy po takim wezwaniu dusze zaślepione i niewdzięczne wiążą Mnie i prowadzą na śmierć!

Kiedy Judasz dał Mi zdradziecki pocałunek, wyszedł z ogrodu i zrozumiawszy ogrom swojej zbrodni popadł w rozpacz. Któż zmierzy moją boleść, jakiej doznałem, kiedy ujrzałem mego Apostoła, idącego na wieczną zgubę!

Nadeszła tymczasem godzina, kiedy dając żołnierzom wszelką swobodę, oddałem się im z uległością baranka. Zaciągnęli Mnie natychmiast do domu Kajfasza, gdzie zostałem przyjęty z szyderstwami i obelgami i gdzie jeden z pacholków wymierzył Mi pierwszy policzek!

Pierwszy policzek! Uprzytomnij sobie to dobrze, Józefo. To cierpienie nie było boleśniesz niż od biczowania. Nie, bez wątpienia. Ale w tym pierwszym policzku ujrzałem pierwszy ciężki grzech dusz, trwających w stanie łaski aż do chwili popełnienia go. A po pierwszym tyle innych! Ileż dusz wciągniętych przez przykład w to samo niebezpieczeństwo, a może nawet doprowadzonych do tego samego nieszczęścia: do śmierci w stanie ciężkiego grzechu!

— *Jutro będziemy mówili dalej. Tymczasem spędź ten dzień na wynagrodzeniu i modlitwie, aby wiele dusz mogło zrozumieć, dokąd wiedzie je droga, którą podążają”.*

Zjawienie się Matki Najświętszej i dar drogocennych kropli krwi, których historia została już podana, zakończyły uroczystość Pięciu Ran. Jednakże tego

wieczora Maryja nie pozostaje przy swym dziecku. Na życzenie Józefy, nieśmiało wyrażone, odpowiada słowami:

„Wrócę, a wtedy będziesz mogła Mnie prosić o co zechcesz”.

OPUSZCZONY PRZEZ SWOICH

16 marca 1923

*Skieruję skargę do mych
pierwszych Apostołów i mych
dzisiejszych dusz wybranych.*

(Pan Jezus do Józefy – 16 marca
1923)

W piątek rano, 16 marca, Pan Jezus uprzedza przyjście swojej Matki, a Józefa dziękuje Mu za niezwykłą łaskę dnia poprzedniego.

„Będę ci wierny i podnosić cię będę na duchu – odpowiada jej – jeśli ty będziesz Mnie miłować. Przygotowuję ci jeszcze inny dowód miłości. Otrzymałaś wczoraj kilka kropli krwi mojego Serca, Józefo, dziś zaś podzielę się z tobą bólem sprawionym Mi przez gwoździe. Zostawię ci także mój krzyż, abyś go dźwigała przez cały dzień i abyś przez swą miłość przyniosła Mi pociechę. Podtrzymam cię, ponieważ Ja także nie przestaję cię miłować. Widzisz, jakie ci daję tego dowody. Dam ci ich jeszcze więcej aż do dnia, w którym cię zabiorę z sobą do nieba. A teraz pisz dalej dla moich dusz:

Apostołowie opuścili Mnie. Jedyne Piotr, wiedziony ciekawością, pełen trwogi, wsunął się między służbę. Koło Mnie zaś są tylko fałszywi świadkowie, którzy mnożą kłamstwa, podżegając złość bezecnych sędziów. Ci sami, którzy okrzykami podziwu witali moje cuda, dziś są moimi oskarżycielami. Nazywają Mnie wichrzycielem, fałszywym prorokiem, zarzucają Mi pogwałcenie szabatu, a służba podniecona tymi oszczerstwami, wznosi przeciwko Mnie okrzyki i groźby.

Tu zwrócę się do moich pierwszych Apostołów i do moich dzisiejszych dusz wybranych.

Gdzież byliście, Apostołowie, uczniowie, świadkowie mego życia, moich nauk i cudów? Niestety! Spośród tych, od których oczekiwałem dowodu miłości, nie ma żadnego, aby Mnie bronić. Jestem sam, oskarżony o najgorsze zbrodnie, otoczony żołnierzami, jak stadem żarłocznych wilków. Wszyscy się nade Mną znęcają. Jeden Mnie bije po twarzy, drugi znieważa Mnie swą wstrętną plwociną, a jeszcze inny wystawia Mnie na pośmiewisko!

Kiedy Serce moje ofiaruje się na te wszystkie katusze, aby wyzwolić dusze z niewoli grzechu, Piotr, ustanowiony przeze Mnie

Głową Kościoła... Piotr, który przed kilku godzinami przyrzekał, że pójdzie za Mną nawet na śmierć... Piotr, który ma sposobność złożenia o Mnie świadectwa... na zwykłe pytanie odpowiada pierwszym zaparciem się. Gdy zaś pytanie się ponawia, a strach ogarnia go coraz bardziej, przysięga, że nigdy Mnie nie znał, że nigdy nie był moim uczniem! Ach, Piotrze, przysięgasz, że nie znasz swego Mistrza! Nie tylko przysięgasz, ale po raz drugi wypierasz się Go.

Dusze wybrane, czy zdajecie sobie sprawę, jaka boleść przenika moje Serce, które płonie i wyniszcza się z miłości, kiedy widzi, jak zdradzają Je najbliżsi, kiedy świat się przeciw Mnie buntuje, kiedy tak wiele dusz Mną gardzi, znęca się nade Mną i usiłuje zadać Mi śmierć i, kiedy zwracając się do swoich, Serce moje doznaje jedynie braku zainteresowania i opuszczenie. Co za smutek i gorycz!

Odezwę się i do was, jak do Piotra: Czy zapomniałyście o dowodach miłości, jakie wam dałem, o więzach, które łączą was ze Mną, o tylekroć ponawianych obietnicach, że będziecie Mi wierne i będziecie Mnie bronić aż do śmierci?

Jeśli jesteście słabe i lękacie się, że ustąpicie ze względu na opinię ludzką, przyjdźcie Mnie prosić o siłę do przewyciężenia siebie. Nie liczcie na siebie, ale zwróćcie się do Mnie z ufnością, a Ja was podtrzymam.

Żyjąc wśród świata, w otoczeniu niebezpieczeństw i okazji do grzechu, nie wystawiajcie się same na niebezpieczeństwa. Czy Piotr byłby upadł, gdyby opierał się mężnie i nie pofolgował próżnej ciekawości?

Wy zaś, którzy pracujecie na mojej roli, czy też mojej winnicy, ratujcie się ucieczką, jeśli w pewnych okolicznościach pragniecie działać ze względu na czysto ludzkie zadowolenie. Jeśli jednak pracujecie jedynie z posłuszeństwa, dla mojej chwały i zbawienia dusz, nie lękajcie się. Ja was obronię i przejdziecie zwycięsko przez niebezpieczeństwa.

Kiedy żołnierze prowadzili Mnie do więzienia, ujrzałem Piotra wśród służby i utkwilem w nim spojrzenie. A on popatrzył na Mnie i gorzko zapłakał nad swym grzechem. W ten sam sposób spoglądam na duszę, która zawiniła. A ona? Czy ona patrzy na Mnie? Czy te dwa spojrzenia krzyżują się zawsze z sobą? Niestety! Ileż razy na próżno szukam oczyma jej wzroku. Dusza ta nie widzi Mnie, jest zaślepiona! Nalegam na nią łagodnie, a ona nie słyszy Mnie. Wzywam ją po imieniu, a ona nie odpowiada. Staram się obudzić ją przez jakąś przykrość, a ona śpi nadal.



Dusze umiłowane, jeśli nie będziecie spoglądać w niebo, to będziecie żyły na ziemi jako bezrozumne istoty. Skierujcie umysł ku waszemu celowi, ku ojczyźnie, która na was czeka. Szukajcie Boga, a spotkacie zawsze Jego oczy w was utkwione. A w Jego spojrzeniu znajdziecie pokój i życie! Zatrzymaj się na tym dzisiaj, Józefo. Jutro będziemy mówili dalej. Zostań z moim krzyżem i pocieszaj Mnie!”

Upłynęły trzy tygodnie odkąd Pan Jezus zaczął Józefie odsłaniać tajemnice swej męki. Z taką siłą jednoczy ją ze swymi uczuciami, że jej życie zdaje się na wskroś przeniknięte nimi i nic nie jest w stanie ich zatrzyć. Józefa chodzi, pracuje, poświęca się i modli, ale dusza jej nie przestaje ani na chwilę żyć wspomnieniem tych cierpień, których znamię wyciska się na niej co rano.

Noce wynagrodzenia wplatają się w jej codzienną ofiarę, przypominając, że jest ona wybrana nie tylko po to, aby przekazać duszom Orędzie, ale aby czynnie współdziałać dla ich zbawienia. Na każdej stronie jej życia Pan Jezus zaznacza jedność jej misji, mającej podwójny charakter: zertwy i apostoła. To jest istota jej powołania.

Tego samego dnia, 16 marca, Najświętsza Panna, odpowiadając na życzenie Józefy wyrażone w przeddzień, daje jej nowy dowód swej macierzyńskiej miłości:

„Chciałaś Mnie o coś prosić – mówi do niej z dobrocią, zjawiając się wieczorem, kiedy Józefa była zajęta przy szyciu. – Czego sobie życzysz?”

Józefa chciałaby modlić się do Pana Jezusa w sposób najprzyjemniejszy dla Jego Serca.

„Nauczę cię tego – odpowiada jej Najświętsza Matka. – Pójdź do celki, a tam sobie zapiszesz”.

Zaledwie Józefa tam weszła, a już Najświętsza Panna zjawiła się.

„Synowi mojemu podoba się najbardziej miłość i pokora – powiedziała na wstępie. – Pisz dalej:

O najśłodszy i najukochańszy Jezu! Gdybyś nie był moim Zbawicielem, nie śmiałabym przyjść do Ciebie! A Ty jesteś moim Zbawcą i moim Oblubieńcem, a Serce Twoje miłuje mnie miłością najczulszą i najgorętszą: miłością, do jakiej żadne inne serce nie jest zdolne.

Chciałabym odwzajemnić tę miłość, którą dla mnie żywisz. Dla ciebie, który jesteś moją jedyną miłością, chciałabym mieć żar serafinów, czystość aniołów i dziewic, świętość błogosławionych, którzy Cię posiadają i uwielbiają w niebie. O gdybym mogła Ci to wszystko ofiarować, byłoby to jeszcze za mało na wysławianie Twej dobroci i miłosierdzia. I dlatego oddaję Ci moje biedne serce takie, jakie ono jest, z całą jego nędzą, słabością i dobrymi

pragnieniami! Racz je oczyścić w swojej krwi, racz je sam przekształcić i rozplomić czystą i gorącą miłością. W ten sposób to biedne stworzenie, jakim jestem, niezdolne do żadnego dobra, a podatne na wszelkie zło, będzie Cię miłowało i wielbiło, jak serafini, płomienni miłością wśród niebian.

Proszę Cię wreszcie, o Najśladzzy Jezu, racz wlać w moją duszę świętość swego własnego Serca, a raczej tak je pogrąż w swoim Boskim Sercu, abym przez nie Cię miłowała, służyła Ci i wielbiła Cię i abym w nim zagubiła się na całą wieczność!

Proszę Cię o tę łaskę dla wszystkich osób, które kocham. Niech one złożą Ci za mnie cześć i chwałę, której pozbawiły Cię moje zniewagi!”

Wtedy Józefa ośmiela się i prosi tę Matkę tak dobrą o jakiś akt strzelisty, który mogłaby powtarzać przy swej pracy:

„Powtarzaj słowa, które Mu się podobają: O Oblubieńcze mój, który również jesteś moim Bogiem, spraw, aby moje serce stało się płomieniem czystej miłości do Ciebie!

A co wieczór, przed udaniem się na spoczynek – mówi dalej – powtórz Mu z wielkim uszanowaniem i ufnością tę modlitwę:

O Ty, który znałeś moją nędzę, zanim zatrzymałeś na mnie swe spojrzenie, Ty nie odwróciłeś swego wzroku od tej nędzy, ale dzięki niej ukochałeś mnie jeszcze czulej i delikatniej. Przebacz Mi, że tak źle odwzajemniłam dziś Twoją miłość! Błagam Cię o przebaczenie i o oczyszczenie moich uczynków w Twojej Boskiej krwi. Boleję niezmiernie, że obraziłam Cię, ponieważ jesteś nieskończenie święty. Żałuję z głębi duszy i przyrzekam Ci, że uczynię wszystko, co będzie możliwe, aby na nowo nie popaść w te same błędy.

A potem, moja córko, możesz się udać na spoczynek w spokoju i radości”.

Pewnego dnia Pan Jezus odpowie na delikatność swej Matki. By jednak dokończyć historię Bożych objawień, musimy wyprzedzić wydarzenia, sięgając do dnia 26 sierpnia 1923 roku.

„Józefo – powie do niej Pan Jezus wieczorem owego dnia – czy ty naprawdę pragniesz kilku słów, które sprawiłyby przyjemność mojej Matce? Zapisz to, co ci powiem:

Wtedy głosem, pełnym żaru i ognia, z entuzjazmem prawie – pisze Józefa – wypowiedział tę modlitwę:

O Matko, czuła i kochająca, Dziewico najroztropniejsza, Matko mego Odkupiciela, pozdrawiam Cię dzisiaj miłością synowską, do jakiej tylko jest zdolne serce dziecka.

Tak, dzieckiem Twoim jestem, a ponieważ słabość moja jest tak wielka, więc wezmę płomienny żar Serca Twego Boskiego Syna i z

Nim będę Cię pozdrawiać, jako najczystsza ze stworzeń, zostałaś bowiem ukształtowana w myśl pragnień Boga, trzykroć świętego. Poczęta bez zmazy grzechu pierwotnego, wolna od wszelkiego zepsucia, Ty byłaś zawsze wierna natchnieniom łaski, a dusza Twa nagromadziła tyle zasług, że wzniosła się ponad wszelkie stworzenie.

Wybrana na Matkę Jezusa Chrystusa, strzegłaś Go w sobie, jak w przeczystym przybytku, a Ten, który sam miał dać życie duszom, wziął życie od Ciebie i od Ciebie przyjmował swój pokarm.

O Dziewico niezrównana! Dziewico niepokalana! Rozkoszy Trójcy Przenajświętszej! Ty jesteś podziwem aniołów i świętych! Tyś jest radością nieba!

Gwiazdo zaranna, różany Krzewie wiosenny, Lilio śnieżna, Fiołku pachnący, Ogrodzie uprawny i dla rozkoszy Króla niebios zachowany! Ty Matką moją jesteś. Dziewico najroztropniejsza, Arko drogocenna, wszelakich cnót pełna! Tyś Matką moją, Panno przemożna, Panno łaskawa, Panno wierna! Tyś Matką moją, Ucieczko grzeszników! Pozdrawiam Cię i raduję się na widok tylu darów, którymi obsypał Cię Bóg Wszchemocny i na widok tylu przywilejów, którymi Cię ukoronował.

Bądź pozdrowiona i wysławiona, Matko mego Odkupiciela, Matko biednych grzeszników! Miej miłosierdzie nad nami i otocz nas swą macierzyńską opieką.

Pozdrawiam Cię w imieniu wszystkich ludzi, w imieniu wszystkich świętych i wszystkich aniołów.

Chciałabym Cię kochać miłością i żarem rozplomienionych serafinów, a ponieważ to za mało dla nasycenia moich pragnień, więc pozdrawiam Cię i miłością obejmuję przez Twego Boskiego Syna, który jest mym Ojcem i mym Odkupicielem, mym Zbawcą i moim Oblubieńcem!

Dziewico niezrównana! Pobłogosław Twojemu dziecku. Błogosław wszystkim ludziom! Strzeż ich i oręduj za nimi u Wszchemocnego, który niczego nie może Ci odmówić.

Żegnaj, moja najczulsza i najmilsza Matko. Pozdrawiam Cię na każdy dzień i noc, na czasy wszystkie i na wieczność całą!

A teraz, Józefo, wysławiaj Matkę słowami Syna, a Syna słowami Matki”.

Józefa powie później:

„Nigdy nie widziałam Jego Serca tak pięknego i nigdy nie słyszałam Jego głosu tak pełnego entuzjazmu”.

OD CIEMNICY DO BICZOWANIA

17 – 21 marca 1923

Oglądajcie moje rany i powiedzcie, czy ktoś inny wycierpiał tyle, aby dowieść wam swej miłości!

(Pan Jezus do Józefy – 21 marca 1923)

„Dziś mijają dwadzieścia dwa lata – napisała Józefa w sobotę, 17 marca 1923 roku – kiedy Pan Jezus po raz pierwszy dał mi posłyszeć swój głos, gdy przygotowywałam się do Pierwszej Komunii św. Przypomniałam Mu to w czasie dziękczynienia i oto nagle zjawił się, jakże piękny! Tunika Jego jaśniała jak złoto, a Serce gorzało tak, że nie potrafię tego wyrazić!

Józefo, powiedziałem ci wtedy: «Chcę, abys była całkowicie moja». Dziś mogę stwierdzić: jesteś moja całkowicie! Przedtem przygotowywałem cię, aby cię pociągnąć do mojego Serca. Teraz jesteś w tym Sercu uwięziona. Przyjdź, wejdź i spocznij w Nim, jest Ono bowiem twoim mieszkaniem”.

Wtedy Serce Jego otwiera się i Józefa wchodzi.

„Byłam jak w niebie. Myślałam, że już nie żyję na ziemi!”

Te niewysłowione chwile mijają, a Józefa, która za każdym razem czerpie z nich siłę i pokój, wie, że to tylko przystanek między dwoma etapami. Taka jest bowiem kolejność wydarzeń na drogach Bożych.

Kilka godzin później jest już w swojej celce, gdzie zjawia się Jezus, aby prowadzić ją dalej, drogą Jego cierpienia.

„Przypatrz Mi się w ciemnym więzieniu, gdzie spędziłem większą część nocy. Tu właśnie żołnierze zaczęli Mnie łżyć słowami i czynami, drwić ze Mnie, znieważać Mnie, uderzać po głowie i całym ciele. Aż wreszcie wyczerpani, zostawili Mnie samego, związanego w tym ciemnym i wilgotnym miejscu. Do siedzenia dali Mi kamień, z którego szedł chłód przenikający moje zbolale ciało.

Porównajmy tę ciemnicę z tabernakulum, a zwłaszcza z sercami tych, którzy Mnie przyjmują: w ciemnicy spędziłem tylko część nocy, a w tabernakulum ileż dni i nocy?

W ciemnicy byłem łżony i dręczony przez wrogich Mi żołnierzy. W tabernakulum... ile razy jestem znieważany przez tych, którzy

nazywają Mnie Ojcem, ale nie zachowują się wobec Mnie jak dzieci!

W ciemnicy cierpiałem chłód i bezsenność, głód i pragnienie, ból i wstyd, samotność i opuszczenie! I widziałem w ciągu wieków tyle tabernakulum, w których zabraknie miłości do Mnie, tyle lodowatych serc, które będą dla mojego ciała, poranionego i zziębniętego, jak więziennne kamienie! Ileż dni będę musiał czekać, aby ta czy inna dusza przyszła odwiedzić Mnie, ukrytego w tabernakulum i przyjąć Mnie do swego serca! Przez ile nocy będę pragnął jej przyjścia! A ona da się pochłonąć swym zajęciom, opanować niedbalstwem, albo przejąc się zbytnio obawą o zdrowie... i nie przyjdzie!

Duszo ukochana, oczekiwałam cię, by ugasić pragnienie i pocieszyć się w smutku, a ty nie przyszaś!

Ileż razy znowu będę odczuwał głód dusz, ich wierności, ich ofiarności? Czy będą one umiały zaspokoić ten przejmujący głód przez małe zwycięstwo nad sobą, przez drobne umartwienie? Czy potrafią ulżyć Mi w smutku przez swą czułość i współczucie? A gdy przyjdzie chwila bolesna dla natury, kiedy będą musiały znieść cierpienie, zapomnienie, wzgardę, przeciwności, zmartwienia duchowe czy rodzinne... czy potrafią wtedy wypowiedzieć z głębi duszy: «Niechaj to będzie dla złagodzenia Twego smutku, dla dotrzymania Ci towarzystwa w samotności!» Ach, gdyby one umiały jednoczyć się ze Mną, jakże spokojnie zwyciężałyby wszystkie przeciwności, jakże wzmocniona wychodziłaby wtedy ich dusza z tych trudności, ile pociechy i ulgi przynosiłoby to memu Sercu!

W więzieniu ogarniało Mnie uczucie wstydu, że tyle nieprzyzwoitych słów miotano przeciwko Mnie, a to cierpienie wzrastało jeszcze na myśl, że podobne słowa padną kiedyś z ust bardzo umiłowanych! A gdy ciało moje otrzymywało razy i policzki skalanymi rękami, wtedy widziałem, jak często uderzenia zadawać Mi będą dusze, które będą Mnie przyjmowały bez delikatności i będą Mnie zasmucać, jak będą Mnie popychały na nowo swymi dobrowolnymi grzechami i nałogami! Wreszcie, gdy w ciemnicy popychali Mnie i związanego oraz bezsilnego przewrócili na ziemię, ujrzałem wtedy tyle dusz, które będą wyżej ode Mnie cenić swoje własne zadowolenie, które będą wiązać Mnie przez swoje niewdzięczności, które będą odnawiały mój bolesny upadek, przedłużając moją samotność.

Dusze wybrane, zbliżcie się do swego Oblubieńca w więzieniu; oglądajcie Go w czasie tej bolesnej nocy i pomyślcie, że ta boleść

przedłuża się w tylu opuszczonych tabernakulach i w oziębłości tylu dusz!

Czy chcecie dać Mi dowód swej miłości? A więc dajcie Mi swoje serca, abym z nich mógł uczynić swoje więzienie. Przywiążcie Mnie do siebie łańcuchem swej miłości. Okryjcie Mnie swą delikatnością. Zaspokójkcie mój głód swoją wspaniałomyślnością. Napętnijcie Mnie swoim zapalem. Poczieszajcie Mnie w smutku przez swą wierną obecność. Usuńcie mój bolesny wstyd przez swoją czystość i prawość intencji.

Jeśli chcecie, bym w was odpoczął, przygotujcie Mi posłanie z aktów umartwienia. Opanujcie swoją wyobraźnię i uciszcie zgiełk namiętności. Wtedy w ciszy waszej duszy usłyszycie mój głos, mówiący wam ze słodyczą: oblubienico moja! Dla Mnie jesteś dzisiaj miejscem wypoczynku. Ja stanę się nim dla ciebie przez całą wieczność. W więzieniu swego serca strzegłaś Mnie z taką czułością i miłością, że nagroda nie będzie miała granic i nigdy nie pożalujesz tego, co w ciągu życia poświęciłaś dla Mnie.

Zatrzymajmy się, Józefo. Pozwól spędzić Mi ten dzień w więzieniu twojej duszy. Uciszyć ją, aby usłyszeć moje słowa i odpowiedzieć na —pragnienia, z których ci się zwierzę”.

Mijają trzy dni na tej kontemplacji, która nie szczędzi Józefie łaski cierpienia, przez nie bowiem ma ona dotrzymywać towarzystwa Boskiemu Więźniowi. Nie towarzyszy jej jednak świadomość tej roli, która mogłaby ją wypełnić prawdziwą słodyczą. Bo miłość, której żąda od niej Pan, będzie aż do końca miłością mocną, która syci się walką, upokorzeniem i cierpieniem.

„Dobrze jest – mówiła kiedyś do niej Matka Najświętsza – jeśli możesz kochać, nie wiedząc o tym, ani tego nie odczuwając”.

Przez całą historię Józefy Jezus i Maryja nieustannie pouczają swe wybrane dusze, jak mają stać się narzędziami nieskończonego miłosierdzia i odkupicielskiej miłości.

Wieczorem we wtorek, dnia 20 marca, Józefa rozwiesza bieliznę w ogrodzie i nagle spotyka Pana Jezusa. Patrzy On na nią ze współczuciem i mówi:

„Idź do swej celki, bo chcę, żebyś pisała”.

Zaledwie tam weszła, a już ukazuje się jej Pan Jezus. Ma na głowie koronę cierniową, więc Józefa błaga Go o nią.

„Daję cię ją z wielką miłością. Weź ją i piszmy teraz dalej dla moich przyjaciół:

Posłuchaj, Józefo, jakie pragnienia paliły moje Serce po nocy spędzonej w więzieniu wilgotnym, ciemnym i brudnym, po zniewagach i katuszach zadawanych Mi przez żołnierzy, po obelgach i szyderstwach służby wyczekującej, co się ze Mną stanie, kiedy już ciało moje było wyczerpane cierpieniami. Oto

spalala Mnie miłość. A myśl, że tyle dusz pójdzie później w moje ślady, wzmagala we Mnie chęć nowego cierpienia.

Widziałem je, wierne naśladowczynie mego Serca, jak uczą się od Niego nie tylko cichości, cierpliwości, spokojnego przyjmowania cierpień i wzgardy, ale nawet miłości wobec swoich prześladowców.

Widziałem je, jak z miłości do Mnie posuną się aż do poświęcenia się za nich, tak jak Ja poświęciłem się za zbawienie tych, którzy w okrutny sposób się ze Mną obeszli.

Widziałem, jak wsparte moją łaską, odpowiedzią na Boże wezwanie, wchodząc na drogę życia doskonałego, jak zamkną się w samotności, jak same skrepują się więzami miłości, jak wyrzekną się wszystkiego, co godziwie umiłowaty i jak mężnie znosić będą bunt swej własnej natury, jak pozwolą na to, by były osądzone, zniesławiane i wzgardzone i by życie ich uznane było za szaleństwo, a mimo to serce ich pozostawało zjednoczone z ich Panem i Bogiem.

Podobnie i Mnie trawiło pragnienie spełnienia woli Ojca, mimo doświadczanych zniewag i bezecnych katuszy. Serce moje ściśle z Nim zjednoczone w czasie tych godzin samotności i cierpienia, ofiarowało się na przywrócenie Mu chwały.

Tak i wy, dusze zakonne, przebywające w więzieniu wybranym z miłości, w oczach ludzi nieraz uchodzące za nieużyteczne, a nawet szkodliwe, nie lękajcie się: w tej samotności i w tych bolesnych godzinach pozwólcie, że świat powstanie przeciwko wam. Niech wasze serce zjednoczy się ściśle z Bogiem, jedynym przedmiotem waszej miłości; wynagradzajcie za zniewagi obrażające Jego Majestat.

O świcie następnego dnia Kajfasz rozkazał zaprowadzić Mnie do Pilata, aby ten wydał na Mnie wyrok śmierci!

Pilat przesłuchał Mnie dokładnie w nadziei, że znajdzie słuszny motyw do skazania Mnie. Kiedy jednak nic takiego nie znalazł, uczuł wyrzuty sumienia na myśl o niesprawiedliwości, którą miał popełnić. Dlatego też, chcąc się Mnie pozbyć, rozkazał odesłać Mnie do Heroda.

Pilat należy do tego rodzaju dusz, które wybierając między poruszeniami łaski a swymi namiętnościami, dają się ovladnąć względem ludzkim i poruszeniami miłości własnej. Kiedy zaś staną wobec pokusy lub niebezpiecznej okazji, przychodzi zaślepienie i powoli, przez fałszywe rozumowanie, nabierają przeświadczenia, że nie ma powodu lękać się zła ani żadnego niebezpieczeństwa, że są na tyle mądre, iż same mogą osądzać sprawy i nie potrzebują niczyjej rady. Boją się w oczach świata narazić na śmieszność,

brak im energii, aby się przewyciężyć i, odrzucając łaskę, wpadają z jednej złej okazji w drugą, aż dochodzi do tego, że wydają Mnie Herodowi, jak to uczynił Piłat.

W przypadku duszy zakonnej nie chodzi tu może o poważne obrażanie Boga. Jednak, aby oprzeć się pokusie, trzeba przyjąć upokorzenie, znieść przeciwności. Tymczasem zamiast pójść za poruszeniem łaski i lojalnie przyznać się do pokusy, dusza ta zamyka się w sobie i wmawia w siebie, że nie ma żadnego powodu do unikania niebezpieczeństwa lub odmawiania sobie przyjemności. I tak popadnie ona wkrótce w gorsze nieszczęście. Będzie zaślepiona jak Piłat i nie zdobędzie się już na odwagę, by postępować w prawości i prędzej czy później także wyda Mnie Herodowi!”

Jezus zatrzymał się i zwracając się do Józefy, rzekł:

„Trwaj w atmosferze mego pokoju i w poczuciu swej nędzy i nicości. Niewiele trzeba, żeby cię zachwiać! Ale nie lękaj się: miłosierdzie moje i miłość są nieskończenie większe niż twoja nędza, a słabość twoja nigdy nie przekroczy mojej mocy”.

Naukę tę powtarza jej Pan Jezus nieznużenie. A przez Józefę chce ją przekazać tym, których nędzę niewątpliwie zna, ale których pokorna ufność i mężna wola zachwycają i pociągają Jego Serce. Toteż Pan Jezus wykazuje Józefie, że nic nie stanowi przeszkody dla Jego planów i że jej słabość może jedynie na chwilę zatamować ich urzeczywistnienie.

Przychodzi następnie około jedenastej w nocy. Jest to jedna z tych nocy przez Niego wybranych. Ale krzyża nie przynosi. Niepokoi to Józefę,

„gdyż w nocy Pan Jezus przychodzi zawsze z krzyżem. A zresztą matki pozwoliły mi oczekiwać Go o tej porze jedynie po to, by Go pocieszyć. Ja pragnę jedynie Jego, a nie swego wypoczynku”.

Jezus wyczytał to wszystko w jej duszy. On lubi proste i szczerze zapewnienia dobrze znanej sobie miłości.

„Nie lękaj się – mówi – tam, gdzie Ja jestem, towarzyszy Mi krzyż”.

I nagle Józefa czuje jego ciężar na swym ramieniu. A Jezus mówi dalej:

„Dźwigaj go ze czcią i miłością dla zbawienia wielu dusz żyjących w niebezpieczeństwie grzechu”.

Potem zaś, po chwili milczenia spędzonego w postawie wyrażającej usilne błaganie, jednoczy ją ze swą modlitwą i powoli wymawia te słowa:

*„Ofiaruj Ojcu Przedwiecznemu cierpienia mojej męki za nawrócenie dusz. Mów do Niego ze Mną:
Ojcze mój! Ojcze Niebieski! Spójrz na rany swego Syna i racz je przyjąć w intencji, aby dusze nie opierały się działaniu Twojej łaski!*

Niech gwoździe, które przebiły Jego ręce i nogi, przeszyją zatwardziałe serca, a krew Jego niech je wzruszy i doprowadzi do pełnej skruchy!

Niech ciężar krzyża na ramionach Jezusa, Twego Boskiego Syna, wyjedna dla dusz łaskę oswobodzenia się od ciężaru grzechów w sakramencie pokuty!

Ofiaruję Ci, Ojczy Niebieski koronę cierniową Twego umiłowanego Syna. Przez boleść, jaką ona sprawiła, niechaj dusze pozwolą się przeniknąć uczuciami prawdziwego żalu za grzechy.

Ofiaruję Ci, Ojczy i Boże Miłosierdzia opuszczenie Twego Syna na krzyżu, Jego pragnienie i wszystkie cierpienia w tej intencji, aby grzesznicy mogli znaleźć pociechę i pokój przez żal za swe winy.

Wreszcie, o Boże pełen litości, w imię tej wytrwałości, z jaką Jezus Chrystus, Twój Boski Syn, modlił się do Ciebie za tych, którzy Go ukrzyżowali, proszę Cię i błagam, użyż duszom łaski miłości Boga i bliźniego i wytrwania w dobrym.

Podobnie jak katusze Syna Twego umiłowanego ukoronowane zostały szczęściem bez granic, tak niechaj i cierpienia dusz pokutujących zostaną uwieńczone wieczną nagrodą Twojej chwały.

A teraz zatrzymaj mój krzyż, zostań w łączności z moimi cierpieniami i Ojcu memu przedstawiaj nieustannie rany Jego Syna”.

Mija kilka chwil, po czym Pan Jezus znika, zostawiając ją samą pod ciężarem krzyża.

Rano, 21 marca, w środę Męki Pańskiej, Pan Jezus podejmuje rozpoczęty w przeddzień wątek.

„Pisz dalej, Józefo:

Na wszystkie pytania Pilata nic nie odpowiadałem, skoro jednak zapytał Mnie: «Czy Ty jesteś Królem żydowskim» wtedy z powagą i z pełnym poczuciem odpowiedzialności odrzekłem: «Tyś powiedział, Ja jestem Królem! Ale królestwo moje nie jest z tego świata!»

W ten sposób każdy stanowczo i wspaniałomyślnie powinien odpowiedzieć, kiedy nadarza się mu sposobność przewyciężenia względów ludzkich, przyjęcia cierpienia lub upokorzenia, których, inaczej postępując, łatwo mógłby uniknąć: «Nie, królestwo moje nie jest z tego świata! Dlatego nie szukam względów u ludzi. Zdążam do mojej prawdziwej Ojczyzny, gdzie czeka mnie nagroda i szczęście. Tu na ziemi spełniam wiernie swój obowiązek i nie dbam o opinię świata. Będę słuchać głosu łaski. Nie cofnę się, nawet tłumiąc krzyk natury. Jeśli sam tego dokonać nie będę mógł, poszukam pomocy i rady; wiem bowiem, jak miłość własna i

namiętność zaślepia często duszę, aby poprowadzić ją na złe drogi!»

Piłat, powodowany względami ludzkimi i lękając się odpowiedzialności, rozkazał zaprowadzić Mnie do Heroda. Był to człowiek przewrotny, dążący jedynie do zaspokojenia swych niepokohamowanych namiętności. Ucieszył się, że Mnie powołano przed jego sąd, myśląc, że ubawi się moimi słowami, czy też cudami.

Pomyślcie, dusze ukochane, jaką odrazę musiałem przeżywać na widok tego zepsutego człowieka, którego pytania, gesty i ruchy wywołały we Mnie zawstydenie.

Dusze czyste i dziewicze, otoczcie swego Oblubieńca! Słuchajcie fałszywych świadków, którzy przeciwko Mnie powstają. Patrzcie na ten tłum nienasycony, żądny gorszących widowisk, na pośmiewisko którego zostałem wystawiony!

Herod oczekuje odpowiedzi na szydercze pytania, aby Mnie usprawiedliwić i obronić. Ale usta moje są zamknięte. Trwam przed nim w najgłębszym milczeniu. To milczenie jest dowodem mojej suwerennej godności. Jego bezwstydnym wyrazy nie zasługują na to, aby skrzyżować się mogły z moimi przeczystymi słowami.

Przez cały ten czas Serce moje pozostawało w serdecznej łączności z Ojcem Niebieskim. Trawiło Mnie wtedy pragnienie, by za dusze, które tak miłuję, wydać swoją ostatnią kroplę krwi. Rozpalała Mnie miłość na myśl o tych wszystkich duszach, które kiedyś pójną za Mną, porwane moim przykładem i moim poświęceniem!

W czasie tego okropnego przesłuchania wypełniony byłem nie tylko wewnętrzną radością, ale ogarniało Mnie pragnienie, by przyspieszyć mękę krzyżową. Po najhaniebniejszych zniewagach, przyjętych w głębokim milczeniu, zniosłem obchodzenie się ze Mną jako szaleńcem! Przyodzianego na znak szyderstwa w białą szatę, odprowadzono Mnie wśród krzyków pospólstwa do Piłata.

Popatrz, do jakiego stopnia jest przerażony i zmieszany ten człowiek! Nie wie, co ze Mną uczynić, więc próbuje ulagodzić lud, który żąda mej śmierci, i rozkazuje Mnie ubiczować.

Tak postępuje dusza, której brak męstwa i wspianiałomyślności do stanowczego zerwania z wymaganiami świata i słabościami natury lub namiętnościami. Zamiast stawić czoło pokusie i, jak jej sumienie radzi, wyciąć pokusę aż u korzenia (ponieważ wie, że nie pochodzi ona od dobrego ducha), albo zaspokaja swoje małe kaprysy, albo znowu pozwala sobie na małe przyjemności. Skoro zdobędzie się na zwycięstwo w jednym punkcie, kapituluje w drugim, który wymaga większego wysiłku. Skoro umartwia się w pewnych wypadkach, to ustępuje za to w wielu innych. Trzebaby

wyzbyć się wielu rzeczy, które karmią jej zmysłowość lub podobają się naturze. Tymczasem połowicznie ulega ona swoim kaprysom, częściowo znów zadowala pragnienia swych namiętności i zagłusza w ten sposób wyrzuty sumienia.

Może tu na przykład chodzić o rozgłaszanie błędów, które, według swego mniemania, odkryła w bliźnim. Pragnienie to nie pochodzi ani z miłości braterskiej, ani z troski o dobro bliźniego, ale z ukrytej namiętności i tajemnego odruchu zazdrości. Łaska i sumienie biją wtedy na alarm i ostrzegają ją przed intencjami, które nią kierują i przed krzywdą, którą chce drugim wyrządzić. Niewątpliwie, w pierwszej chwili powstaje w tej duszy walka, ale namiętność, której nie umartwiła, pozbawia ją wkrótce światła i siły dla odrzucenia tego szatańskiego zamiaru. Szuka wtedy sposobu, aby pokryć milczeniem jedynie część tego, co wie, a nie wszystko i sama przed sobą w ten sposób się tłumaczy: przecież ludzie muszą o tym wiedzieć... zresztą mało co powiem... itd.

W ten sposób rzucasz Mnie, jak Piłat, na ubiczowanie! Wkrótce namiętność zmusi cię, aby dokończyć dzieła. Nie myśl, że taki sposób zaspokoi jej pragnienie! Dziś zrobiła krok, a jutro posunie się dalej! Skoro ustąpiłaś w małej okazji, to tym bardziej ustąpisz wobec pokusy silniejszej!

A teraz dusze tak bardzo umiłowane przez moje Serce, przypatrzcie się, z jaką uległością baranka pozwałam się prowadzić na straszną mękę biczowania!

Na ciele moim zsiniałym i wyczerpanym ze zmęczenia, kaci wyladowują swoją dzikość za pomocą różg i biczów, wszystkie moje kości wstrząsa straszliwy ból, rozrywają me niezliczone rany. Wyrywane różgami kawałki mego Boskiego Ciała padają dookoła. Ze wszystkich mych członków tryska krew i wkrótce doprowadzają Mnie do tak straszliwego stanu, że nie widać już we Mnie podobieństwa do człowieka!

Ach, czy patrząc na Mnie, znajdującego się w morzu cierpienia, sercem waszym nie wstrząsa współczucie? Od katów nie mogę spodziewać się pociechy, ale od was, o dusze, które na to wybrałem, byście Mi ulżyły w boleści!

Oglądajcie moje rany i powiedzcie, czy ktoś inny wycierpiał tyle, aby dowieść wam swej miłości!”

A zwracając się do Józefy Jezus mówi:

„Przypatrz Mi się w tym stanie pohańbienia”.

Potem zamilkła, a ona wpatruje się w swego Pana, który stoi przed nią w tym bolesnym stanie, do jakiego doprowadziło Go biczowanie. Długo trzyma ją Jezus w tej bolesnej kontemplacji, jak gdyby ten obraz chciał wyryć na zawsze w jej duszy.

„Powiedz Mi – odzywa się wreszcie – czy moje rany nie dadzą ci siły, aby się przewyciężyć i oprzeć pokusie? Powiedz Mi, czy nie zaczerpniesz z nich uczucia wspaniałomyślności dla całkowitego poświęcenia i oddania się mojej woli? Tak, wpatruj się we Mnie, Józefo, i daj się prowadzić lasce i pragnieniu pocieszania Mnie w tym stanie żertwy.

Nie lękaj się. Twoje cierpienie nigdy nie dorówna mojemu, a na wszystko, czego od ciebie żądam, będziesz miała pomoc łaski.

Żegnaj! Zachowaj ten mój obraz w swych oczach”.

Pan Jezus znika. Józefa klęczy nieruchomo. Oczy ma zamknięte. Niewypowiedziane wzruszenie maluje się na jej twarzy. Otacza ją przejmująca cisza. Coś wielkiego przesunęło się przez tę małą celkę! Jezus przypomniał duszom, że umiłował je „nie dla żartu” i że miłość Jego to miłość „straszliwie poważna”.

Przychodzi powoli do siebie, z jej oczu płyną łzy, nie może mówić ze wzruszenia. Wie jednak, że jest tylko narzędziem tego Orędzia, świadkiem nadmiaru miłości i że dusze mają prawo to tego, aby im przekazała Orędzie tej Miłości, nie znającej granic. Ujmuje więc drżącą ręką pióro i pisze, co następuje:

„Pan Jezus był w takim stanie, w jakim pozostawiono Go po biczowaniu; widok ten napełnił mnie takim współczuciem, że zdaje mi się, iż do końca życia będę miała odwagę wszystko przecierpieć dla Niego.

Żaden ból, nawet częściowo nie jest podobny do Jego boleści.

Największe wrażenie zrobiły na mnie Jego oczy, które są zwykle tak piękne, a ich spojrzenie przemawia do duszy! Dziś były zamknięte, opuchnięte i zakrwawione, zwłaszcza prawe oko. Włosy, zlepione krwią, opadły na Jego twarz, oczy i usta. Stał zgięty i przywiązany do czegoś, ale tylko Jego widziałam. Ręce, przywiązane jedna do drugiej, przymocowane w pasie, były pokryte krwią. Ciało jego zorane ranami i pełne ciemnych plam. Żyłki rąk były nabrzmiałe i prawie czarne. U lewego ramienia zwisał strzęp ciała, bliski oderwania, to samo widać było w wielu innych miejscach. Ubranie czerwone od krwi, leżało u Jego stóp. Sznur, mocno zaciśnięty, przytrzymał w pasie kawałek płótna, którego kolor trudno było określić, tak był on zakrwawiony!”

Wreszcie Józefa zatrzymuje się wyczerpana:

„Nie mogę dobrze powiedzieć, w jakim stanie widziałam Go, ponieważ nie umiem tego wyrazić!”

Cały dzień upływa pod wrażeniem tego wspomnienia, które odbija się w wyrazie jej twarzy. Na zewnątrz nic jednak nie zdradza tego życia, które spala ją od wewnątrz.

Któż mógł odgadnąć, że w środe Męki Pańskiej Pan Jezus objawił swoje rany jednej z najbardziej ukrytych swoich oblubienic? Jego Boskie spojrzenie

dostrzega już za nią wiele dusz, które wyczytają w tym opisie męki świadectwo nieskończonej miłości. Ich wiara, ożywiona widokiem tylu cierpień, będzie z nich czerpać odwagę, jak Józefa, do dania odpowiedzi nie cofającej się przed żadną ofiarą.

OD CIERNIEM UKORONOWANIA
DO ROZPACZY JUDASZA
22 – 25 marca 1923

***Dusze umiłowane, nigdy
nie traćcie z oczu
cierpień mego Serca!***

(Pan Jezus do Józefy – 24
marca 1923)

Na drodze Józefy już od kilku dni nie widać Matki Najświętszej. Dopiero w nocy z 21 na 22 marca właśnie Ona przynosi jej krzyż.

„Obudził mnie lekki szmer – zapisała Józefa – patrzę i oto widzę obok łóżka Matkę Najświętszą. Trzyma krzyż, oparty na prawym ramieniu.

Tak, córko, przychodzę powierzyć ci krzyż Jezusa. Trzeba Go pocieszyć, bo bardzo liczne dusze obrażają Go! Zwłaszcza jedna napelnia Jego Serce goryczą”.

Potem przypomina jej, że pierwszym wielkim sposobem wynagradzania jest pozostawienie Jezusowi pełnej swobody działania w jej duszy i mówi:

„Zatrzymaj więc ten drogocenny skarb i módl się za dusze”.

Modlitwa za dusze, zaczęta pod krzyżem, ciągnie się poprzez cierpienia w przepaści piekielnej, gdzie od pewnego czasu każda noc dopełnia w niej to, czego brak męce Chrystusowej.

W czwartek, 22 marca, około godziny dziewiątej rano, zjawia się Pan Jezus w chwili, kiedy Józefa ma zamiar opuścić celkę.

„Pocałuj ziemię – mówi do niej – i daj się przeniknąć słowami, które ci moje Serce powierzy”.

Józefa pada więc na ziemię; potem podniósłszy się, szybko zapisuje zwierzenia, które z bolesnym wzruszeniem padają z ust Bożych:

↓
„Kiedy kaci zmęczeni się biciem, upletli koronę z ciernia, wtłoczyli Mi ją na głowę i przechodząc obok Mnie mówili: «Królu, pozdrawiamy Cię!» Jedni Mnie lżyli, drudzy uderzali po głowie, a każdy dodawał nową boleść do tych, które już wyczerpały moje ciało.

Przypatrujcie Mi się, dusze umiłowane. Oto jestem skazany przez sądy, wystawiony na obelgi i zniewagi tłumu, wydany na ubiczowanie. I jakby to jeszcze było za mało dla doprowadzenia Mnie do stanu największego upokorzenia, spójrzcie jak Mnie koronują cierniem, przyodziewają w szkarłatny płaszcz, jak Mnie pozdrawiają, naśmiewają się i, drwiąc sobie z mego tytułu Króla, traktują jak szaleńca!

Ja, Syn Boży, Władca wszechświata, zgodziłem się na to, by w oczach ludzkich uchodzić za ostatniego i wzgardzonego przez wszystkich. Zamiast uciekać od upokorzeń, przyjąłem je, aby odpokutować za grzechy pychy i swoim przykładem pociągnąć innych.

Pozwoliłem, aby głowę moją uwieńczyono cierniem, chcąc przez to cierpienie wynagrodzić za grzechy tylu pysznych dusz, które nie chcą przyjąć niczego, co by w oczach stworzeń mogło je poniżyć.

Zgodziłem się, aby zarzucono Mi na ramiona błazeński płaszcz i by potraktowano Mnie jak szaleńca dlatego, aby dusze nie wahały się naśladować Mnie na drodze, którą świat uważa za marną i poniżającą, i którą być może same uważają za niegodną ich pozycji.

Nie, ukochane dusze, żadna droga, żaden stan nie jest poniżający i bez znaczenia z chwilą, gdy chodzi o pójście za wolą Bożą.

A wy, dusze czujące wewnętrzny pociąg do tego stanu, nie opierajcie się, nie usiłujcie przez daremne i pełne pychy rozumowanie wmówić w siebie, że pełnicie wolę Bożą, spełniając swoją wolę. Nie myślcie, że znajdziecie pokój i szczęście na stanowisku mniej lub więcej błyszczącym w oczach stworzeń. Znajdziecie je tylko w poddaniu się woli Bożej i w całkowitym spełnianiu tego, czego ona od was żąda.

Są także na świecie dusze, które pragną założyć swoje ognisko rodzinne. Jedna lub druga czuje może wewnętrzny pociąg do kogoś, w kim odnajduje przymioty, godność osobistą, wiarę i pobożność, obowiązkowość zawodową i zmysł rodzinny; jednym słowem to wszystko, co odpowiada jej potrzebie kochania. Lecz oto nagle umysł jej daje się opanować przez pychę. Niewątpliwie serce znalazłoby w tym związku zadowolenie, ale nie zaspokoiłby on próżnej ambicji, która chce zabłysnąć w oczach świata. Wtedy dusza ta odwraca się od wybranego, szukając gdzie indziej kogoś, kto by ściągnął na nią większą uwagę stworzeń, pozwalając jej okazać się na zewnątrz bogatszą i wyżej wyniesioną. Ach, jakże taka dusza świadomie się zaślepia! Nie, na pewno nie znajdziesz szczęścia, którego szukasz na tym świecie i dałby Bóg, abyś je znalazła na tamtym, chociaż wystawiłaś się na tak wielkie niebezpieczeństwo!

A cóż mówić o duszach, które wzywam na drogę doskonałości i miłości, a które udają, że nie słyszą mego głosu!

Jakże ludzą się te dusze, które mówią, że są gotowe czynić moją wolę, iść za Mną i zjednoczyć się ze Mną, a tymczasem wtłaczają Mi na głowę koronę cierniową!

Dusze, które pragnę mieć za swe oblubienice, znam aż do najgłębszych tajników ich serca i, miłując je z nieskończoną delikatnością, pociągam je tam, gdzie w mojej mądrości wiem, że znajdują najpewniejsze środki, by dojść do świętości. Tam odkryję im moje Serce, tam też dadzą Mi one najwięcej miłości i najwięcej dusz!

↑ *Ileż jednak oporów i zawodów! Ile dusz zaślepia się przez pychę, przez niepohamowane pragnienie pochlebstw, przez dążenie do dogadzania naturze i przez marną ambicję, aby się okazać kimś. Ileż daje się opanować przez próżne rozumowanie i odmawia pójścia drogą, nakreśloną przez miłość!*

Dusze moje wybrane, czy myślicie, że idąc za swoimi upodobaniami, przynosicie Mi chwałę, której od was oczekiwałem? Czy myślicie, że spełniacie moją wolę, opierając się łasce wzywającej was na tę drogę, od której odwraca was pycha?

Ach, Józefo, ile dusz jest zaślepiionych przez pychę! Chciałbym, byś dziś zebrała dużo aktów pokory i poddania się w celu uzyskania dla wielu dusz łaski, by pozwoliły się prowadzić drogą, którą im przygotowuję z taką miłością!

Jutro zatrzymamy się jeszcze przy tym zasadniczym punkcie”.

23 marca, w piątek Męki Pańskiej od godzin rannych Józefa czeka na swego Pana, którego długo nie widać. Zabiera się więc do szycia, siedząc przy stole, na którym leży jej otwarty zeszyt. Nagle ukazuje się Pan Jezus.

„Czekasz na Mnie, Józefo?

Tak, Panie! – brzmi odpowiedź.

A Ja już od dawna jestem tutaj, tylko ty Mnie nie widziałaś. Ucałuj ziemię i pocałuj także moje stopy. Będziemy dalej wyjaśniać duszom, jak pozwalają uwodzić się pysze.

↓ *Żołnierze prowadzą Mnie do Piłata. Jestem ukoronowany cierniem i przyodziany szkarłatnym płaszczem, dręczą Mnie na każdym kroku swymi krzykami, obelgami i szyderstwami. Piłat, nie znajdując we Mnie żadnej winy zasługującej na karę, zaczął Mnie znowu badać, pytając dlaczego mu nie odpowiadam, choć wiem, że on ma wszelką władzę nade Mną. Wtedy, przerywając milczenie, odrzekłem: «Nie miałbyś żadnej władzy, gdyby ci jej nie dano z góry, ale trzeba, aby wypełniły się Pisma!» i zamilkłem na nowo, zawierając się Ojcu Przedwiecznemu.*

Piłat zaniepokojony ostrzeżeniem swej żony, dręczony wyrzutami sumienia i obawą, że zbuntowany lud powstanie przeciw niemu, jeśli odmówi skazania Mnie na śmierć, ukazał Mnie tłumowi w tym godnym pożałowania stanie, do którego Mnie doprowadzono i zaproponował wrócić Mi wolność i skazać zamiast Mnie Barabasa, znanego złodzieja. Ale tłum zawołał jednogłośnie z

wściekłością: «Niech umrze! Chcemy Jego śmierci, a uwolnienia Barabasa!»

O dusze umiłowane, patrzcie jak zrównano Mnie ze złodziejem, a raczej, jak postawiono Mnie niżej od najgorszego ze zbrodniarzy. Słuchajcie wrzasków wściekłości, które podnoszą przeciw Mnie, żądając mojej śmierci.

Zamiast uniknąć tej zniewagi, przyjąłem ją z miłości dla dusz i dla was. Chciałem wam pokazać, że ta miłość prowadziła Mnie nie tylko na śmierć, ale skłoniła do przyjęcia wzgardy, hańby i nienawiści ze strony właśnie tych, za których miałem wylać tak obficie swą krew.

Potraktowano Mnie jak wichrzyciela, człowieka pozbawionego rozumu, szaleńca. Przyjąłem to wszystko z największą słodyczą i najgłębszą pokorą. Nie myślcie jednak, że nie czułem wtedy odrazy i bólu. Przeciwnie; chciałem, aby moja ludzka natura doświadczyła tego wszystkiego, co wy odczuwać będziecie, aby mój przykład wzmocnił was we wszystkich sytuacjach życia. Dlatego też, kiedy wybiła dla Mnie ta bolesna godzina, od której tak łatwo przecież mogłem się wyzwolić, nie tylko tego nie uczyniłem, ale przyjąłem ją z miłością, aby spełnić wolę Ojca, wynagrodzić Jego chwałę, odpokutować za grzechy świata i uzyskać zbawienie dla wielu dusz.

Wróćmy do tych, o których mówiłem wczoraj: do dusz wezwanych do życia doskonałego, które nieraz przeciwstawiają się głosowi mej łaski, odpowiadając nań w ten sposób: «Jakże zgodzić się na takie życie w ciągłym ukryciu?... Nie jestem przyzwyczajona do tego rodzaju życia... do tak niskich posług... Moja rodzina, moi przyjaciele będą to uważali za śmieszne... przy moich zdolnościach mogę być pożyteczniejsza gdzie indziej... itd.»

Tym właśnie duszom pragnąłbym odpowiedzieć:

Kiedy miałem przyjść na świat z rodziców biednych i nieznanym, z dala od rodzimej części kraju i domu, w stajni, w czasie najcięższej pory roku, o najchłodniejszej i najciemniejszej godzinie nocy – czy odmówiłem? Czy się zawahałem?

Przez trzydzieści lat zaznałem ciężkich trudów robotnika. Z moim przybrany ojcem, św. Józefem, znosiłem wzgardę ze strony tych, dla których on pracował. Nie uważałem za rzecz poniżającą pomaganie Matce w utrzymaniu biednego domu. A jednak, czyż nie miałem więcej wiedzy, niż tego potrzeba przy skromnym zawodzie cieśli, Ja, który mając lat dwanaście, nauczałem mędrców w Świątyni? Taka jednak była wola Ojca Niebieskiego i w ten sposób właśnie przynosiłem Mu chwałę. Zaraz na początku mego życia publicznego mogłem się objawić jako Mesjasz i Syn

Boży, aby podbić tłumy i zdobyć je dla swojej nauki. Nie zrobiłem jednak tego, pragnąłem bowiem spełniać jedynie wolę Ojca.

Kiedy zaś przyszła godzina męki, to wśród okrucieństw jednych, zniewag drugich, opuszczenia przez swoich i niewdzięczności tłumu, wśród niewypowiedzianej męki ciała i głębokiego wstrętu mojej ludzkiej natury, z jeszcze większą miłością moje Serce obejmowało tę najświętszą wolę.

A wiedźcie to dobrze, dusze wybrane, że kiedy pokonacie swoją naturalną odrazę, przeciw rodziny, sądy świata, skoro oddacie się wspaniałomyślnie woli Bożej, wtedy przyjdzie godzina, że w ścisłym zjednoczeniu z wolą waszego Boskiego Oblubieńca zakosztujecie niewypowiedzianego szczęścia.

To, co powiedziałem duszom, które czują taką odrazę do życia pokornego i ukrytego, to powtarzam także tym, które – na odwrót – wezwane są do poświęcenia swego życia na usługi świata, chociaż mają pociąg do samotności i ukrycia. Zechciejcie to zrozumieć, drogie dusze: być znanym lub nieznanym wśród ludzi, oddać lub nie oddawać na usługi innych otrzymane od Boga talenty, doznawać mniej lub więcej czci, cieszyć się zdrowiem lub nie, wszystko to samo w sobie nie jest waszym szczęściem. Czy wiecie, co jedynie może zapewnić wam szczęście? Pełnienie woli Bożej, przyjęcie jej z miłością, zjednoczenie i dostosowanie się do tego, czego ona od was wymaga dla chwały Bożej i waszej świętości.

Na dzisiaj dosyć, Józefo, jutro będzie ciąg dalszy. Kochaj i przyjmuj z radością moją wolę; wiesz bowiem, że nakreśliła ci ją we wszystkim Miłość!”

Wieczorem tego dnia Józefa wyznaje z pokorą, że to polecenie Pana nie było daremne. On chce, aby przewyciężając sprzeciw swej natury wysłużyła tę łaskę pełnienia woli Bożej, której tak wiele dusz potrzebuje. Wielka nauka kryje się w tym pokornym zwierzeniu Józefy:

„Czuję w sobie znowu, na myśl o tym sposobie tak nadzwyczajnego życia, coś w rodzaju buntu, który pozbawia mnie pokoju, bo za bardzo chciałabym jak najwięcej pracować!”

Ale Pan Jezus nie bierze pod uwagę tej odrazy, która nie hamuje ani Jego, ani Józefy woli i „**Zajmij się moją Męką**” rano, w sobotę Męki Pańskiej, 24 marca, zjawia się jak zwykle na spotkanie.

– mówi, jakby chciał przez to oderwać ją od zajmowania się sobą! To najlepszy środek, aby zapomnieć o sobie, jaki Jego miłość dała duszom.

„*Pomyśl chwilę o cierpieniu mego Serca, tak bardzo wrażliwego i delikatnego w momencie, kiedy wybrano Barabasa, kiedy*

zostałem tak bardzo wzgardzony, a krzyki tłumu domagającego się mojej śmierci przeszły do głębi moją duszę.

Przypomniała Mi się wtedy czułość mojej Matki, kiedy tuliła Mnie do swego Serca, zmęczenie i troski mego przybranego ojca, znoszone z taką miłością dla Mnie!

Dalej zaś myślałam o dobrodziejstwach, którymi obsypywałem ten lud: wzrok zwrócony ociemniałym, zdrowie chorym, członki kalekom, tłumy nakarmione na pustyni, nawet zmarli przywróceniu do życia. A teraz spojrzycie na Mnie: jestem doprowadzony do stanu godnego największej pogardy, bardziej niż ktokolwiek inny stałem się przedmiotem nienawiści ludzkiej, potępiony jak nikczemny złodziej! Tłum zażądał mojej śmierci, a Piłat wydał wyrok!

Dusze umiłowane, nie traćcie nigdy z oczu cierpień mego Serca!

Judasz po dokonaniu zdrady w Ogrodzie Oliwnym odszedł. Uciekał nie mogąc zagłuszyć wyrzutów sumienia, które oskarżało go o najstraszniejsze świętokradztwo. Gdy doszła do jego uszu wieść o wydanym na Mnie wyroku śmierci, popadł w okropną rozpacz i powiesił się! Któż zrozumie głęboki i dojmujący ból mego Serca, kiedy ujrzałem idącą na wieczną zgubę duszę, która tyle dni spędziła w szkole mojej miłości, która przyjęła moją naukę, wsłuchiwała się w moje przepowiadania i tak często słyszała padające z moich ust słowa przebaczenia dla najcięższych grzechów!

Ach, Judaszu, dlaczego nie rzucisz się do moich stóp z prośbą o przebaczenie? Jeśli nie masz odwagi zbliżyć się z obawy przed tymi, którzy z taką wściekłością obchodzą się ze Mną, to przynajmniej spojrzij na Mnie, a spotkasz natychmiast moje oczy utkwione w ciebie!

O, wy wszyscy, którzy jesteście pogrążeni w złu i którzy od dłuższego czasu błaznicie z powodu waszych win, jeśli popełnione przez was grzechy znieczuliły i zaślepiły wasze serce, a namiętności przywiodły was do skandalicznego życia, jeśli tylko zdacie sobie sprawę ze stanu waszej duszy, kiedy wygasną przyczyny grzechów, a współnicy waszych błędów opuszczą was, nie dajcie się ogarnąć rozpaczy! Dopóki w człowieku zostaje choć jedno tchnienie życia, jeszcze może uciekać się do Miłosierdzia i błagać o przebaczenie.

Jeśli jesteś młody, a już złe prowadzenie się zdegradowało cię w oczach świata, nie lękaj się! I chociaż świat słusznie uważa cię za zbrodniarza, gardzi tobą i opuszcza cię, to przecież twój Bóg nie zgodzi się na to, aby twoja dusza stała się łupem piekła! Przeciwnie, pragnie On gorąco, abyś zbliżył się do Niego, bo chce

ci przebaczyć. Jeśli nie śmiesz do Niego mówić, to skieruj w Jego stronę wzrok i westchnienia serca, a wkrótce ujrzysz, jak Jego dobra ojcowska ręka zaprowadzi cię do źródła przebaczenia i życia!

Jeśli większą część swego życia dobrowolnie spędziłeś w bezbożności lub obojętności, a nagle na progu wieczności rozpacz usiłuje cię zaślepić, nie daj się oszukać, bo jest jeszcze czas na przebaczenie! Choćby ci tylko sekunda życia pozostała, w tej sekundzie możesz jeszcze pozyskać życie wieczne!

Jeśli twe życie, dłuższe lub krótsze, upłynęło w nieświadomości i błędzie, jeśli byłeś przyczyną wielkiego zła dla ludzi, społeczeństwa, a nawet religii i jeśli przez jakiś zbieg okoliczności poznałeś nareszcie, że się mylisz, nie daj się pogrążyć ciężarowi swych win i zła, którego byłeś narzędziem. Niechaj twoja dusza, przejęta najgłębszym żalem, rzuci się w przepaść ufności i przybiegnie do Tego, który zawsze na ciebie czeka, aby ci przebaczyć wszystkie błędy twego życia.

Odezwę się też do tej duszy, która najpierw żyła zachowując wiernie moje prawo, ale powoli ostygła i przyjęła wygodny dla siebie sposób życia. Zapomniała ona, kim jest, wzgardzając swymi aspiracjami do dobrego. Bóg wymagał od niej więcej wysiłku, ale ona, zaślepiona przez złe nawyki, popadła w oziębłość, która jest stanem gorszym od grzechu, bo ogłuszone i uśpione sumienie nie czuje już wyrzutów i nie słyszy głosu Bożego. Zdarzy się, że jakiś silny wstrząs obudzi ją nagle i zobaczy pustkę oraz bezużyteczność swego życia dla wieczności. Straciła niezliczone łaski, a szatan, który nie chce wypuścić z ręki swej zdobyczy, korzysta z jej trwogi, doprowadza ją do stanu zniechęcenia, smutku i przygnębienia, i powoli pogrąża ją w stan trwogi i rozpacz!

Dusze umiłowane, nie słuchajcie tego okrutnego nieprzyjaciela! Jak najprędzej rzućcie się do moich stóp i przejęte głębokim bólem, błagajcie o miłosierdzie. I nie lękajcie się! Ja wam przebaczam. Na nowo zaczynajcie życie gorliwe, a odnajdziecie stracone zasługi i łaska moja was nie zawiedzie.

Czy mam jeszcze zwrócić się do moich dusz wybranych? Oto jedna spośród nich przez długie lata była wierna regule i swym zakonnym obowiązkom. Tak, to dusza, którą obsypałem łaskami i prowadziłem moimi radami; dusza, która była długo wierna głosowi łaski i natchnieniom Bożym. I oto skutek jakiejś małej namiętności, jakiejś okazji, której nie ominęła, jakiegoś zadowolenia, na które pozwoliła swej naturze, na skutek opuszczenia się tam, gdzie trzeba było wysiłku, powoli ostygła, popadła w życie przeciętne, potem pospolite, a wreszcie oziębła!

Ach, jeśli z tego czy innego powodu ockniesz się pewnego dnia ze snu, spodziewaj się, że w tej chwili szatan, zazdrosny o twoje dobro, zaatakuje cię wszelkimi sposobami. Będzie cię przekonywał, że już za późno i że wszystko daremne. Napelni cię lękiem i odrazą do odkrycia stanu twojej duszy, ściśnie ci gardło, aby nie pozwolić ci mówić i otworzyć się na światło, będzie usiłował stłumić w tobie ufność i pokój. Postuchaj raczej mego głosu, który ci powie co masz czynić: skoro tylko łaska cię poruszy, nim jeszcze rozpocznie się walka, przybiegnij do mego Serca, poproś Je, aby twojej duszy użyczyło jednej kropli swojej krwi! Tak, przyjdź do Mnie! Nie lękaj się o przyszłość: Serce moje zatopiło ją w przepaści miłosierdzia, a miłość moja przygotowuje ci nowe łaski. Wspomnienie przeszłości posłuży ci jedynie do utrzymania się w pokorze i do wzbogacenia się w nowe zasługi. A jeśli chcesz dać Mi najwyższy dowód miłości, to licz na moje przebaczenie i wierz, że twoje grzechy nigdy nie przewyższą mego miłosierdzia, ono bowiem jest nieskończone!

Józefo, ukryj się w przepaści mojej miłości i módl się, aby dusze pozwoliły się przeniknąć tym samym uczuciem”.

Tydzień Męki Pańskiej zakończył się bolesnym wezwaniem, które jeszcze raz odsłania serdeczne i głębokie współczucie Serca Jezusa dla dusz. Upłynęło kilka dni od nocy 21 marca, w której Matka Najświętsza, przynosząc Józefie krzyż Chrystusa Pana, powiedziała:

„Wiele dusz Go obraża, ale zwłaszcza jedna napelnia Jego Serce goryczą”.

Takie słowa wywołują w niej oddźwięk. Troska o dusze stanowi zwykle horyzont jej modlitw, pracy i cierpień. Kiedy jednak Józefa wie, że jakaś dusza rani Serce jej Pana, wtedy nie może o tym zapomnieć i znaleźć spoczynku.

W sobotę, 24 marca, około wpół do dziewiątej wieczorem, ukazuje się jej Pan Jezus w chwili, gdy wychodzi ze swej celki i zatrzymując ją, mówi:

„Józefo!

Dźwigał krzyż. Wyraz twarzy miał smutny, ale bardzo piękny.

Czy chcesz Mnie pocieszyć za tę duszę, która Mi sprawia tyle bólu?”

Upadłszy do Jego stóp, Józefa ofiaruje się na wszystko, czego od niej zażąda.

„Weź mój krzyż – mówi do niej – i pomóż Mi dźwigać jego ciężar”. Potem oddaje go jej i mówi dalej:

„Stańmy przed Obliczem mego Ojca Niebieskiego i prośmy, aby zesłał tej duszy promień światła, który ją oświeci i doda sił do odparcia niebezpieczeństwa. Stańmy przed Nim jako orędownicy, błagając Go, by ulitował się nad tą duszą. Prośmy Go, aby ją

wspomógł, oświecił, podtrzymał i nie dopuścił, aby uległa pokusie. Powtarzaj za Mną te słowa:

«Ojcie najmiłościwszy! Boże nieskończenie dobry! Spojrzyj na Syna swego, Jezusa Chrystusa, który stojąc między Twą Boską sprawiedliwością, a grzechami dusz, błaga o Twe przebaczenie!

Boże Miłosierny, ulituj się nad ułomnością ludzką. Oświeć umysły zbląkane, aby nie dały się uwieść i pociągnąć do złego. Daj siłę duszom, aby nie wpadły w sidła, jakie na nie zastawia nieprzyjaciel zbawienia i aby powróciły z nowym zapalem na drogę cnoty.

Ojcie Przedwieczny! Spojrzyj na cierpienia, które Jezus Chrystus, Twój Boski Syn, poniósł w czasie swej męki. Spojrzyj, jak staje przed Tobą, ofiarując się jako żertwa, aby dla dusz otrzymać światło i siłę, przebaczenie i miłosierdzie».

Józefo, połącz swe cierpienia z moimi cierpieniami, swoją udramę z moją i przedstaw je Ojcu Przedwiecznemu z zasługami i cierpieniami wszystkich dusz sprawiedliwych. Ofiaruj Mu boleści mojej korony cierniowej, jako pokutę za przewrotne myśli tej duszy. Powtarzaj jeszcze za Mną:

«O Boże Najświętszy, w obecności którego niegodni są stanąć aniołowie i święci, przebacz wszystkie winy popełniane myślą i pragnieniem. Przyjmij jako pokutę za te zniewagi zranioną cierniami głowę Twego Boskiego Syna. Przyjmij krew przeczystą, która z niej tak obficie wytrysła! Oczyść umysły skażone! Oświeć i rozjaśnij rozumy pogrążone w ciemnościach. Niech ta Boska krew będzie dla nich siłą, światłem i życiem.

Ojcie Przenajświętszy! Przyjmij cierpienia i zasługi wszystkich dusz, które łącząc się z zasługami i cierpieniami Jezusa Chrystusa, ofiarują Ci się z Nim i przez Niego, błagając o przebaczenie dla świata.

O Boże pełen miłosierdzia i miłości! Bądź siłą słabych, światłem zaślepionych, przedmiotem miłości dla dusz».

W ten sposób upłynęła długa chwila – zapisała Józefa. – Od czasu do czasu Pan Jezus zapadał w milczenie. Ogromne brzemię Jego krzyża ciążyło na mnie wśród wielkich cierpień ciała i duszy. A potem dodał:

Powtórz ze Mną:

«Boże miłości! Ojcie dobroci! Przez zasługi, cierpienia i błagania Twego umiłowanego Syna użyj tej duszy światła, aby znalazła siłę do odparcia zła i męstwo na przyjęcie Twojej woli. Nie dopuść, aby stała się przyczyną tak wielkiego zła dla siebie samej i dla wielu niewinnych i czystych dusz!»»

Była już późna noc, gdy Pan Jezus dodał:

„A więc zatrzymaj mój krzyż, dopóki ta dusza nie pozna prawdy i nie pozwoli się objąć i oświecić przez prawdziwe światło.

Potem odszedł, a ja zostałam w cierpieniach aż do rana”.

Były to cierpienia tajemnicze w swym nasileniu! Józefa znosi je pokornie i mężnie, zjednoczona ze swym Panem. Wie, że jedynie On może nadać im Boską, wynagradzającą wartość i skuteczność, która zdolna jest dosięgnąć i przemienić tę duszę.

Cała Niedziela Palmowa upływa na tym bolesnym błaganiu. A gdy ona ofiaruje się jako zertwa, to równocześnie dzięki wymianie płynącej z obcowania świętych, Jezus pociąga, odkrywa i pozyskuje na nowo tę duszę tak serdecznie umiłowaną.

Wieczorem tego dnia Serce Jego zadrży z radości na widok powrotu marnotrawnego syna. Radość ogarnie niebo, ponieważ Dobry Pasterz przyniesie w swych ramionach zagubioną owieczkę, którą Jego miłość z powrotem zdobyła!

WIELKI TYDZIEŃ

25 marca – 1 kwietnia 1923

Oto czego oczekuję od ciebie w czasie tego tygodnia: uwielbiaj Mnie, uniżaj się, pocieszaj Mnie i kochaj. A wszystko to czyn w duchu gorliwości, aby uzyskać dla wielu dusz łaskę wstąpienia na tę samą drogę.

(Pan Jezus do Józefy – 25 marca 1923)

W Niedzielę Palmową, 25 marca wieczorem, ukazuje się Józefie Pan Jezus podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Nakreśla jej plan zaczynającego się Wielkiego Tygodnia, który ma być uwieńczeniem łask otrzymanych w czasie ostatniego Wielkiego Postu.

„Chcę – mówi do niej – abyś poświęciła tych kilka dni na uwielbianie mojej Boskiej Osoby, znieważonej w czasie męki. Będę cię trzymał wciąż w mojej obecności. Objawię ci Siebie i w majestacie Boga, i jako surowego Sędziego, a najczęściej pokrytego ranami i zelżywościami podczas mojej męki. W ten sposób znajdę w twojej ustawicznej adoracji, w twojej głębokiej pokorze i w ciągłym wynagradzaniu ulgę w moim smutku i goryczy!”

Upłynęło zaledwie parę chwil, gdy oto w oczach Józefy dokonuje się potrójne objawienie się Jezusa: jako Boga, Sędziego i Zbawcy.

„Ujrzałam Go nagle. Wyglądał jak zawsze, ale bił z Niego taki majestat, że uczucia czci i zawstydzenia opanowały całkowicie moją duszę. Najchętniej ukryłabym się, zniknęła sprzed Jego obecności! Odnowiłam moje śluby i błagałam, aby mnie oczyścił tak, żeby nicось moja mogła znieść widok Jego wielkości! Odpowiedział mi głosem poważnym i uroczystym:

Upokorz się przed majestatem Boga i wynagradzaj w ten sposób za pychę natury ludzkiej, tak często buntującej się przeciw prawom Stworzyciela”.

W tej chwili Józefa czuje na sobie ciężar sprawiedliwości Bożej. Zdjęta lękiem rzuca się do Jego stóp.

„Przypomniałam Mu, że jest Zbawcą, Ojcem i Oblubieńcem, że może zniszczyć całą nędzę i przebaczyć wszystkie grzechy. Jezus odpowiedział mi, a Jego głos był pełen dobroci, ale równocześnie władzy:

Tak, masz rację. Jestem twym Zbawcą, Ojcem i Oblubieńcem i nędzę twoją pragnę strawić gorejącym płomieniem mojej miłości. Pragnę jednak również, Józefo, byś zrozumiała, do jakiego stopnia masz się uniżyć, unicestwić, zniknąć tam, gdzie chodzi o twą wolę i twoją całą istotę, aby wola Boża królowała i triumfowała nie tylko w tobie, ale i w wielu innych duszach. I one muszą uznać swą winę i nędzę, i muszą się upokorzyć i oddać się woli Bożej.

Oto czego oczekuję od ciebie w tym tygodniu: uwielbiaj Mnie, uniżaj się, pocieszaj Mnie i kochaj. A wszystko to czyn w duchu gorliwości, aby dla wielu dusz uzyskać łaskę wstąpienia na tę samą drogę.

Żegnaj, później powiem ci, czego od ciebie pragnę”.

Dla czujnej duszy Józefy rozpoczynają się święte dni. Krok po kroku Pan poprowadzi ją wąską ścieżką, którą jej ukazał i którą powinna pójść.

WIELKI PONIEDZIAŁEK

Na drodze kalwaryjskiej

26 marca 1923

*Orszak posuwa się
drogą kalwaryjską.*

Józefo, pójdz za Mną.

(Pan Jezus do Józefy – 26
marca 1923)

Wielki Poniedziałek rano, 26 marca, Pan Jezus zaprasza Józefę do celki, bo jeszcze nie skończył swych bolesnych zwierzeń.

„W poczuciu swej nicości pocałuj ziemię – mówi do niej. – Uwielbiaj potęgę i majestat twego Boga. Ale nie zapominaj, że chociaż jest On nieskończenie sprawiedliwy i potężny, to przecież jest także nieskończenie miłosierny.

A teraz mówmy dalej, Józefo. Postępuj za Mną drogą kalwaryjską, na które dźwigam krzyż.

↓ *Podczas gdy wieczna zguba Judasza pogrążyła moje Serce w przepaści smutku, kaci, nieczuli na mój ból, złożyli na moich umęczonych ramionach twardy i ciężki krzyż, na którym miała się dopełnić tajemnica Odkupienia świata.*

Aniołowie w niebie! Spójrzycie na tego Boga, przed którym pochylacie się w ustawicznym uwielbieniu. Patrzcie jak Stworzyciel całej cudownej natury wstępuje na Kalwarię, obarczony świętym i błogosławionym drzewem krzyża, na którym odda swe ostatnie tchnienie!

Wy zaś, dusze, które chcecie Mnie wiernie naśladować, przypatrzcie się, jak ciało moje, wyczerpane tyłu katuszami, posuwa się resztkami sił, zlane krwią i potem. Cierpi ono, a nikt nie współczuje jego boleści! Prowadzi Mnie tłum; żołnierze otaczają Mnie, jak wilki żądne pożarcia swej zdobyczy i nikt nie ma litości nade Mną!

↑ *Wyczerpanie moje jest tak wielkie, a krzyż tak ciężki, że osłabiony upadam w połowie drogi. Patrzcie teraz na tych ludzi, pozbawionych wszelkich uczuć ludzkich, jak brutalnie Mnie podnoszą: jeden ciągnie Mnie za ramię, drugi za ubranie przyklepione do ran, ten Mnie ściska za gardło, tamten chwyta za włosy, inni kopią i okładają razami pięści i kopniakami. Krzyż spada na Mnie, przygniatając Mnie swym ciężarem. Kamienie przydrożne ranią Mi twarz. Piasek i pył zmieszany z krwią*

zasłaniają Mi oczy, przylegają do oblicza. Stałem się istotą najbardziej wzdrganą na świecie!

Idźcie jeszcze ze Mną. O kilka kroków dalej spotkacie moją Najświętszą Matkę. Z Sercem przenikniętym boleścią idzie naprzeciwko Mnie. Pomyślcie o męczeństwie tych dwóch Serc. Moja Matka miłuje przecież swego Syna nade wszystko i nie tylko nie może Mu ulżyć, ale przeciwnie: wie, jak bardzo Jej obecność powiększa moje cierpienia. A Ja najbardziej na świecie miłuję moją Matkę! I nie tylko, że nie mogę Jej pocieszyć, ale żalсны stan, w którym Mnie widzi, sprawia Jej ból, podobny do mojego, ponieważ śmierć, którą Ja cierpię w moim ciele, Matka nosi w swoim Sercu.

Ach, Jej oczy nie mogą oderwać się ode Mnie, a moje zaćmione i zalane krwią, zatrzymują się na Niej! Nie pada ani jedno słowo, ale ile mówią sobie nasze Serca przy tym bolesnym spotkaniu!”

Jezus milknie. Miłość Jego zdaje się zatapiać we wspomnieniu matczynego spojrzenia. Józefa jest przejęta tym milczeniem. Odważa się wreszcie przerwać je i pyta Pana, czy Jego Matka wiedziała o cierpieniach tych tragicznych godzin?

„Tak – odpowiedział z dobrocią. – Wszystkie katusze mojej męki znała z objawienia Bożego. Kilku moich uczniów, chociaż z dala, z obawy przed Żydami, usiłowało się też dowiedzieć o tym, co się działo, aby Jej to donieść. Skoro tylko dowiedziała się, że wyrok śmierci został wydany, wyszła na moje spotkanie i nie opuściła Mnie już aż do chwili złożenia Mnie w grobie.

Tymczasem orszak posuwa się drogą kalwaryjską.

Ci niegodziwi ludzie, obawiając się, abym nie umarł na drodze, powodowani przewrotnością, a nie współczuciem, umawiają się między sobą, aby poszukać dla Mnie kogoś do pomocy przy dźwiganiu krzyża. Wtedy wynajmują za marną opłatę pewnego człowieka, zwanego Szymonem.

Dosyć już na dzisiaj, jutro będziemy mówili dalej. Poproś matki, by w tym tygodniu co wieczór pozwoliły ci odprawiać godzinę świętą, i żeby dały Mi swobodę na zabieranie cię, kiedy będę tego potrzebował, niezależnie od godziny”.

Józefa zawahała się w głębi duszy, ale Pan nalega z mocą:

„Nie zapominaj, że mam do ciebie wszystkie prawa. Jedyne twoje przełożone, które Mnie reprezentują, mogą tobą rozporządzać i one to dają Mi tę całkowitą swobodę.

Zawstydziałam się wobec Niego – napisze z pokorą Józefa – i upadłam do Jego stóp, aby prosić o przebaczenie!”

Powstrzymuje ją nie obawa przed cierpieniem, ale ustawiczne pragnienie, aby pracować i służyć; pragnienie, którego ostatecznie nigdy nie opanuje, ale

które będzie dla niej aż do końca przedmiotem ofiary i które będzie ożywiać jej miłość.

Tego dnia wieczorem, w myśl pragnień Pana Jezusa, zaczyna się seria wspaniałych godzin świętych, w których Jego Serce znów będzie odsłaniać się duszom.

Jezus jest już na małym chóрку św. Bernarda, kiedy Józefa przychodzi tam około dziewiątej wieczorem. Jego postawa nacechowana jest smutkiem, a oblicze pokryte pyłem i krwią.

„Józefo – mówi do niej, gdy odnowiła śluby – chcę, abyś Mi towarzyszyła w czasie tej godziny i abyś podzieliła mój smutek w ciemnicy. Patrz na Mnie, otoczonego tą szaloną gromadą. Przeniknij zwłaszcza głębię mego Serca, poznawaj Je; popatrz jak Ono cierpi z powodu samotności! Wszyscy bowiem, którzy mienili się moimi przyjaciółmi, opuścili Mnie, wszyscy Mnie porzucili! O, Ojciec mój! O, Ojciec Niebieski! Ofiaruję Ci ten smutek i samotność mego Serca, abyś raczył nie opuszczać i podtrzymywać dusze przy przejściu z czasu do wieczności!

Zapanowało milczenie. Uwielbiałam Go, a potem błagałam, aby dał mi swój krzyż.

Dobrze, dam ci go, a serce twoje przeniknie ten sam smutek, co i moje.

Ach! Jak wielka może się stać twa miłość, Józefo, jeśli będziesz stanowić jedno ze Mną! Pozwól swemu sercu pogrążyć się w uczuciach pokory, gorliwości, uległości i miłości, w jakich zanurzone było moje Serce wśród zniewag, których stałem się ofiarą podczas mojej męki. Pragnąłem bowiem przynieść jedynie chwałę memu Ojcu, oddać Mu cześć, której grzech Go pozbawił i wynagrodzić zniewagi, wyrządzane przez ludzi. Dlatego pogrążyłem się w uczuciu głębokiej pokory, z gotowością spełnienia wszystkich Jego życzeń i – palając gorliwością o Jego chwałę i miłością wobec Jego woli – przyjąłem cierpienie z zupełnym poddaniem”.

Pan Jezus znowu zamilkł, a potem mówił dalej:

Boże mój i Ojciec! Niech moje bolesne osamotnienie przyniesie Ci chwałę. Niech ulagodzi Cię moja cierpliwość i uległość! Nie wywieraj swego słusznego gniewu na duszach! Ale spojrzysz na Twego Syna. Patrz na Jego ręce, przez katów zakute w łańcuchy. W imię przedziwnej cierpliwości, z jaką zniósł tyle katuszy, przebac duszom, podtrzymuj je, nie pozwól im upaść pod ciężarem słabości. Bądź przy nich w godzinach próby i daj im siłę do zniesienia trudów i nędzy życiowej z zupełnym poddaniem się Twojej świętej i czcigodnej woli”.

Po długiej chwili milczenia Pan Jezus rzekł:

„Odejdź teraz, Józefo, zabierz mój krzyż i w ciągu tej nocy nie pozostawiaj Mnie samego; dotrzytuj Mi towarzystwa w więzieniu. Jak to zrobić, Panie – pyta ona nieśmiało – boję się, że zasnę i nie będę myślała o Tobie!”

A Pan odpowiada z Boską pobłażliwością:

„Tak, Józefo, możesz i powinnaś spać, nie pozostawiając jednak Mnie samego. Kiedy dusze nie mają możliwości, tak jakby nieraz pragnęły, aby pozostawać przez długie godziny w mojej obecności, ponieważ muszą wypoczywać, czy też zajmować się pracą, która je absorbuje, wtedy nic nie przeszkadza w zawarciu ze Mną umowy. Jest to wynalazek miłości, świadczący może bardziej o niej niż najgorliwsza pobożność w czasie wolnym od zajęć.

A więc, idź na spoczynek, tak jak powinnaś, ale przedtem poleć władzom twej duszy, aby Mi oddawały w ciągu nocy hołd twojej miłości. Daj upust najczulszym uczuciom swego serca, aby w ciągu snu zmysłów, nie przestawały lgnąć do jedyne go przedmiotu twej miłości.

Wystarczy jedna chwila, by Mi powiedzieć: Panie, idę spać, albo idę do pracy, ale dusza moja zostaje z Tobą. Jej aktywność ustaje w nocy, albo też zajęta jest pracą, ale wszystkie jej siły pozostaną pod Twoją władzą i serce moje zachowa dla Ciebie uczucia nieprzerwanej i najserdeczniejszej miłości.

Idź w pokoju, Józefo. Lecz serce twoje niechaj trwa zjednoczone z moim”.

Ta wskazówka, skrzętnie przyjęta, będzie dla Józefy pociechą w jej ostatnich miesiącach życia. Starła się ona wyrazić jej doniosłość stylem może nieudolnym. Ale dusze miłujące Boga będą umiały w tych wypowiedziach odkryć znaczenie intencji, skierowanej ku Bogu mieszkającemu w nich. Dzięki temu godziny, które mogłyby się wydawać bezużyteczne dla Jego Dzieła, jednoczą się z bogactwem Jego życia, przyoblekają w Niego, nabierając odkupieńczego wymiaru.

WIELKI WTOREK
Szymon Cyrenejczyk
27 marca 1923

*Dusza prawdziwie miłująca,
nie mierzy swych czynów i
cierpienia swego nie waży.*
(Pan Jezus do Józefy)

Rano, w Wielki Wtorek, Józefa pisze dalej pod dyktando Pana Orędzie przerwane poprzedniego dnia.

Najpierw jednak wymaga On od niej aktu oddania się woli Bożej. Więc w ciszy małej celki Józefa powtarza słowa ofiarowania się, których Pan Jezus raczył ją nauczyć:

„Panie mój i Boże, oto jestem tu razem z Twoim Boskim Synem, który, mimo mojej wielkiej niegodności, jest także moim Oblubieńcem. Oto poddaję moją wolę Twojej woli i oddaję się zupełnie, aby wykonać pracę lub wycierpieć wszystko, czego ode mnie zażądać raczysz, jedynie w celu oddania chwały Twemu nieskończonemu Majestatowi i w celu współpracowania w zbawieniu i uświęcaniu dusz. Przyjmij w tej intencji zasługi i Serce Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który jest moim Zbawicielem, Ojcem i Oblubieńcem”.

Józefa pocałowała ziemię, a potem wzięła pióro.

„*A teraz – rzekł Pan Jezus – prowadźmy dalej nasze Dzieło.*

Przypatruj Mi się na drodze kalwaryjskiej, obarczonemu ciężkim krzyżem. Patrz, oto za Mną idzie Szymon, który pomaga Mi dźwigać krzyż. Rozważ tu przede wszystkim dwie rzeczy.

Po pierwsze, ten człowiek, choć ma dobrą wolę, jest jednak najemnikiem, ponieważ towarzyszy Mi i dzieli ze Mną ciężar krzyża, aby zarobić umówioną zapłatę. Skoro więc czuje zmęczenie, zsuwa brzemień na moje barki, dlatego upadam jeszcze dwa razy wśród drogi.

Po drugie, ten człowiek jest wynajęty, aby Mi pomóc dźwigać część krzyża, a nie cały mój krzyż.

Rozważmy sens tych dwóch okoliczności.

Szymon jest wynajęty, to znaczy, że spodziewa się pewnych korzyści za pracę, do której go zmuszono. Podobnie jest z wielu duszami, które idą za Mną. Niewątpliwie zgadzają się, aby Mi pomóc w niesieniu krzyża, ale troszczą się o pociechę i odpoczynek, chcą iść za Mną i w tym celu weszły na drogę życia doskonałego, ale przy tym nie porzucają własnych interesów, które

stawiają na pierwszym planie. Skoro więc ciężar mego krzyża staje się dla nich zbyt dotkliwy, wtedy tracą równowagę i zrzucają z siebie krzyż. One dbają tylko o to, by cierpieć jak najmniej, mierzą wielkość swego wyrzeczenia, unikają różnych upokorzeń, zmęczenia, pewnych prac. Nieraz z żalem myślą o tym, czego wyrzekły się i dlatego starają się zapewnić sobie przynajmniej pewne przyjemności. Jednym słowem są to dusze tak interesowne i egoistyczne, że, idąc za Mną bardziej ze względu na siebie niż na Mnie, przyjmują tylko to, czego już uniknąć nie mogą, albo to, co je ściśle obowiązuje. Te dusze pomagają Mi dźwigać jedynie maleńką część mego krzyża i to w ten sposób, że zaledwie będą mogły zdobyć zasługi konieczne dla swego zbawienia. Ujrzą jednak w wieczności, jak daleko pozostały w tyle na drodze.

Są jednak dusze, i to liczne, które wiedzione pragnieniem swego zbawienia, a jeszcze bardziej miłością dla Tego, który za nie cierpiał, postanawiają iść za Mną drogą krzyża. Poświęcają się więc życiu doskonałemu i oddają się na moją służbę nie tylko, aby nieść część mego krzyża, ale żeby wziąć go w całości. Jedynym ich celem jest przynieść Mi ulgę i pociechę. Ofiarują się na wszystko, czego od nich zażąda moja wola i pragną jedynie spełniać moje upodobania. Nie myślą ani o nagrodzie, ani o zasługach, które przez to uzyskają, ani o zmęczeniu, ani o cierpieniu, które może z tego wyniknąć. Ich jedynym pragnieniem jest dowieść Mi swej miłości i pocieszyć moje Serce. Czy mój krzyż staje przed nimi pod postacią choroby, czy kryje się w zajęciach nieodpowiadających ich upodobaniom i uzdolnieniom, czy też przybiera formę zapomnienia lub pewnego sprzeciwu ze strony otoczenia – one go przyjmują z całym poddaniem, do jakiego ich wola jest zdolna. Nieraz pod wpływem wielkiej miłości do mojego Serca i z pobudki czystej gorliwości wobec dusz uczyniły to, co uważały za najlepsze w tej lub innej okoliczności. Tymczasem spotykają je za to różne przykrości i upokorzenia. Wtedy dusze te, natchnione jedynie miłością, odkrywają mój krzyż w tym niepowodzeniu, uwielbiają go, obejmują i ofiarują wszelkie wyniki stąd upokorzenia na moją większą chwałę.

Tak, właśnie te dusze niosą prawdziwie cały ciężar mego krzyża, bez żadnego interesu, czy zysku, powodowane jedynie miłością. One to sprawiają ulgę i przynoszą chwałę memu Sercu.

Bądźcie pewni, że wasze zaparcie się i cierpienia nie są daremne, ani bezużyteczne. Nawet jeśli nie wydają owocu albo zdaje się, że są do tego niezdolne, ich żniwo będzie obfite.

Dusza prawdziwie miłująca nie mierzy swych czynów i nie waży swego cierpienia. Nie szczędzi zmęczenia, ani pracy, nie oczekuje

nagrody, ale ubiega się o to, co przynosi więcej chwały Bogu. A ponieważ postępuje lojalnie, więc, bez względu na wynik wysiłków, nie stara się ani uniewinnić, ani zapewniać o swych intencjach. Ponieważ zaś działa z miłości, jej wysiłki i trudy przynoszą zawsze chwałę Bogu. Dlatego dusza taka nie gorączkuje się i nie niepokoi; co więcej – nie traci pokoju, jeśli w jakiejś okoliczności napotyka sprzeciw, prześladowanie lub upokorzenie. Jediną pobudką jej poczynań jest miłość. Miłość też pozostaje jej celem!

↑ *Oto są dusze, które nie oczekują zapłaty i które szukają jedynie mojej pociechy, spoczynku i mojej chwały. Wzięły one mój krzyż i cały jego ciężar niosą na swych barkach”.*

Czy Jezus nie oczekuje tych serc wspaniałomyślnych, które by Go miłowały miłością prawdziwą, lojalną i bezinteresowną, i które by Mu rzeczywiście pomagały w dźwiganiu Jego krzyża? Jeśli zaś w ten sposób nakreślił plan tego współdziałania, tak drogiego Jego Sercu, to czy nie uczynił tego w tym celu, aby obudzić miłość wielkiej liczby dusz, które już św. Teresa charakteryzowała w tych słowach: „Ty wiesz, że to dusza, która należy zupełnie do Ciebie, dusza, która Ci się oddaje, aby pójść wszędzie za Tobą nawet na śmierć krzyżową, dusza zdecydowana, aby Ci pomóc w dźwiganiu Twego brzemienia, nie pozostawiając Cię nigdy samego pod jego ciężarem”.

Ten krzyż błogosławiony przynosi Pan Jezus Józefie, kiedy zapada noc i kiedy cisza spowija Feuillants. Znajduje ją na chóрку, gdzie przysła wieczorem odprawiać godzinę świętą.

„Józefo, jesteś tutaj? Chodź więc dotrzymać Mi towarzystwa! – mówi do niej, oddając jej swój krzyż – Stań blisko przy Mnie, aby Mnie bronić przed zniewagami i obelgami, których stałem się ofiarą w obecności Heroda. Przypatrz się jaki wstyd i jakie zamieszanie ogarnęły Mnie, kiedy słyszałem jego słowa, wystawiające Mnie na drwiny i pośmiewisko. Otocz Mnie aktami nieustannej adoracji, wynagrodzenia i miłości.

Żegnaj! Zatrzymaj mój krzyż. Jutro przygotuję cię na wielki dzień mojej miłości!”

Noc kończy się prześladowaniem diabelskim. Nic dziwnego. Pan Jezus pouczył przecież Józefę, jak rozpoznawać Jego krzyż i pomagać Mu w dźwiganiu go, niezależnie od formy, w jakiej się zjawia. Ona zaś wierzy w Jego miłość na każdej drodze cierpienia.

WIELKA ŚRODA

Ukrzyżowanie

28 marca 1923

*Natęście swą uwagę
aniołowie Pańscy i wy
dusze umiłowane.*

(Pan Jezus do Józefy – 28
marca 1923)

Rano, w Wielką Środę, dnia 28 marca, Pan Jezus prowadzi z sobą Józefę na Kalwarię.

„Pocałuj ziemię – mówi do niej zjawiając się o dziewiątej godzinie w jej celce. – Upokorz się, jesteś bowiem niegodna, aby przyjmować moje słowa. Ponieważ jednak kocham dusze, więc ze względu na nie, przychodzę do ciebie!

Oto zbliżamy się do Kalwarii. Tłum zaczyna szaleć, a Ja z trudnością tylko posuwam się naprzód. I wkrótce, wyczerpany zmęczeniem, upadam po raz trzeci.

Mój pierwszy upadek wyprosi zatwardziałym w złu grzesznikom siłę do nawrócenia się. Drugi – zachęci dusze słabe, zaślepione przez smutek i niepokój, do podniesienia się i postępowania z nowym zapalem drogą cnoty. Trzeci – pomoże duszom wzbudzić żal w godzinę śmierci.

Przybyliśmy do kresu drogi. Popatrz, z jaką zażartością ci nieczuli ludzie Mnie otaczają. Jedni chwytają krzyż i kładą go na ziemi, drudzy zdzierają Mi szaty. Otwierają się moje rany i znowu płynie krew.

Pomyślcie, dusze umiłowane, jaki wstyd ogarnął Mnie, gdy stanąłem tak na oczach tłumu. Jakież ból dla mego ciała i jakież zawstydzenie dla mojej duszy!

Podzielajcie boleść mojej świętej Matki, która patrzy na tę straszną scenę. Popatrzcie jak pragnęłaby dostać tę tunikę, nasiąkniętą i zabarwioną moją krwią!

Wybiła godzina! Kaci rozciągają Mnie na krzyżu. Chwytają moje ręce i naciągają je tak, aby dłonie dosięgały otworów przedtem już wydrążonych w drzewie. Za każdym wstrząsem głowa moja chwieje się na wszystkie strony, ciernie korony wgłębiają się w nią. Słuchajcie pierwszego uderzenia młota, który przebija moją prawą rękę! Dźwięk jego rozlega się aż w głębinach ziemi! Słuchajcie znowu: oto przykuwają moją lewą rękę. Na ten widok



drżą niebiosa, kajają się aniołowie. Ja zaś zachowuję głębokie milczenie i ani jedna skarga nie wyrywa Mi się z ust.

Po przybiciu rąk, w okrutny sposób naciągają moje nogi: otwierają się rany, rwą nerwy, kości wychodzą ze stawów, straszny ból... I oto stopy moje przebite i znowu krew zrasza ziemię!

Popatrzcie przez chwilę na te rozdarte i skrwawione ręce i nogi, na ciało pokryte ranami, na głowę zranioną ostrymi cierniami, pokrytą kurzem, potem i zlaną krwią. Podziwiajcie milczenie, cierpliwość i uległość, z jaką przyjmuję to straszne cierpienie.

Któż jest Ten, co tak cierpi, jako żertwa za te niezliczone niegodziwości? To Jezus Chrystus, Syn Boży! Ten, który stworzył niebo i ziemię i wszystko, co istnieje. Ten, który daje wzrost roślinom i życie wszystkim istotom. Ten, który stworzył człowieka i którego nieskończona potęga utrzymuje przy życiu cały wszechświat. To On jest tutaj rozciągnięty, nieruchomy, wzgardzony i ogołocony ze wszystkiego! Wkrótce jednak mnóstwo dusz przyjdzie do Niego, aby Go naśladować i pójść za Nim. Porzucą one wszystko: majątek, dobrobyt, zaszczyty, rodzinę, ojczyznę – byle tylko przynieść Mu chwałę i dowieść miłości, która Mu się należy.

I podczas gdy uderzenia młota rozbrzmiewają od krańca do krańca przestrzeni, drży świat, w niebie nastaje głęboka cisza, a wszystkie duchy anielskie kajają się w adoracji. Oto Bóg został przybity do krzyża!

Zatrzymaj się Józefo! Przypatrz się twemu Boskiemu Oblubieńcowi, rozpiętemu na krzyżu! Jest On bez ruchu, bez szat, bez czci i wolności. Wszystko Mu wydarto! Nikt nie ma nad Nim litości, nikt nie współczuje Jego cierpieniu! Do katuszy, które już cierpi, dodają wciąż nowe szyderstwa, zniewagi i cierpienia.

Jeśli naprawdę Mnie kochasz, czy nie uczynisz wszystkiego, aby się do Mnie upodobnić? Czy poskapisz czegoś, aby Mnie pocieszyć? Czy odmówisz czegokolwiek mojej miłości?

A teraz upadnij do mych stóp i pozwól bym ci powiedział te słowa:

Niech w tobie zwycięża moja wola!

Niech moja miłość cię wyniszczy!

Niech nędza twoja Mnie uwielbia!”

Józefa leży długo na ziemi. Co się dokonuje między nią a jej Panem? Do jakich głębin unicestwienia chce ją On doprowadzić? Do jakiej wymiany zaprasza ją Ten, który nigdy nie mówi na próżno? Każde Jego słowo ma moc w jednej chwili uczynić to co chce w duszy poddanej Jego działaniu.

Kiedy Józefa wstała, Jezus zniknął.

O dziesiątej Józefa udaje się do kaplicy Dzieł Apostolskich, aby iść za Nim drogą krzyżową. Jezus czeka na nią.

„Będę ci towarzyszył – powiedział jej już rano – w tym stanie, w jakim się znajdowałem, dźwigając krzyż przez ulice Jerozolimy”.

Józefa zapisuje:

„On miał na swej tunice czerwony płaszcz splamiony krwią i podarty w wielu miejscach. Korona cierniowa wpijała się głęboko w Jego czoło. Oblicze nosiło wyraz smutku, widać było na nim ślady uderzeń i strugi prawie zakrzepłej krwi.

Zbliżył się do mnie i rzekł:

Józefo przypatruj Mi się na bolesnej drodze krzyżowej. Uwielbiaj moją krew wylaną i ofiaruj ją Ojcu Niebieskiemu dla zbawienia dusz”.

Józefa wstaje i idzie za Nim. On postępuje przed nią i zatrzymuje się przy każdej stacji. Ona upada na twarz i całuje ziemię, aby uczcić Jego krew, a potem słucha wynurzeń Najświętszego Serca. Pan Jezus przypomina jej w kilku słowach znaczenie swych boleści i wzywa gorąco dusze, aby szły w Jego śladyⁱⁱ.

Cały dzień mija w atmosferze cierpienia i miłości, która przenika duszę Józefy. A jednak, tak jak dotychczas, pozostanie ona do końca wierna swym codziennym obowiązkom, od których nic jej nie odwróci. Jest to niewątpliwie tajemnica mocy Bożej, która nią włada i kieruje w myśl przenajświętszej woli, przez łaskę przywiązaną do chwili obecnej.

W tę samą Wielką Środę wieczorem, kiedy wszyscy w domu udają się na spoczynek, Józefa idzie na chórek, gdzie pozwolono jej odprawiać godzinę świętą. Ledwie uklękła, a już ukazuje się jej Pan Jezus w całym blasku swej piękności. Wszelki ślad bólu zniknął, a Jego Serce rozplamienione goreje jak pożar.

„Józefo – mówi do niej z uniesieniem – jutro jest dzień Miłości! Spójrz na moje Serce! Nie może Ono powstrzymać pragnienia, które Je trawi, aby się oddać, wydać i przebywać razem z duszami! Ach, jakże czekam, aby otworzyły Mi swoje serce, aby Mnie w nim zamknęły i aby ten ogień, który pożera moje Serce, wzmocnił je i rozplamienił.

Jego Serce rozszerzyło się wśród płomieni; był tak piękny – zapisuje Józefa – że nie potrafię tego wyrazić. Prosiłam Go, aby mnie też przeniknął tą prawdziwą miłością, aby Mu się nigdy nie opierać, a On mówił dalej:

Pozwól Mi wejść w ciebie, pracować w tobie, przetrawić cię i wyniszczyć tak, żeby to już nie twoja, ale moja wola działała w tobie.

Popatrz, jak moje Serce drży z miłości na widok tych wszystkich dusz, które Mnie przyjmą jutro, które dadzą się ovladnąć działaniu Bożemu i które będą pociechą dla mojego Serca.

Tak, jutro Miłość przekroczy samą siebie! Wyda się. Ach, jakże to wspomnienie Mnie pociesza i jak to pragnienie Mnie spala! Oddać siebie duszom, a dusze, żeby Mnie się oddały. Ty, Józefo, oddaj Mi całe swe serce, nie obawiając się swej małości. Pozwól, by Miłość je posiadała i przekształciła”.

Mówiąc to znika. Noc kończy się dla Józefy wspomnieniem tej żarliwości Bożej, która pozwoliła jej raz jeszcze zmierzyć głębię tego Serca, które tak umiłowało dusze!

WIELKI DZIEŃ MIŁOŚCI

29 marca 1923

Miłość uniża się...

Miłość się oddaje...

(Pan Jezus do Józefy – 29
marca 1923)

„Józefo! Oto wielki dzień Miłości. Oto jej święto!”

– powiedział do niej Pan Jezus w Wielki Czwartek o świcie.

Swoje rozmyślanie Józefa odprawia w celce. Podczas modlitwy pojawia się nagle Pan Jezus, tak jak w przeddzień, z Sercem ogarniętym płomieniami. Ona odnawia śluby i pochyla się do Jego stóp w akcie adoracji. Pan zaś mówi:

„Tak! Oto dzień, w którym oddaję się duszom, aby spełnić ich pragnienia. Będę im Ojcem, jeśli chcą we Mnie mieć Ojca, ich Oblubieńcem, jeśli pragną Mnie za Oblubieńca. Stanę się ich mocą, jeśli potrzebują wzmocnienia, a jeśli pragną Mnie pocieszyć, będą mogły Mnie pocieszyć. Jedyнным moim pragnieniem jest oddać się i napęłnić je łaskami, które moje Serce im przygotowuje, a których nie może w sobie pomieścić! A czym będę dla ciebie, Józefo?”

Moim wszystkim, Panie, bo nic nie mam”.

To zapewnienie napęłnia jej duszę pokojem i towarzyszy jej na Mszy św. i przy Komunii św. Wróciwszy na swoje miejsce, Józefa ponawia przed Panem całkowite oddanie siebie i akt ostatecznego zawierzenia. Jezus to potwierdza:

„Dlatego, że jesteś nędzą i nicością – mówi do niej – powinnaś Mi pozwolić rozplomienić swoje serce, strawić je i zniszczyć. Wiesz dobrze, że nicość i nędza nie opierają się nigdy, ale poddają się działaniu”.

Ten wielki dzień upłynie pod znakiem Miłości, która się oddaje; Miłości, która się uniża przed swoimi uczuciami. Józefa przyjmuje te słowa z ust Pana, przeżywając zakonne ceremonie Wielkiego Czwartku w ciszy i skupieniu, i rozważając ostatnie gesty i wypowiedzi Zbawiciela pośród swoich uczniów.

Okolo godziny czwartej po południu Pan Jezus ukazuje się jej w celce, gdzie Józefa, klęcząc koło figury Matki Najświętszej, rozmyśla nad Jego tajemniczymi słowami:

„Tak, Józefo, powiedziałem ci, że Miłość oddaje się swoim, to prawda. Zbliź się więc do mego Serca i wnikiń w uczucia, które Je przepelniają! Miłość daje się swoim na pokarm, a pokarm ten daje im życie i podtrzymuje ich. Miłość uniża się przed swoimi i w ten sposób podnosi ich do najwyższej godności. Miłość oddaje się

cała z rozrzutnością i bez zastrzeżeń. Poświęca się, wyniszcza. Tym, których kocha, oddaje się z gorącym i żywiołowym uczuciem. Ach, jakim szaleństwem Miłości jest Eucharystia!

Zdaje się, jakby w tej chwili Jezus nie mógł pohamować gorących uczuć swego Serca. Potem Jego głos się zmienia i dodaje uroczyście:

„I miłość właśnie poprowadzi Mnie na śmierć!”

A patrząc na Józefę, mówi:

„Dziś Miłość ciebie podtrzymuje, pociesza i umacnia. A jutro ty będziesz Jej towarzyszyła i z Nią współcierpiała na Kalwarii”.

Cienie męki kładą się już na tym jasnym dniu. W nocy spędzonej częściowo w ciemnicy przed Najświętszym Sakramentem, Józefa odnajduje skarby, które już nauczyła się cenić i nosić: krzyż, koronę, udrukę i boleści swego Pana.

Zjawia się On około północy i wzywa ją, aby przeżywała Jego samotność w więzieniu. Jego biała tunika jest cała w strzępach i poplamiona krwią. Oblicze nosi ślady otrzymanych policzków i nikczemnego obchodzenia się z Nim.

„Józefo – mówi do niej – pocieszyłaś Mnie. Przyszedłem po mój krzyż.

Teraz bądź przy Mnie. Nie zostawiaj Mnie samego w więzieniu. Gdy moje oczy podniosę na ciebie, niech zawsze spotykam twój wzrok utkwiony we Mnie. Czy wiesz, jak wielką pociechą dla duszy cierpiącej jest mieć kogoś, kto z nią współczuje?

Ty, która znasz czułość mego Serca, możesz zmierzyć głębię mej boleści, doznawanej wśród zniewag od moich wrogów i wśród opuszczenia przez moich uczniów!”

Jezus znika, zostawiając jej następujące polecenie miłości:

„Nie mówię ci do widzenia, ponieważ zawsze jesteś ze Mną!”

WIELKI PIĄTEK
SIEDEM SŁÓW
30 – 31 marca 1923

*Napisz o wszystkim, co
widzisz.*

(Pan Jezus do Józefy – 30
marca 1923)

Od pierwszych godzin Wielkiego Piątku Zbawiciel jednoczy Józefę ze swoją męką, zapraszając ją do towarzyszenia Mu. Pozwoli jej widzieć swe cierpienia, które wyrują się równocześnie na jej ciele i w jej duszy. Józefa pójdzie za Panem, dzieląc równocześnie cierpienia Jego Matki w czasie, gdy przed Jej oczyma rozgrywają się kolejne wydarzenia męki. Trudno zmierzyć wielkość i realność jej cierpienia i zjednoczenia z męką Jezusa. Będzie się starała opisać coś z tego, co widzi, słyszy i doświadcza. Jej pióro okaże się bezsilne w wyrażaniu tych przeżyć. Notowane jednak w całej swej prostocie stają się one cennym świadectwem, zasługującym na ich powtórzenie.

„Okolo szóstej rano – zapisuje Józefa – ujrzałam Go w czasie rozmyślania. Wyglądał tak, jak w ciągu tej nocy, ale na swą białą tunikę miał zarzucony szkarłatny płaszcz. Zdawał się bardzo wyczerpany. Zaraz też powiedział mi:

„Józefo, wkrótce nieprzyjaciele włożą na moje barki tak ciężki krzyż!

Błagałam Go, aby mi go dał, ponieważ tak bardzo pragnęłam Mu ulżyć!

↓ *Tak, weź go i niech twoja miłość złagodzi trochę jego ciężar.*
↑ *Dałem ci poznać moje cierpienia; przeżywając je, podążaj za Mną, dotrzymuj Mi towarzysztwa i bierz udział w moim bólu”.*

W ciągu ranka Pan Jezus wrócił, aby jej podyktować Drogę Krzyżową, którą z nią odprawił przed dwoma dniami.

”Twarz miał sponiewieraną, oczy opuchnięte i skrwawione. Dał mi ucałować swoje nogi przy siódmej, jedenastej i trzynastej stacji. Przed odejściem, powiedział:

Zbliża się godzina ukrzyżowania. Dam ci znać, kiedy ona wybije.

Okolo wpół do pierwszej ujrzałam Go znowu. Jego tunika była zerwana aż do pasa.

Józefo, oto chwila, w której kaci przykuwają Mnie do krzyża. Włóż twe ręce pod moje ręce, a twoje nogi pod moje, aby serdecznie przeżywać mój ból. Niech twe członki cierpią wraz z moimi członkami, a mój krzyż niech się stanie twoim krzyżem.

Wtedy – zapisała Józefa – ból tak gwałtowny przeszył moje ręce i nogi, a całe ciało doznało wstrząsu. Równocześnie usłyszałam uderzenia młota, które wolno się powtarzały i odbijały się dalekim echem. Zamierającym głosem Pan Jezus wyrzekł te słowa:

↳ ***Oto godzina Odkupienia świata! Podniosą Mnie teraz z ziemi i wystawią na widowisko i na pośmiewisko tłumu, ale równocześnie jako przedmiot podziwu dla dusz!***

Kilka chwil potem znowu Go ujrzałam. Był przybity do krzyża, a krzyż był podniesiony do góry.

Świat odzyskał pokój! Ten krzyż, który dotąd był narzędziem męki, na którym umierali zbrodniarze, staje się światłością świata i przedmiotem najgłębszej czci!

W moich świętych ranach grzesznicy będą czerpać przebaczenie i życie, moja krew obmyje i zmaże wszystkie ich plamy. W moich świętych ranach dusze czyste odnajdą ukojenie i rozplomią się miłością, schronią się tam i założą na zawsze swe mieszkanie.

↑ ***Świat znalazł Zbawiciela, a dusze wybrane wzór do naśladowania. Ciebie zaś, Józefo, ręce te będą podtrzymywały, nogi zaś pójdą za tobą, nigdy nie zostawiając cię samą!***

—Napisz o tym wszystkim, co widzisz”.

Józefa stara się na nowo naszkicować obraz Zbawiciela. Wie, że objawia się On jej dla dusz i że jej zadaniem jest przekazać świadectwo o Jego cierpieniach. Z największą więc troskliwością stara się nie pominąć żadnego szczegółu:

„Był przybity do krzyża. Korona opasywała Jego głowę, wielkie ciernie wpijały się w nią głęboko. Jeden z nich, dłuższy, przebijał górną część czoła i wychodził koło lewego oka, które było nabrzmiąte. Jego oblicze, pokryte krwią i potem, było pochylone naprzód, nieco ku lewej stronie. Oczy, chociaż bardzo opuchnięte i zaszłe krwią, były jeszcze otwarte i patrzyły na ziemię. Na całym poranionym ciele widać było ślady uderzeń, które w niektórych miejscach powyrywały kawałki ciała i skóry. Krew spływała z głowy i z innych ran. Wargi były fioletowe, a usta lekko skrzywione. Kiedy jednak widziałam Go po raz ostatni, to znaczy około wpół do trzeciej, przybrał już wygląd normalny. Ten widok wzbudzał takie współczucie, że niemożliwe było patrzeć wtedy na Jezusa bez bólu, który by nie przeszył duszy. Z największą udręką myślałam o tym, że nie ma On nawet możliwości, aby podnieść rękę do twarzy! Widok Jezusa, z rękami i nogami przybitymi do krzyża, da mi siłę do opuszczenia wszystkiego i poddania się Jego woli nawet w tym, co mnie najwięcej kosztuje.

Zauważyłam także, kiedy Go widziałam na krzyżu, że wyrwano Mu brodę, która zwykle dodaje wiele majestatu Jego twarzy. Włosy, także piękne i dodające tyle wdzięku Jego wyglądowi, były splątane, zlepione krwią i opadały na twarz”.

Łatwo zrozumieć, że taki widok wyczerpuje Józefę i pogrąża ją w morzu bólu. Popołudnie spędza w swej małej celce, która jest świadkiem tylu łask, a dziś, za zrządzeniem niezbadanej woli Bożej, upodabnia się do szczytu Kalwarii. Panuje tu przejmująca cisza, a modlitwa bez słów łączy duszę Józefy z ofiarą Odkupiciela.

„Okolo wpół do trzeciej – pisze dalej – Pan Jezus przemówił przerywanym głosem”.

Wtedy to słyszy ona siedem słów, które ukrzyżowany Jezus wyjaśnia w ostatnich zwierzeniach miłości.

„*Ojcze – mówi – odpuść im, ponieważ nie wiedzą, co czynią. Nie! Oni nie poznali Tego, który jest ich życiem. Wylali Nań całą wściekłość swych nieprawości! Ale błagam Cię, Ojcze, zlej na nich całą pełnię swego miłosierdzia! Dziś ze Mną będziesz w raju. Ponieważ wiara w miłosierdzie twego Zbawiciela zmasała wszystkie twe zbrodnie, dlatego zaprowadzi cię ona do życia wiecznego! Niewiasto, oto Syn Twój! O Matko moja! Oto moi bracia. Strzeż ich, miłuj ich. Już nie jesteście więcej sami, wy wszyscy, za których oddałem życie! Macie teraz Matkę, do której możecie się uciekać we wszystkich swoich potrzebach*”.

Tu Józefa przerywa swe opowiadanie:

„Ujrzałam koło krzyża Matkę Najświętszą, stojącą i patrzącą na Jezusa. Miała na sobie fioletową tunikę i welon tego samego koloru. Powiedziała głosem bolesnym, ale mocnym:

Patrz, córko, do czego doprowadziła Go miłość do dusz! Ten, którego widzisz w tym nędznym i smutnym stanie, to mój Boski Syn. Miłość prowadzi Go na śmierć! To miłość przynagla Go, aby dać wszystkim ludziom własną Matkę i tak złączyć ich bratnimi węzłami.

Potem Jezus mówił dalej:

„*Boże mój, czemuś Mnie opuścił? Tak, dusza ma odtąd prawo powiedzieć do swego Boga: dlaczegoś mnie opuścił? Po dopełnieniu bowiem Dzieła Odkupienia, człowiek stał się synem Bożym, bratem Jezusa Chrystusa, dziedzicem życia wiecznego. Pragnę. Ojcze mój! Pragnę Twej chwały i oto nadeszła godzina! Odtąd widząc urzeczywistnienie moich słów, świat pozna, żeś Ty Mnie posłał i będziesz uwielbiony! Pragnę dusz i, aby zaspokoić to pragnienie, wylałam nawet ostatnią kroplę krwi! Dlatego mogę powiedzieć:*

Wykonało się.

Teraz dopełniła się wielka tajemnica Miłości, w której Bóg wydał na śmierć swego własnego Syna, człowiekowi przywrócić życie.

Przyszedłem na świat, aby spełnić Twą wolę: i oto wykonałem ją, Ojczy mój!

W ręce Twoje oddaję duszę moją i Tobie powierzam ducha mego.

Dusze, które spełniły moją wolę, będą mogły podobnie powiedzieć:

Wykonało się! Panie mój i Boże, przyjmij moją duszę, w Twe ręce ją oddaję.

Józefo, napisz, co usłyszałaś. Chcę bowiem, by dusze dowiedziały się o tym, co jest zapisane, by w ten sposób ta, która pragnie, została orzeźwiona, a ta, która łaknie – nasycona.

Kiedy skończył te słowa, zniknął.

Krzyż, gwoździe, smutek duszy i jakieś cierpienie, którego nie umiem wytłumaczyć... wszystko to przeżywałam prawie do szóstej wieczorem, kiedy nagle wszystko ustało, oprócz bólu korony cierniowej”.

W Wielkopiątkowy wieczór kończy się seria tak licznych wynurzeń i nawiedzeń Bożych.

Wielka Sobota, 31 marca, upływa pod wrażeniem przeżyć dnia poprzedniego, od których Józefa nie może się oderwać.

W nocy poprzedzającej Zmartwychwstanie, około wpół do trzeciej, ukazuje się jej nagle Matka Najświętsza, jaśniejąca pięknnością.

„Córko – mówi do niej – mój Syn, a twój Boski Oblubieniec już nie cierpi! Chwalebnie zmartwychwstał. Jego rany staną się odtąd źródłem, z którego dusze będą czerpały niezliczone łaski, i przybytkiem, gdzie najędzniejsi nawet znajdą schronienie.

Przygotuj się, córko, aby oddać cześć tym chwalebnym ranom!”

Powiedziawszy to, Najświętsza Panna zniknęła.

„Nie potrafię wypowiedzieć mojej przykrości – zapisała Józefa – na widok Jej zniknięcia. Chciałam biec za Nią, aby nie pozostać sama. Ale już Jej nie ujrzałam!”

ⁱ Na następnych stronach tej książki będą przytoczone w formie obszernych cytatów wyjątki z tych gorących wynurzeń Serca Jezusa, zapisanych przez Józefę w czasie, kiedy Pan Jezus przemawiał i przetłumaczonych z języka hiszpańskiego. Pan Jezus nie dyktował we właściwym tego słowa znaczeniu, ale mówił z zapalem, a Józefa zapisywała Jego słowa w miarę, jak padały z ust Bożych.

ⁱⁱ Dwa dni później, rano w Wielki Piątek, Pan Jezus powtórzy i podyktuje swoje zwierzenia z Drogi Krzyżowej, wskazując jak bardzo pragnie, aby każde z tych słów dotarło do dusz. Ta Droga Krzyżowa została wydana oddzielnie.